NR 2

SPRAWA ROBOTNICZA

PISMO NA RZECZ SAMORZĄDNOŚCI ROBOTNICZEJ

Spis treści:

ROK 1984. UWAGI O GOSPODARCE	str. 2
POLSTYKA KRADZIONEJ ŚWIADOMOŚCI	6
NIEOPŁACALNA WYDAJNOŚĆ	11
PERSPEKTYWY POLSKIEJ LEWICY	12
JESZCZE O PROPAGANDZIE „KOMUNISTYCZNEJ"	19
CZTERDZIESTU ZDRAJCÓW, CZYLI RZECZ O PEWNYM STEREOTYPIE	22
LIST Z WĘGIER. JAK POWSTAŁA GRUPA DIALOG?	28
LIST Z ANGLII. p. THATCHER czyli PRZEWODNIK PO RUINACH	37
SUPLEMENT: O POROZUMIENIE LEWICY REWOLUCYJNEJ	49 (1)

WARSZAWA 1984

ROK 1984. Uwagi o gospodarce

Przyczyn niepowodzenia polityki gospodarczej lat 70-tych upatruje się głównie w niekonsekwencji, z jaką usiłowano zreformować system zarządzania. Decentralizacja, oraz związany z nią system parametryczny, jest - jak powiadał O.Lange - tylko innym, skuteczniejszym, sposobem zmuszania "samodzielnych" jednostek gospodarczych do postępowania zgodnego z założeniami centralnej administracji.

W oderwaniu od sytuacji na rynku światowym, ceny na rynku wewnętrznym nie mają szans stać się parametrami prawdziwymi, czyli znaleźć zastosowania w poważnie traktowanym rachunku ekonomicznym. Nawet reguły przeliczania cen światowych, stosowane w latach 70-tych, dzięki inteligentnemu pomysłowi neutralizowania wpływu wahań koniunktury w krótkim okresie, służyły raczej zniekształcaniu proporcji cen w obrębie RWPG i poszczególnych krajach członkowskich. Dlatego też, w oczach wielu specjalistów, wiarygodność obecnej reformy zależy od stopnia "otwartości" naszej gospodarki.

Nieingerencja państwa ma gwarantować optymalne, bo żywiołowe przystosowanie struktury naszej gospodarki do wymogów rynku światowego, czyli ma zapewnić, że w system powiązań gospodarczych wejdą ogniwa realnie najsilniejsze. Pomysł teoretycznie słuszny, lecz w praktyce okazuje się, że ze względu na krańcowe rozczłonkowanie sfery nie tylko gospodarczej - obiektywnie takich silnych ogniw nie ma.

W rezultacie, ingerencja państwa staje się koniecznością, wraz z całym systemem preferencji, który znosi idealnie wykoncypowany model wolnokonkurencyjny. A połowiczność rozwiązań przynosi co najwyżej realizację wad przeciwstawnych koncepcji.

Poza tą przyczyną, inna jeszcze uniemożliwiła nam pójście drogą węgierską. Był nią narastający od 1973 r. kryzys światowy.

Znaczenie tego czynnika pragniemy podkreślić dziś, w sytuacji, kiedy ów kryzys zaostrza się, a więc niesprzyjające warunki wprowadzania niezakwestionowanej strategii nie uległy poprawie. Mechanizmem realizacji owej strategii jest handel zagraniczny.

Krsdyty i zadłużenie.

Zasadniczą przeszkodą w sprawnym funkcjonowaniu tego mechanizmu jest stan naszego zadłużenia. Przy założeniach obecnej strategii wejścia na rynki międzynarodowe, konieczna jest modernizacja produkcji przemysłowej. Nie jest ona możliwa - na wymaganym poziomie - bez importu nie tylko technologii, ale i wysoko przetworzonych surowców i półfabrykatów. Dzięki temu, gospodarka zaczęłaby odczuwać dynamizujące skutki importu o charakterze mnożnikowym. Tymczasem polityka importowa jest udaremniona z tego względu, że jeszcze w ubiegłym roku obsługa długu pożerała 94% wpływów z eksportu, czyli że nie było prawie żadnego zwrotnego wpływu zwiększonego wysiłku produkcyjnego naszego przemysłu.

ZBIORY GÓRCZAK KARTA

W tym świetle, wyniki negocjacji z bankami komercyjnymi, osiągnięte wiosną br. jawią się jako sukces. Wynegocjowano kompleksowe refinansowanie zadłużenia, co oznacza, że będą zaciągane nowe kredyty na pokrycie ubytków w bilansie płatniczym, które powstają z racji konieczności spłaty odsetków od starych długów. Ten stan rzeczy trwać będzie do 1989 r., kiedy to nadejdzie termin rozpoczęcia spłaty kapitału. Celem takiego porozumienia jest bynajmniej nie likwidacja zadłużenia, ale zaledwie utrzymanie go na poziomie nie zagrażającym równowadze tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Nie należy wszak zapominać, że nowe kredyty zaciągane są na znacznie gorszych warunkach z racji ryzyka, jakie oznaczają one dla wierzyciela. W 1983 r. w klasyfikacji 117 państw pod względem ich wiarygodności kredytowej, Polska znalazła się na 97 miejscu, ex aequo z Kostaryką, wyprzedzając Tanzanię. Stopień wiarygodności danego kraju banki ustalają wspólnie i trzymają się też ustalonego oprocentowania, adekwatnego do stopnia ryzyka. Kredytobiorca nie ma więc możliwości wybierania spośród konkurentów.

W ten sposób, suma należności może pod koniec lat 80-tych skumulować się niebezpiecznie. Zależy to od efektywności wykorzystania przyznanych kredytów i podarowanego czasu. Racjonalność zużycia tych pieniędzy oznacza przeznaczenie ich wyłącznie na produkcję proeksportową.

Jak na razie, rozwiązanie to dotyczy jedynie 7 mld dolarów na ogólną kwotę ponad 26 mld naszego zadłużenia. Do jesieni pozostaje jeszcze w zawieszeniu kwestia 15,6 mld dolarów długu wobec Klubu Paryskiego. /nie licząc reszty sumy zadłużenia, głównie w ramach RWPG/.

Reorientacja struktury gospodarczej.

Należy rozpatrzeć sprawę realnych możliwości skorzystania z wynegocjowanej szansy. Przede wszystkim należy zauważyć, że dla skutecznej reorientacji gospodarki potrzebny byłby dużo większy zastrzyk kredytowy, niż ten jakim na razie dysponujemy. Palące potrzeby przejawiają liczne działy i gałęzie o znaczeniu podstawowym, wśród których trudno jednoznacznie wybierać, jednak ograniczenia są faktem i np. nie ma szans na otrzymanie kredytów na uruchomienie produkcji Fergusona.

Poza tym, odnosi się wrażenie, że pomimo zdecydowanej opcji na włączenie się w międzynarodowy kapitalistyczny podział pracy, brak jest operatywnego programu jej realizacji. Analiza stanu i opłacalności pewnych kierunków inwestowania znajduje się zaledwie w stadium początkowym, o czym świadczy chociażby sprawozdanie z prac nad klasyfikacją 500 największych przedsiębiorstw zamieszczone w jednym z ostatnich numerów "Polityki".

Innym symptomem tego stanu rzeczy jest niezdolność centralnej administracji do zapanowania nad samopomnażaniem się zmarnowanych miliardów złotówek utopionych w morzu inwestycji odziedziczonym po poprzednim okresie.

Od czasu "dna kryzysu" dzielą nas ponoć już dwa lata. W tym okresie niewykorzystanie naszych mocy produkcyjnych osiągnęło poziom 40-50%, a jednak do tej pory trwa pomoc bratnich - i jakże usłużnych - krajów

w zagospodarowywaniu owych mocy /np. przemysł włókienniczy/.

W tej sytuacji najpomyślniej rozwija się u polskiego ekonomisty mentalność komiwojażera, ubolewającego nad trudnościami, jakie napotyka pierwszy lepszy spekulant. W warunkach niezdolności do stworzenia globalnej wizji programu gospodarczego, jedynym wyjściem wydaje się dążenie do ratowania drobnych sum na zasadzie przypadkowości.

Natomiast jakakolwiek próba stworzenia takiej globalnej wizji, z konieczności wychodzącej od postulatu skupienia wysiłku na narodowym produkcie finalnym, z góry traktowana jest jako nieprzezwyciężone widmo autarchii. Tymczasem w grę wchodzi tu tak ważna sprawa, jak kwestia samowystarczalności żywnościowej.

Rola Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Przystąpienie do MFW rozwiązywałoby kwestię niezbędnej ilości kredytów potrzebnej do realizacji obranej strategii. Pod warunkiem oczywiście posiadania odpowiedniego programu operatywnego. MFW oczekuje jedynie programu wyjścia z trudności płatniczych. Nasi ekonomiści podejmują ciężar dowodzenia, iż obie te sprawy są równoznaczne. Obiektywnym uwarunkowaniem naszych trudności na rynkach światowych jest zacofanie technologiczne. Racjonalność ekonomiczna wymaga od nas skupienia się na produkcji o możliwie najmniejszym nakładzie kosztów. W stosunkach międzynarodowych, względnie najniższe nakłady ponosimy w dziedzinach najmniej nowoczesnych, a najbardziej pracochłonnych. I tak koszt uzyskania 1 dolara jest najmniejszy w górnictwie węglowym /50 zł/. Koszt ten rośnie gwałtownie wraz z przechodzeniem na wyższe etapy przetwarzania surowców. Jest to u nas uwarunkowane często koniecznością importu surowców /o lepszej jakości/ i elementów drogich ze względu na włożoną w nie myśl technologiczną, a niezbędną w naszym procesie uzyskiwania wyrobów przetworzonych.

Tak więc trudna sytuacja płatnicza wynika z zacofania gospodarczego, a każda próba jej przezwyciężenia utrwala tę zacofaną pozycję Polski, mającej coraz mniej do zaoferowania poza tanią siłą roboczą.

Paradoksalnie, jest to atut, którego wykorzystanie zalecał MFW już niejednemu krajowi, od Meksyku po Indie. Przywrócenie równowagi na światowym rynku wymaga drastycznych cięć w budżetach na cele socjalne. Kraje zacofane mogą liczyć jedynie na to, że będą konkurencyjne taniością siły roboczej, w przeciwieństwie do krajów rozwiniętych, które konkurują myślą techniczną /inne są tam przyczyny bezrobocia/.

W naszych warunkach, reforma gospodarcza jawi się jako realizacja takiej polityki anty-socjalnej. Stwarza ona warunki wprowadzania programu gospodarczego, którego nie ma.

Polityka.

Brak programu tworzonego z myślą o samodzielności Polski. Istnieje wyłączne nastawienie na spełnianie oczekiwań wynikających z międzynarodowych układów.

Przystąpienie Polski do MFW jest blokowane sprzeciwem Stanów Zjednoczonych. Nie wynika on z prywatnych animozji między przywódcami obu krajów. Jest to wynik zaostrzających się sprzeczności między najwyżej rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Zaniepokojenie USA wzbudza więc wizja Polski, jako kraju wchodzącego w ścisłe zależności gospodarcze z Europą Zachodnią. Taka sytuacja byłaby szczególnie atrakcyjna dla RFN, jako tego kraju, który wykazuje największą ekspansywność gospodarczą, a którego względne zacofanie w dziedzinie najnowocześniejszych gałęzi przemysłu uniemożliwia konkurowanie z USA oraz tymi krajami azjatyckimi, które znajdują się w sferze oddziaływania Japonii. Dlatego też zainteresowanie RFN kieruje się głównie na obszary Europy Wschodniej, nie tak wymagającej, jak inne rynki. Nie bez znaczenia są także ogromne zasoby surowcowe tego rejonu świata.

Polska mogłaby stworzyć pewien precedens w stosunkach Wschód-Zachód, a wiadomo jak trudno wycofać się z faktów raz dokonanych. Nie bez powodu USA zaostrzają konflikt ideologiczny, jako narzędzie kształtowania opinii publicznej, nieprzychylnej takiemu zbliżeniu z "blokiem komunistycznym".

Odnosząc się do takiego politycznego tła, nie trudno zrozumieć, dlaczego najszybciej strona polska doszła do porozumienia z bankami komercyjnymi, reprezentowanymi przez Dresdner Bank. Negocjacje z Klubem Paryskim będą o tyle trudniejsze, że dotyczą one pożyczek gwarantowanych przez rządy 16 państw. Rządy mają mniejszą możliwość "nieliczenia się" z polityczną presją Stanów Zjednoczonych.

Jednocześnie, znaleźliśmy rozwiązanie dręczącego nas problemu niefrasobliwości, z jaką organa centralne traktują brak poważnego programu wyjścia z kryzysu. Otóż taki program jest i gdy trzeba będzie, a sytuacja dojrzeje, dostaniemy go do realizacji. Śmieszne są rozważania o nieustępliwości, z jaką przedstawiciele rządu polskiego bronili suwerenności swego kraju, nie dając sobie narzucać warunków politycznych. Cała czujność narodu skoncentrowana na braku suwerenności wobec Związku Radzieckiego. Tym łatwiej wyprzedawać kraj na oczach całego narodu bez obawy, że zostanie to zauważone.

Polityka kradzionej świadomości

Strojenie się w piórka postępu, sprawiedliwości i demokracji to żelazny kapitał propagandowy totalitarnej biurokracji. Nazywanie siebie - katów i wyzyskiwaczy ludzi pracy najemnej - obrońcami interesów pracowniczych i wyrazicielami woli pracowników to jej najbardziej podstawowe kłamstwo, z którego wszystkie pozostałe wywodzą swój rodowód. A ci pseudokomuniści -antysocjaliści tyle mają z robotnikami wspólnego na ile ich okradną i ujarzmią. Czy taka praktyka totalitarno-biurokratyczna może być uznana za wynik stosowania marksistowskiej teorii wyzwolenia ekonomicznego i politycznego pracowników najemnych? Oczywiście nie! Dlatego odbieranie im wyjaławianych i wykorzystywanych przez nich dla kamuflażu, naszych programów, haseł, formuł i orientacji działania poprzez odzyskiwanie permanentnie kradzionej świadomości jest zadaniem pierwszoplanowym w walce, którą toczymy o wyzwolenie pracy.

Weźmy taki przykład: kiedy nomenklaturowcy nazywają ten ustrój, będący w istocie rozstrojem społecznym w postaci kryzysów socjalizmem, są równie prawdomówni jak wówczas, gdy mówią, że "mamy" w Polsce demokrację i sprawiedliwość społeczną. A przecież nikt jednak nie zwalcza demokracji ani też nie domaga się sprawiedliwości społecznej /może poza nielicznymi wyjątkami zacofanej polskiej prawicy/.

Musimy zrozumieć, że jeśli sztafaż demokracji to tylko kłamliwe mamidło, o czym wszyscy wiemy, to tego samego rodzaju kłamstwem jest nazywanie socjalizmem nomenklaturyzmu - systemu odgórnego podporządkowania pozaobywatelskiego państwu upolitycznionej biurokracji.

Od strony technicznej antysocjalistyczna propaganda antyrobotniczego systemu działa w myśl wskazań ministra propagandy III Rzeszy dr Goebbelsa, że nawet największe kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą społeczną. Reżimowe mass media w postaci radia, prasy i telewizji oraz programu edukacji to zaiste godni spadkobiercy tradycji hitlerowskiego aparatu indoktrynacji /widać nie darmo hitleryzm i stalinizm do pewnego momentu darzyły się znaczną sympatią/.

Terminy takie jak proletariat, klasa robotnicza, antagonizmy społeczne, walka klasowa, internacjonalizm, ruch robotniczy czy dyktatura proletariatu są więc celowo i z premedytacją zohydzane przez propagandę. A jak trafnie zauważył Marks "bezpośrednią rzeczywistością myśli jest język", dlatego to nie jest pusty, akademicki spór o słowa; walka o język - mechanizm artykulacji i komunikacji społecznej - to walka o wolność i własność myśli! Walka klas czy internacjonalizm to są logiczne terminy, za którymi kryją się rzeczywiste problemy - nienazywanie ich po imieniu jest najprostszym sposobem ich zacierania, ukrywania i eliminowania z wokandy spraw społecznych. I właśnie o to nomenklaturowcom chodzi!

Od strony merytorycznej indoktrynacja funkcjonuje w oparciu o podstawową dyrektywę - przesłankę utrzymania panowania totalitarnej biurokracji - nie dopuścić robotniczej świadomości do robotników i w ten sposób uniemożliwić odrodzenie się tylekroć tłamszonego ruchu robotniczego. A czy aby nie przesadna ocena roli teorii i świadomości społecznych celów działania? W myśl zasady zwalczania przeciwnika jego, w tym wypadku nie tyle własną, co kradzioną bronią, przytoczmy dwie ważne obserwacje polityków, od których propaganda stara się jak może robotników odwieść. "Każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów" tak sprawę ujmował Marks i faktycznie - jedno pracownicze wystąpienie więcej szkód i strachu napędza nomenklaturowcom niż cała paplanina "papierowej opozycji". Z drugiej strony koresponduje z tą tezą, symetrycznie ją uzupełniając teza Lenina, że "bez rewolucyjnej teorii niemożliwy jest rewolucyjny ruch". I tak to należy widzieć: samym gadaniem niczego "się" nie zmieni, ale też każda działalność powinna mieć swój cel - robić aby robić to mentalność wołu, człowiek chce i potrzebuje wiedzieć, po co? Odzyskiwanie własności myśli socjalistycznej, tak jak w perspektywie odzyskiwanie własności fabryk, to jak widać nie tylko intelektualny kaprys, ale "być czy nie być" własnej świadomości klasy robotniczej.

Chronicznie wykradana i formalnie więziona w biurokratycznym bełkocie społeczna świadomość jednostkowa robotników, powoduje realny brak świadomości klasy robotniczej jako całości. A to z kolei ustawicznie rodzi brak klasowej celowości buntów robotniczych, przez co stają się oni często kondotierami obcych, a nawet wrogich sobie spraw, co w efekcie przynosi brak skuteczności walk robotniczych o władzę, wolność i własność.

Falsyfikacja językowa w postaci zbrodniczej uzurpacji terminologiczno-ideowej to najbardziej skuteczne, niewidzialne kajdany ruchu robotniczego.

Kto potrafi opanować i odpowiednio preparować język jako system psychicznych odpowiedników zjawisk społecznych, ten jest w stanie panować nad myślami ludzkimi - jeżeli nie pozytywnie jak np. w epoce gierkowskiej czyli stymulując pewne zachowania, to przynajmniej negatywnie, deprecjonując groźne dla władzy nomenklaturowców sposoby ujmowania rzeczywistości.

Panując nad myślami, które są psychicznym źródłem społecznych motywacji postępowania człowieka, można w ten sposób w miarę skutecznie panować nad jego postawami etycznymi i działaniami praktycznymi. Dlatego indoktrynacja każdego despotyzmu państwowego nakierowana jest na zniszczenie tego podstawowego źródła zagrożeń swego panowania - niezależności umysłowej i moralnej - poprzez dywersję pojęciową i dewastację analiz językowych.

Celem indoktrynacji - dezinformacji kategorycznej, możliwej dzięki monopolowi środków przekazu - jest ograniczenie odruchów buntu do poziomu behawiorystycznego /prostych reakcji na bodziec bez zdolności konstruktywnej negacji/ czyli eliminowania twórczych artykulacji osobniczych i takich też komunikacji między jednostkami. A i rzeczywiście obok ekonomicznego monopolu własności środków produkcji i politycznego monopolu środków represji, totalitarnej biurokracji udało się zdobyć semantyczny monopol środków informacji, zarówno w sensie własności technicznej środków masowego przekazu jak i - to jądro tematu! - logicznej własności najbardziej newralgicznych społecznie treści percepcji /stricte logicznego "widzenia", czyli nazywania zjawisk/ oraz niebezpiecznych dla nomenklaturyzmu rewolucyjnych sposobów asocjacji /dialektycznego "kojarzenia", czyli rozpoznawania zjawisk/.

Egzystencja społeczna składa się z trzech elementów:

1. Produkcji, czyli mechanizmu kształtowania rzeczywistości społecznej.
2. Regulacji /w społeczeństwach klasowych występują one w formie represji/ czyli mechanizmu kształtowania moralności społecznej, tj. sfery "powinności" jednych ludzi względem drugich.
3. Informacji, czyli mechanizmu kształtowania świadomości społecznej, zarówno tej jednostkowej, grupowej jak i zbiorowej.

Dezinformacja - propagowanie wiadomości fałszywych, przez to zafałszowywanie świadomości - ma na celu sterylizację ludzkiej psychiki ze wszystkiego, co mogłoby zagrozić istniejącemu status quo politycznemu, a przez to ekonomicznemu. Stąd manipulacja semantyczna jest tak ważna, dla tych, którzy chcą nam wmówić, że szczur ma pióra, a żaba loki, tj. że reprezentują oni tych, których właśnie eksploatują.

Nam jest w to wszystko trochę trudno uwierzyć, ale nomenklaturowcy i kapitaliści stosują tu podobny mechanizm manipulacji psychologicznej i mają częstokroć w tej kwestii zbieżne interesy.

A monopolistyczna burżuazja głosząc "Wolność Równość Braterstwo" nieraz już strzelała do robotników, nieraz tłumiła, jak ostatnio w Anglii, bunty pracownicze przeciw systemom wyzysku i dyskryminacji politycznej i nieraz jeszcze to zrobi. Podobnie totalitarna biurokracja, pod czerwonymi sztandarami sprawy robotniczej bestialsko mordowała robotników ilekroć ci domagali się realizacji głoszonych na transparentach haseł i ilekroć występowali przeciw władzy ukrytych za transparentami typów. Ale o ile biurokracja nazywając swoje rancza "socjalistycznymi" celowo kłamie - wyjaśniliśmy już dlaczego - to musi zastanawiać dlaczego na to kłamstwo tak łatwo daje się "nabrać" burżuazja i głośno przytakuje - tak, tak, patrzcie to jest socjalizm! Pomimo wielkich różnic między nimi, w walce o utrzymanie panowania nad robotnikami, kapitaliści i nomenklaturowcy wspierają się tym podwójnym kłamstwem i to z obustronną korzyścią.

Biurokracja mieniąc siebie aparatem państwa robotniczego czy socjalistycznego jak kto woli, podejmuje próbę autolegitymizacji swej władzy wobec ruchu robotniczego starając się tym samym przetrącić broń rewolucyjnej świadomości klasowej. Monopolistyczna burżuazja potwierdzając to kłamstwo, robi dobrą minę do złej gry nie przez przypadek. Obwieszczając stalinizm jako socjalizm, nazywając dyktaturę aparatu nad robotnikami władzą proletariatu dokonuje ona perspektywicznej antylegitymizacji ewentualnej władzy tychże robotników - woła: patrzcie do czego to prowadzi!

A w ten sposób niezależnie od różnic między nimi, establishmenty Zachodu i elity Wschodu uzupełniają się wzajemnie w walce przeciw ruchowi robotniczemu. Jedni "bronią" robotników przed kapitalistą, drudzy przed stalinowcem, a dzięki temu wspólnie ubijają świetny interes - paraliżują i dezorientują klasę robotniczą, swego najgroźniejszego wroga. Głębia obu tych kłamstw sięga ich szatańskiej przewrotności, gdy jedni i drudzy z zadziwiającą troską martwią się o ludzi pracy najemnej, jak chcą nam to wmówić socjaldemokraci i stalinowcy zadziwiająco zgodnym chórem.

Tak oto do dobrego tonu propagandy elit i klas wyzyskujących należy przedstawianie siebie jako "dobroczyńców" klas przez siebie wyzyskiwanych.

A oprócz luksusu względnej czystości sumienia ma to z gruntu znaczenie praktyczne. Gdyby robotnicy stanęli do walki np. pod hasłem Lenina "Cała władza w ręce Rad Robotniczych", ustanowiłoby to natychmiast śmiertelne niebezpieczeństwo dla nomenklaturowców, stokroć groźniejsze niż np. aktualnie zawieszone w próżni hasło "wolnych wyborów" i biurokracja o tym wie! Dlatego do ostatniego tchu w piersi, do ostatniej godziny swego istnienia będzie ona obwieszczać się obrońcami interesów ludzi pracy najemnej i wyrazicielem rewolucji społecznej /marksizmu, demokracji, socjalizmu, czort wie jeszcze czego/, żywiąc wcale jak widać nie złudną nadzieję na przedłużenie sobie w ten sposób politycznego życia.

Nomenklaturowcy doskonale wiedzą, że tylko rewolucyjny ruch robotniczy może odebrać im władzę, Stąd, jak długo cerberowi biurokratycznej propagandy udaje się wmówić, że ta jego ohydna, stalinowska morda jest właśnie obliczem marksistowskiej wolności, stalinizm jest bezpieczny. Dystansując tą kuglarską sztuczką ruch robotniczy, oddala w ten sposób widmo śmiertelnego wroga - związkowo-samorządowego socjalizmu! Bo jak długo robotnicy w to wierzą - a mają oni całe hordy "przyjaciół" zarówno "nad" jak i "pod" ziemią, którzy ich w tej wierze utrzymują - tak długo pozostają bezsilni, a jedyną faktyczną alternatywą oprócz socjalistycznej rewolucji, pozostaje dalszy żywot stalinizmu w coraz bardziej zdegradowanej formie.

Obiektywnie rzecz biorąc, w warunkach systemów nomenklaturystycznych rządzonych przez reżimy stalinowskie, kto świadomie rezygnuje z walki o socjalizm ten rzeczywiście akceptuje stalinizm, nawet wbrew własnym deklaracjom.
Dalej, kto totalitarnych biurokratów nazywa komunistami, a nomenklaturyzm socjalizmem ten niezależnie od takich czy innych "dobrych chęci" ustanawia siebie jako społeczne przedłużenie antysocjalistycznej indoktrynacji i stalinowskiej propagandy.

Dla zilustrowania, jak to ubrał się biurokratyczny diabeł w socjalistyczny ornat i ogonem Urbanów na propagandową mszę dzwoni, posłużmy się pewnym paradoksem. Pochodzi on z książki współczesnego dysydenta radzieckiego Wozlesieńskiego pt. "Nomenklatura. Uprzywilejowani w ZSRR" wydanej w Polsce przez "KRĄG" /tak na marginesie jedno pytanie do wydawcy - dotyczące poruszanej w artykule kwestii - dlaczego tekst książki został ordynarnie i tendencyjnie wykastrowany z fragmentów, gdzie autor udowadniał kompromitujący stalinizm, walor krytyki marksistowskiej wobec praktyk totalitarnej biurokracji?!/. A rzecz miała się mniej więcej tak: pewien stalinowski KaCyk rodem z KC KPZR zaprosił do jednej ze swych luksusowych siedzib starą matkę, kobietę co to nie jedno w życiu przeszła. Ugościł ją jak na syna-prominenta przystało i dalejże oprowadzać po wszystkich komnatach chwaląc się przepychem i zbytkiem. Nagle patrzy, a tu starowinka zaczyna się niespokojnie kręcić i zbierać do wyjścia. Mamo wychodzisz, tak prędko? - pyta. Ale dlaczego, przecież tu jest tak pięknie? Tak synku, pięknie ale i niebezpiecznie! Niebezpiecznie? No tak, bo co będzie jak przyjdą czerwoni?

Reasumując - jak długo w zniewolonym ciele człowieka tkwi wolny umysł jest on groźny, zdolny do buntu i zrzucenia jarzma. Despoci chcą więc i muszą opanować nie tylko "zewnętrze" ale i "wnętrze" człowieka. Dokonują tego na dwa sposoby:

a/ - odbierają człowiekowi motywacje psychiczne sącząc w niego nastroje apatii w rodzaju "nic się nie da zrobić" /się na pewno!/, konformizmu - "trzeba jakoś żyć" /nawet byle jak?/, strachu - "no to wejdą i koniec" /interwencja - od czasów "Polski mesjasza narodów" to nasze największe narodowe alibi/ czy zniechęcenia - "już tyle razy próbowaliśmy i co?" /akurat ci co naprawdę próbowali to próbują nadal/.

b/ - oraz skrzętnie ukrywają organizacje psychiczne takie jak doktryny czy ideologie mogące stanowić krytyczne zagrożenie dla "istniejącej rzeczywistości" w przypadku gdyby klasy uciskane zaczęły posługiwać się ich aparatem teoretycznym jako instrumentem do rozpoznawania rzeczywistości własnego istnienia. Bez tego protesty społeczne kończyć się będą na poziomie grymasu niezadowolenia z powodu bólu, a nie na poziomie rozpoznania przyczyn i skutecznego zoperowania problemu w sposób rozstrzygający.

Zniewolenie umysłu jest ostatnim aktem zniewolenia człowieka i zarazem pierwszym warunkiem utrzymania tego stanu rzeczy. Oto dlaczego społeczne problemy językowe, takie jak terminologia czy aksjologia języka stoją na porządku dnia. Wyzwalanie uwięzionej świadomości i odzyskiwanie skradzionych haseł otoczym jest nie kapitulowanie przed nowomową. Proces dezindoktrynacji świadomości robotników to elementarny i kardynalny warunek rekonstruowania i kontynuowania bądź ostatecznego skasowania procesu Rewolucji Sierpniowej.

Nieopłacalna wydajność

Minister prof. Sadowski pisał niedawno w "Polityce", że istnieje obiegowy pogląd, iż jedynym powodem nierównowagi i inflacji jest nadmierny wzrost płac. Jest to nieprawda. Czynnik ten obecnie nie ma zasadniczego znaczenia.

Wiadomo, że udział płac w kosztach produkcji wynosi w różnych gałęziach od 5 do 15% i stale się obniża, wzrasta bowiem udział podatków, spłat kredytowych, kosztu surowców, energii i innych materiałów. Jednocześnie narasta kampania propagandowa, na temat tego, że płaca ma w Polsce jakąś funkcję socjalną, czy opiekuńczą, a powinna mieć zdaniem autorów jedynie motywacyjną. Znaczy to, że ma służyć wyciskaniu z pracownika coraz większego wysiłku. W istocie uznaje się to za zgodne z reformą stałe podnoszenie cen wszystkich towarów poza jednym - ceną użytkowania rąk, umysłów i nerwów pracowników w toku wykonywanej pracy. Pracownicy wzamian za wykorzystywanie ich pracy winni otrzymać możliwość zaspokojenia potrzeb własnych i swoich rodzin. Dotyczy to możliwości kształcenia dzieci, podnoszenia kwalifikacji, opieki zdrowotnej, renty czy emerytury, a przede wszystkim możliwości zapewnienia żywności, odzieży i mieszkania dla swych rodzin. Taka jest minimalna cena towaru, jaki sprzedaje każdy pracownik. Poniżej tej ceny praca jest całkowicie nieopłacalna. Zastanówmy się teraz, czy ta "socjalna, opiekuńcza" płaca jaką otrzymujemy co miesiąc, spełnia owe elementarne funkcje wyliczone wyżej? I czy rzeczywiście bezpłatna jest nasza opieka zdrowotna wówczas, gdy naprawdę musimy się wyleczyć z choroby, czy choćby bólu zębów?

Porównajmy nasze dochody z dochodami przedsiębiorstwa i państwa, i zastanówmy się, za ile godzin pracy otrzymujemy zapłatę, a ile jest w ogóle nieopłacane.

W 1983 r. /wg GUS-u/ wydajność pracy wzrosła o 6%, pracowaliśmy przy starych, remontowanych nakładem dodatkowej pracy maszynach. Rozbudowano w związku z tym służby remontowo-naprawcze i narzędziowe. Faktyczny wzrost wydajności pracy był zatem większy. Nie został nam opłacony, a uzyskano go przez wymuszenie pracy w soboty i niedziele, przedłużenie dnia i tygodnia pracy. Większość płynących z tego tytułu zysków zjadły ogromne podatki, odpisy na FAZ, itp. Część roztrwoniła bezproduktywna administracja. Część zmarnowała się na skutek złej organizacji pracy i marnotrawstwa. Na płace przeznaczono kilku- lub kilkunastoprocentowy ochłap. I mimo to, ciągle jeszcze jedyne źródło kryzysu widzi się w niskiej wydajności robotnika, a jedyną drogę wyjścia z kryzysu upatruję się w zwiększeniu wyzysku robotników.

Perspektywy polskiej lewicy

Na początku tego roku, warszawskie pismo "Robotnik" opublikowało artykuł pt.: "Droga do nowej partii". Artykuł zaczyna się następująco: "Wśród wielu środowisk społecznych dojrzewa pytanie - czy i kiedy należy powtórnie powołać do życia Polską Partię Socjalistyczną?" Pytanie to, zwłaszcza jego pierwszy człon /czy w ogóle należy to zrobić?/ jest rzeczywiście stawiane przez niektórych działaczy "Solidarności". Jest to pytanie niezwykle ważne, bowiem wyraża dylemat, na który musimy znaleźć odpowiedź, a mianowicie, jakie są perspektywy obecnej polskiej lewicy? A ściślej rzecz biorąc, jakie są perspektywy rewolucyjnego nurtu polskiej opozycji? Aby uniknąć nieporozumień, zdefiniujmy od razu zasadnicze cechy tego nurtu: jest te nurt, który dąży do rewolucyjnego obalenia obecnego systemu władzy i zastąpienia go Samorządną Rzeczpospolitą, który uważa klasę robotniczą za siłę napędową tej rewolucji, który nawiązuje do myśli rewolucyjnej lewicy ruchu robotniczego a obecnemu systemowi stalinowskiemu przeciwstawia rozwiązania samorządne, socjalistyczne. Nurt ten upatruje główne filary nowego społeczeństwa w pełnej demokracji gospodarczej i politycznej - w szeroko rozwiniętym systemie samorządów robotniczych powiązanych ze sobą pionowo i poziomo, oraz w pluralistycznym systemie politycznym, przy czym nie chodzi tu o klasyczny system parlamentarny, ograniczający rzeczywisty udział ludzi pracy w podejmowaniu decyzji, lecz o samorządowy system demokracji bezpośredniej.

Nurt rewolucyjny, choć dziś jeszcze niewielki, istnieje w Polsce i działa w strukturach konspiracyjnych "S", a poglądy lansowane przez niego znajdują coraz większą akceptację wśród działaczy opozycji. Wielu z nich nigdy nie zgodziłoby się na określenie swojego stanowiska politycznego jako "rewolucyjnego" lub "lewicowego", faktem jednak jest, że popierają oni podstawowe założenia nurtu rewolucyjnego, gdyż one najtrafniej odzwierciedlają realia sytuacji politycznej w Polsce i położenie klasy robotniczej. Podejście rewolucyjne umożliwia bowiem wyciąganie z obiektywnych warunków obecnej walki klasowej, jaka toczy się w Polsce pomiędzy klasą robotniczą a totalitarną biurokracją, zasadniczych wniosków co do celu tej walki i strategii jego osiągnięcia. Stąd też potencjał polityczny, jaki stanowi nurt rewolucyjny, jest ogromny. Jednakże, urzeczywistnienie tego potencjału zależy nie tylko od czynników czysto politycznych, np. dokładne opracowanie i doskonalenie rewolucyjnego programu robotniczego, ale także od czynnika polityczno- organizacyjnego. Tu właśnie nasuwa się podstawowe pytanie: jakie formy organizacyjne są potrzebne, by nurt rewolucyjny skonsolidował się?

Pismo "Robotnik" ma jasną, prostą wizję przyszłości polskiej lewicy. Należy odbudować PPS, a odrodzonej partii nadać charakter socjaldemokratyczny. Redakcja "Robotnika" zasługuje na największe uznanie za to, że odważnie podejmuje temat upolitycznienia "S" i chce przyczynić się do ukształtowania wyraźnego nurtu socjalistycznego. Propaguje tę myśl niezwykle konsekwentnie. Niestety, perspektywy, jakie sobie wytyczyła, utrudniają redakcji osiągnięcie zamierzonego celu, bowiem oparte są na

dwóch zasadniczych błędach. W efekcie zamiast wyjaśniać, jakie kroki winni podjąć radykalni działacze "S", aby stworzyć pierwsze struktury nurtu lewicowego, "Robotnik" przede wszystkim dezorientuje tychże działaczy.

Pierwszy błąd redakcji "Robotnika" zawarty jest w samym sposobie stawiania przez nią kwestii organizacji lewicy. Dla autorów piszących w tym piśmie, partia - czyli w tym wypadku PPS - jest jedynym oczywistym rozwiązaniem problemu organizacyjnego; należy przystąpić natychmiast do jej budowy. Stworzona ma być ona w sposób różnorodny m.in. odgórnie, poprzez "jawne, publiczne przedstawienie alternatywy socjalistycznej przez osoby społecznie szanowane i znane ze swego dorobku na rzecz demokratycznego socjalizmu" 2/.
Program, który ma być wypracowany dla nowej PPS, jest w ujęciu tym czymś czysto propagandowym, czymś w rodzaju programu wyborczego, który służy partii w zdobywaniu głosów i nowych zwolenników. Wprawdzie, zaznacza się, że program ten wymaga długiej dyskusji "ścierania się poglądów" itd., jednak jest on jedynie rozpatrywany jako zewnętrzne oblicze partii - broszurka zawierająca wyliczankę słusznych haseł. Charakterystyczne podejście do tej sprawy znajdujemy we wspomnianym artykule "Droga do nowej partii":

> "zadaniem najpilniejszym jest rozwój współpracy między czasopismami i wydawnictwami niezależnymi oraz dyskusja o różnych aspektach programu alternatywnego wobec polityki PZPR, programu demokratycznego socjalizmu dostosowanego do realnych warunków końca XX wieku".

Niestety, partii robotniczej nie stworzy się za pomocą "programu alternatywnego wobec polityki PZPR". Nie taki program jest nam dziś potrzebny, lecz program walki z PZPR i z wyobcowaną biurokracją. Rzeczą znamienną, że artykuły programowo-organizacyjne opublikowane w "Robotniku" przemilczają całkowicie problemy obecnej walki klasowej i strategii, jaką powinny kierować się struktury "S". Dla autorów z "Robotnika" istnieje tu wyraźny podział: z jednej strony partia i program, z drugiej zaś walka z władzą i jej perspektywy.

Widziany w tym świetle, problem budowy nowej organizacji lewicowej niewątpliwie wydaje się łatwiejszy. Jednak są to tylko pozory - budowa organizacji to nie tylko sprawa rzucenia hasła "budujemy PPS" i kolportowania atrakcyjnego programu. Przeciwnie, jest to kwestia integracji tych dwóch sfer działania, stworzenia programu walki klasy robotniczej w toku samej tej walki i na tej podstawie budowanie organizacji najbardziej zaangażowanych w tej walce działaczy.

Zastanawianie się, czy należy teraz powołać do życia PPS, nie rozważając przez sekundę, jaką rolę ta partia miałaby do spełnienia w strategii obalenia totalitarnej biurokracji, może jedynie pozostać czystą abstrakcją. Chyba, że partia ma składać się z małej grupki rozmarzonych inteligentów. A przecież nie o taką partię chodzi.

Drugi zasadniczy błąd wiąże się z podaną przez redakcję "Robotnika" definicją polityczną nowej partii. Sama nazwa - Polska Partia Socjalistyczna - nie jest tu rzeczą istotną. Zresztą, wybór tej nazwy ma zarówno swoje zalety jak i wady. Jednak nader poważne nieporozumienie tkwi w założeniu, że ta nowa organizacja lewicy powinna mieć profil socjaldemokratyczny. Wydaje się to być nieporozumieniem, gdyż wiele koncepcji politycznych, niejednokrotnie głoszonych na łamach "Robotnika", pozostaje w rażącej sprzeczności - i słusznie! - z programem i praktyką socjaldemokracji. Tym niemniej, autorzy artykułów zamieszczonych w tym piśmie nie tylko twierdzą, że socjaldemokracja to kredo polityczne odradzającej się PPS, lecz zachwycają się dorobkiem i działalnością zachodnich partii socjaldemokratycznych. I tak, np. w artykule pt. "Program przyszłej partii" autor definiuje socjaldemokratów na Zachodzie w sposób następujący:

> "Drogą mniej lub bardziej powolnych reform, starają się oni ograniczać wpływ kapitału prywatnego, łagodzić imperializm w stosunkach międzynarodowych, realizować ideał egalitaryzmu w stosunkach społecznych, ale przede wszystkim dbać o wzrost stopy życiowej, bezpieczeństwo socjalne i rozwój kulturalny ludzi pracy" 3/.

Należy w tym momencie zastanowić się, czy nie pomnożyły się tutaj błędy korektorskie, czy autor tych słów jest "niedoinformowany", niesamowicie łatwowierny, czy może po prostu świadomie okłamuje swoich czytelników? Czy ograniczaniem wpływu kapitału prywatnego można nazwać użycie policji w socjaldemokratycznej Francji, aby rozpędzać tłumy strajkujących, pikietujących prywatne przedsiębiorstwa? Czy tak można nazwać politykę wykupienia za wielkie sumy nierentownych przedsiębiorstw, prowadzoną przez angielskich socjaldemokratów po to, aby te "upaństwowione" przedsiębiorstwa ofiarowały swoje towary i usługi prywatnym firmom po cenach niższych niż koszty produkcji, tym samym dotując sektor prywatny? Czy tak można nazwać obecne starania socjaldemokratycznego rządu Hiszpanii o wejście do EWG, zrzeszenia europejskiego kapitału monopolistycznego? Czy "łagodzeniem imperializmu w stosunkach międzynarodowych" można nazwać poparcie, jakie pod koniec lat 60-tych socjaldemokratyczny rząd w Londynie udzielił amerykańskiej wojnie w Wietnamie, czy też politykę kolonialną angielskiej socjaldemokracji wobec Irlandii? Czy tak można nazwać ostatnie interwencje Mitteranda w Czadzie i Libanie? Czy "realizowaniem ideału egalitaryzmu w stosunkach społecznych" można nazwać odrzucenie przez wszystkie zachodnie partie socjaldemokratyczne radykalnych posunięć w celu zmniejszenia bezrobocia, np. uspołecznienie przynajmniej podstawowych gałęzi przemysłu?

W dalszej części cytowanego artykułu, autor zwraca czytelnikom uwagę na wrodzoną stabilność systemu kapitalistycznego, porównując ją z niestabilnością systemu w Polsce i wyciąga wniosek, iż "komuniści ze swym systemem nie będą takim samym partnerem do negocjacji dla PPS, jak system kapitalistyczny dla zachodnioeuropejskich socjaldemokratów".

Tak daleko idące uproszczenie nie może pozostać bez komentarza. System kapitalistyczny nie jest żadnym "partnerem do negocjacji" dla zachodnioeuropejskich socjaldemokratów - te partie są integralną częścią tego systemu; stanowią nieodzowną klapę bezpieczeństwa, likwidując spontaniczne zrywy klasy robotniczej i kierując protesty społeczne na bezpieczne tory parlamentarne. Obejmując rządy w okresach rozwoju gospodarczego, rzucają klasie robotniczej okruchy z kapitalistycznego stołu, co pozwala im umacniać wpływy wśród wyborców, a w niektórych krajach - np. Anglia, RFN czy Szwecja - utrzymać się jako monopolistyczny przedstawiciel klasy robotniczej w wyborach. Jednakże, z nadejściem kryzysu, gdy robotnicy oczekują, że partie socjaldemokratyczne staną w obronie ich interesów, są one zmuszone te interesy atakować, aby przede wszystkim zachować lojalność wobec systemu kapitalistycznego. Zresztą czołowi przywódcy tych partii sami nierzadko zajmują kierownicze stanowiska w bankach i wielkich koncernach kapitalistycznych.
O wiele trafniej można socjaldemokratów zachodnich porównać do "liberalnych" nurtów w PZPR. Podobnie krytykują poszczególne zjawiska społeczno-gospodarcze, równocześnie zaciekle broniąc samego systemu. Miejmy nadzieję, że "Robotnik" nie widzi swojej odrodzonej PPS w podobnej roli.

Wyżej wspomniany artykuł nie jest odosobniony. Kolejny, w późniejszym numerze "Robotnika", pt. "Inny Socjalizm", przedstawia obszerne dane o wzroście wpływów zachodniej socjaldemokracji w okresie powojennym, po czym podaje fragmenty deklaracji międzynarodowego ruchu socjaldemokratycznego z 1951 roku, twierdząc, że jest to deklaracja "stanowiąca do dziś podstawę ideową partii socjaldemokratycznych" 5/. Jednak cytaty, które następnie znajdujemy, są najczęściej totalnym zaprzeczeniem praktyki socjaldemokracji.
Czy redakcja "Robotnika" przeczywiście pragnie oszukiwać swoich czytelników, czy może samą siebie? Wszak w artykułach innego rodzaju poświęconych aktualnej sytuacji w Polsce i problematyce ruchu opozycyjnego, wyrażone są poglądy dalekie od reformistycznych koncepcji socjaldemokracji:

> "zadaniem polskich socjalistów lat 80-tych jest ...odbieranie słów i ideałów, za które ginęli Ludwik Waryński i Janek Wiśniewski, robotnicy Komuny Paryskiej i polscy robotnicy strajkujący w stoczni im. Komuny Paryskiej",

stwierdza Igor Lewy w artykule pt. "Będziemy bronić" 6/. A w innym artykule, ten sam autor pisze o "całkowitym przekształceniu systemu władzy", gdyż "obecnie niemożliwy stał się wszelki kompromis" 7/.

Słowa te wyrażają koncepcje polityczne rewolucyjnej lewicy. Nic - absolutnie nic - nie mają wspólnego z ideologią socjaldemokracji.

Dlaczego więc redakcja "R", niewątpliwie jednego z najlepszych pism obecnie wydawanych przez działaczy "S", postanowiła lansować tezę o potrzebie natychmiastowej budowy nowej partii i to w dodatku socjaldemokratycznej?

Być może chęć utworzenia partii jak najszybciej bierze się częściowo z utraty wiary w celowość walki politycznej obecnie prowadzonej przez konspiracyjny ruch społeczny. W niektórych tekstach zamieszczonych w "Robotniku" daje o sobie znać wyraźnie rozczarowanie postawą polskiego społeczeństwa:

"Milcząca większość ogląda telewizję, pije wódkę, pluje, wzdycha, nienawidzi i modli się o grom z jasnego nieba" 8/.
"Społeczeństwo bardzo łatwo daje się wystraszyć mocarstwową wyobraźnią i to we wszystkich sferach" 9/.
"Społeczeństwo boi się zmian bardziej niż ZOMO" 10/.

W tych pesymistycznych wypowiedziach przebijają zarówno brak zrozumienia procesów historycznych zachodzących w Polsce, jak i niezdolność pojmowania istoty świadomości klasowej robotników, która rozwija się wraz z walką klasową. Gdyby słowa te zostały napisane przez sfrustrowanych młodych psychologów w czerwcu 1980 roku, warto byłoby z nimi polemizować. Dziś wystarczy zauważyć, że dalszy przebieg wydarzeń w Polsce jest w tym względzie nader wymowny.

Pesymistyczne nastroje często prowadzą do zamknięcia się w sobie, próby ucieczki z prawdziwego świata, co w polityce oznacza odcięcie się od istniejącej walki politycznej, a w rezultacie, sekciarstwo. Nieuzasadnione nawoływanie do natychmiastowej budowy nowej partii może łatwo przerodzić się w nieuzasadnione proklamowanie nowej partii. "Uwieńczenie" jej wówczas zastępuje udział w prawdziwej walce politycznej, zwłaszcza, gdy ma się koncepcję propagandowo-wyborczą tej partii. Miejmy nadzieję, że redakcja "Robotnika" o tych prostych prawdach będzie pamiętała.

Wybór kierunku socjaldemokratycznego dla nowej partii wydaje się być sprawą znacznie bardziej zagadkową. Można przyjąć, że redakcja "Robotnika" uważa słowo "socjaldemokratyczny" za mniej odstraszające w naszych warunkach aniżeli "socjalistyczny", "lewicowy", czy "rewolucyjny", aczkolwiek często używa sama tych określeń /może z wyjątkiem ostatniego/ wymiennie. Tymczasem, samo słowo "partia" również budzi niechęć wielu działaczy "S" - oceniając sposób funkcjonowania PZPR, nie trudno się temu dziwić. A redakcja "Robotnika" na wzór partii wykreśla zachodnie partie socjaldemokratyczne - skostniałe i zbiurokratyzowane, organizacje zdominowane przez aparat etatowych działaczy, bezwzględnie tępiących każdy przejaw niepraworny myślności.

Inne wytłumaczenie stanowiska "Robotnika" można upatrywać w nadziei, wyrażonej w artykule "Droga do nowej partii", że nowa PPS "będzie mogła liczyć na życzliwe zainteresowanie międzynarodowego ruchu socjaldemokratycznego". Co takie zainteresowanie mogłoby dać, pozostaje niewyjaśnione. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż żadna z zachodnioeuropejskich partii socjaldemokratycznych, nie ważyłaby się w ryzykowne przedsięwzięcie materialnego wspierania nikomu nieznanej opozycyjnej partii

w Polsce. Będziemy mogli o to zresztą zapytać socjaldemokratycznego premiera Grecji, gdy wkrótce złoży w Polsce oficjalną wizytę, by pomóc Jaruzelskiemu w zdobywaniu międzynarodowej akceptacji.

Prawda jest taka: zachodnia socjaldemokracja pozostaje jedną z największych przeszkód na drodze przeprowadzenia w tamtych krajach zmian socjalistycznych, rewolucyjnych, jak choćby rozwój samorządności proponowany w programie uchwalonym na Gdańskim zjeździe. Dlaczego polska wersja socjaldemokracji miałaby być czymś innym? /Warto tu zwrócić uwagę na reformistyczne koncepcje autorów deklaracji WSN, którzy nawiązują do tradycji socjaldemokracji/.

Wprawdzie, redakcja "Robotnika" nie podaje, co dokładnie miałoby oznaczać "socjaldemokracja" w obecnych warunkach polskich. Jednak wniosek, jaki musimy wyciągnąć z każdej rzeczowej analizy praktyki socjaldemokracji na Zachodzie, jest jednoznaczny: nie jest to kierunek polityczny, który pozwoli nam rozwiązać kryzys polityczny w Polsce, który pomoże klasie robotniczej rozstrzygnąć walkę z biurokracją na swoją korzyść. Dlatego też kierunek rewolucyjny, a nie reformistyczny, jest jedyną właściwą drogą dla działaczy ruchu "Solidarności", którzy pragną urzeczywistnić ideę Samorządnej Rzeczypospolitej.

Zostają nam jednak pytania sformułowane na wstępie: jakie są perspektywy rewolucyjnego nurtu polskiej opozycji? Jakie formy organizacyjne potrzebne są, aby nurt ten skonsolidował się?

Czas na budowę partii rewolucyjnej lewicy jeszcze nie nadszedł. Jednak sama walka klasowa nakazuje nam, aby zbudować i rozwinąć w strukturach związku szeroką tendencję nastawioną na rewolucyjne rozwiązanie polskiego kryzysu politycznego. Taka tendencja - opozycja robotnicza wobec totalitarnej biurokracji nie będzie organizacyjnie ujednolicona. Opozycja robotnicza składać się będzie z różnych struktur, komisji, pism, wydawnictw, połączonych wspólną strategią walki o ustanowienie Samorządnej Rzeczypospolitej. Ukonstytuowanie tej opozycji robotniczej, będącej przede wszystkim formą robotniczej walki, staje się sprawą coraz bardziej naglącą. Jednak wymaga to organizatorów, podstawowej grupy działaczy, która podejmie pracę nad ukształtowaniem opozycji robotniczej jako tendencji w związku. Zatem pierwszym zadaniem organizacyjnym polskiej lewicy jest stworzenie tej podstawowej grupy działaczy.

Zadanie określone w artykule redakcyjnym "Inprekoru", przedrukowanym w niniejszym numerze, jako zawarcie porozumienia lewicy rewolucyjnej - to zadanie, które można podjąć już dziś, zadanie równie realne, co konieczne. We wspomnianym artykule redakcja "I" pisze:

> "Chodzi o porozumienie ludzi czynu, których łączy wspólny pogląd na zadania, bliższe i dalsze, ruchu społecznego, wynikające z jego obiektywnej dynamiki rewolucyjnej oraz wola i zdolność ich wspólnego realizowania"

Koncepcja ta wydaje się bardzo trafna. Budowa pierwszych autentycznych struktur organizacyjnych polskiej lewicy stworzonych poprzez porozumienie lewicy rewolucyjnej może zakończyć się powodzeniem jedynie wówczas, gdy skoncentrujemy się na potrzebach samej walki klasowej. Z tę walkę wiążą się wszelkie prace programowe, a ta walka sama wskazuje nam, kiedy struktury lewicy rewolucyjnej winny przerodzić eię w jakościowo wyższą formę organizacyjną.

Pismo "Sprawa Robotnicza" zamierza uczestniczyć w pełni w procesie zawarcia porozumienia lewicy rewolucyjnej oraz w krzewieniu idei opozycji robotniczej, szerokiej tendencji związkowej.

Słowa krytyki, jakie padły tu pod adresem redakcji "Robotnika", nie należy traktować jako atak na przeciwników politycznych, lecz jako próbę zaangażowania kolegów w konkretną dyskusję o perspektywach polskiej lewicy. Wierzymy, że pismo "Robotnik" również odegra ważną rolę w rozwoju struktur organizacyjnych polskiej lewicy rewolucyjnej.

1. Jan Morawski, Droga do nowej partii, "Robotnik" nr 44 z 23 stycznia 1984.
2. Tamże
3. Rif, Program przyszłej partii, "Robotnik" nr 55 z 9 kwietnia 1984
4. "Inny socjalizm", "Robotnik" nr 58 z 7 maja 1984.
5. Igor Lewy, będziemy bronić, "Robotnik" nr 45 z 30 stycznia 1984.
6. Igor Lewy, Dojrzewanie rewolucji, "Robotnik" nr 51 z 12 marca 1984
7. I.L., Pierwszy szereg, "Robotnik" nr 56-7 z 16-23 kwietnia 1984
8. dr Livingstone, Kryptokonserwatyzm społeczeństwa polskiego, "Robotnik" nr 56-7 z 16-23 kwietnia 1984
9. "Inprekor" nr 13 z grudnia-stycznia 1984.
10. dr Livingstone, Kryptokonserwatyzm społeczeństwa polskiego, "Robotnik" nr 56-7 z 16-23 kwietnia 1984.

Jeszcze o propagandzie "komunistycznej"

Motto: "Na powierzchni tekstu mamy bowiem wiele apeli, wezwań, zobligowań, zachęt. Ich skuteczność jest równie iluzoryczna, jak informacyjność wprost z powierzchni tekstu wziętych stwierdzeń. Jest natomiast imperatywność ukryta głębiej, w samym fakcie istnienia tekstu /.../ Akceptacja istniejącego zwyczaju językowego jest akceptacja rzeczywistości. A do tego właśnie w istocie nakłaniają te teksty - do akceptacji".
Jerzy Bralczyk "Ograniczony świat propagandy"

Zamieszczony, jako motto niniejszego tekstu, cytat, który wybrałem z kolejnego Zeszytu Edukacji Narodowej poświęconego w całości "nowomowie, jest o tyle przypadkowy, o ile stanowi symptomatyczny wyraz pewnego, dość powszechnego podejścia do propagandy komunistycznej, w którym nie przywiązuje się wagi do treści przekazów. Zanim jednak spróbuję przedstawić rolę, jaką odgrywa sama treść propagandy, chciałbym wskazać trzy główne, moim zdaniem, funkcje propagandy stosowanej w państwach bloku wschodniego. Posłużę się w tym celu przykładem, którego użył Vaclav Havel w artykule "Siła bezsilnych" /"Krytyka" 5.79/.

Kierownik sklepu warzywnego na wystawie między marchwią a cebulą wywiesił tabliczkę z napisem "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", chociaż jak można przypuszczać, nie było jego największym marzeniem głosić tę niejasną dla niego prawdę. Dlaczego więc to zrobił? Po pierwsze dlatego, że tę tabliczkę przywieziono mu razem z marchwią i cebulą właśnie w tym celu; po drugie, niewywieszenie mogłoby spowodować jakieś przykre konsekwencje, a poza tym wszyscy inni naokoło również takie kartki wywiesili /u nas widoczne było to w kampanii przedwyborczej gdzie większość wystaw sklepowych cieszyła oczy plakatami, które na pewno nie były spontanicznym poparciem inicjatywy PRON-u/. Jakie więc funkcje pełni ta mała tabliczka w masie innych małych i dużych tabliczek wywieszanych na wystawach, w biurach i wszędzie tam, gdzie się tylko da? Najprostszym wytłumaczeniem jest, że chodzi tu o zapełnienie, częściowo beztreściową sieczką słowną kanałów przekazu informacji. Bowiem jak pisze Bralczyk "państwo musi jakoś mówić do obywatela. Hasła muszą istnieć. Wystąpienia też. Jest to rodzaj nudnej, lecz koniecznej gry, którą państwo rozgrywa ze społeczeństwem", starając się je w tę grę wciągnąć co, jak widzimy na przykładzie naszego kierownika, udało mu się w zupełności. Hasło "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" jako informacja od władzy idzie do obywatela np. w podtytule gazety, a odpowiedź widać na wystawie sklepowej. Myliłby się jednak ten, kto by twierdził, że hasła te nie zawierają żadnej treści. Dzięki masie tabliczek na wystawach, władza otrzymuje od społeczeństwa informację, że jeśli nawet społeczeństwo w całej swej masie nie popiera rządów tej władzy, to jednak nie ma zamiaru się buntować, a więc robić będzie wszystko tak jakby te rządy popierało w całej pełni /mieliśmy tego przykład 17 czerwca/. Również zwykły przechodzień zostaje poinformowany o tym, że nie może liczyć na pomoc w razie gdy

zacznie się buntować. Tak więc ideologia, której częścią jest hasło "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", spełnia zadania systemu komunikacji. W ramach tego systemu np. przymiotnik "antysocjalistyczny" nie ma nic wspólnego z etymologicznym znaczeniem tego słowa i oznacza tylko, że to co władza tym przymiotnikiem określa, władzy tej się nie podoba, że jest "bebe", a jeżeli społeczeństwo nadal będzie się tą zakazaną zabawką bawić, to dostanie po łapach.
Ideologia spełnia jeszcze jedno ogromne zadanie, zapewnia każdemu "prawomyślnemu" obywatelowi alibi. Havel pisze: "Zauważmy: gdyby kierownikowi polecono umieścić na wystawie napis: "Boję się i dlatego jestem bezgranicznie posłuszny" - nie odniósłby się do jego semantycznej treści tak obojętnie, mimo, że tym razem pokrywałaby się ona całkowicie z ukrytym znaczeniem hasła". Ideologia pozwala kierownikowi zachować pozory, poczucie własnej godności. Z drugiej strony zapewnia alibi przedstawicielowi władzy, który dzięki ideologii może nie traktować siebie jako faceta bez czci i wiary goniącego wyłącznie za zyskiem /czy też narzędzie w rękach takich ludzi/, może przecież być ideowcem, który w imię "proletariatu" i to "wszystkich krajów", przy widocznym, na każdej wystawie poparciu społeczeństwa może jawnie, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku strzelać do robotników. Jak widać zapewnianie alibi wiąże się pozornie z treścią samej propagandy lecz przyjmuje się, że gdyby zamiast ideologii komunistycznej wstawić jakąś inną, byle dostatecznie zwartą ideologię /np. faszystowską z "narodem" zamiast "proletariatu"/ efekty byłyby takie same.

Istnieje jednak funkcja propagandy komunistycznej bezpośrednio związana z treścią tej propagandy. Aby zdać sobie jasno z tego sprawę musimy sformułować cel, jaki przed sobą stawia propaganda. Jak się wydaje celem propagandy komunistycznej jest szerzenie ideologii komunizmu, przekonywanie społeczeństwa o konieczności i wyższości istniejącego systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym, kształtowanie naukowego poglądu na świat, formowanie "klasowej świadomości" proletariatu, wyrabianie w społeczeństwie poszanowania tradycji ruchu robotniczego i myśli socjalistycznej, itd.itd. Nasze codzienne doświadczenie wykazuje jednak, że propaganda ta jest nieskuteczna, tak nieskuteczna, że w większości wypadków wywołuje efekty przeciwne do zamierzonych. Dorabiać, jeździ się na zgniły zachód; zamiast propagowanej przez bez mała lat czterdzieści laicyzacji, mamy jedno z najbardziej katolickich społeczeństw; samoświadomość klasy robotniczej jest fikcją, gdyż robotnik czuje się przede wszystkim Polakiem /mamy więc do czynienia ze świadomością obywatela, a nie robotnika/, zaś co się tyczy tradycji robotniczych to przeciętny Polak dostaje gęsiej skórki na sam dźwięk takich nazwisk jak Ludwik Waryński czy Róża Luksemburg, a rozumienie socjalizmu sprowadza się do utożsamienia go z marksizmem, podczas gdy marksizm sprowadza się do stalinizmu. Czyli absolutna klapa propagandy komunistycznej, co potwierdza przekonanie, że treść tej propagandy jest nieważna. Tak, ale pod warunkiem, że propaganda ta ma rzeczywiście taki cel jaki przedstawiłem wyżej. Okazuje się bowiem, że po raz kolejny uwierzyliśmy władzy na słowo, gdy ta przekonywała nas, wręcz nachalnie się z tym afiszując, że komunizm będzie propagowała za wszelką cenę.

Uwierzyliśmy w tak jawne oszustwo gdyż łatwiej nam było przyjąć, że nasi przeciwnicy są nieudolni i godni politowania niż przebiegli i groźni. Trzeba sobie jednak wreszcie powiedzieć, że głównym celem propagandy, którą do tej pory nazywaliśmy "komunistyczną" jest przekonać wszystkich, że jest właśnie komunistyczna i tylko przypadek czy nieudolność z jednej strony, a upór społeczeństwa z drugiej powoduje tak nędzne rezultaty. Pytanie, jakie się teraz nasuwa brzmi: "po co nas o tym przekonywano?". Po pierwsze dlatego, że jak już wspomnieliśmy ideologia komunistyczna stanowi dla władzy doskonałe alibi, gdyż odrzuciwszy religię nie mogła już mieć władzy od Boga, więc bardzo było jej na rękę "dostać" ją od "klasy robotniczej". Nie jest także przypadkiem, że wywoływane skutki są przeciwne do tych, jakie wydaje się powinna wywoływać. Właśnie dlatego, że władza potrzebowała ideologii komunistycznej jako alibi dla swoich rządów, ta sama ideologia, czy też inne, pokrewne jej ideologie lewicowe, były i są dla niej największym niebezpieczeństwem. Tradycje ruchu robotniczego i myśli socjalistycznej propagowane skutecznie byłyby dla tej władzy samobójstwem, podobnie jak rzeczywista świadomość robotnicza. W ten sposób myśl socjalistyczna jest dla władzy "socjalistycznej" z jednej strony wygodna, jeśli nie konieczna, z drugiej zaś zabójcza. Propagowanie idei w sposób "nieumiejętny" pozwoliło posługiwać się bezkarnie frazeologią rewolucyjną, jednocześnie skuteczniej niż jakakolwiek inna propaganda antysocjalistyczna zniechęcając do socjalizmu. Właśnie dzięki tej antysocjalistycznej propagandzie prowadzonej systematycznie przez nasze władze od wielu lat, jesteśmy znowu na etapie początków ruchu robotniczego z zeszłego wieku. Oto co znaczy rzeczywiście skuteczna propaganda.

Jeżeli zaś chodzi o metody walki z tą propagandą, chyba można je sformułować w taki oto prosty sposób:

"Proletariusze wszystkich krajów... może jednak warto spróbować?"

Czterdziestu zdrajców, czyli rzecz o pewnym stereotypie

Rozmawiając wielokrotnie na tematy - ogólnie mówiąc - polityczne, starałem się nawiązywać - co chyba zrozumiałe - do rzeczywistości w Polsce. Konkretnie ciekawiło mnie zdanie moich rozmówców na temat porażek naszych "odnów", a ściślej, sukcesów sił, które były w owych porażkach zainteresowane. Częstokroć rozmawiający ze mną potrafili jako zainteresowanych wskazać jedynie bezpośrednio rządzącą ekipę i ludzi przez nich kupionych . Jako wynik wielu tych rozmów jawił się taki oto obraz społeczeństwa polskiego: po jednej stronie "cały naród", silny, zwarty i gotowy, po drugiej zaś generał Jaruzelski i garść zdrajców skupiona wokół niego, a utrzymująca się przy władzy jedynie dzięki pomocy ZSRR. Pośrodku stoi barykada, a trzeciego wyjścia nie ma. Taki obraz jest wynikiem nie tylko braku takich czy innych wiadomości, lecz także - jak mniemam - przyjęcia pewnej koncepcji narodu. Posłużę się przykładem: Oto w piśmie KOS nr 13 z dn. 17 VIII 1982 r. ukazał się artykuł pt. "Analizy - oblicze zdrady". W artykule opracowanym na podstawie materiałów z "Tygodnika Mazowsze" autor nawiązał do Konfederacji Targowickiej i kończąc swój artykuł dokonał pewnego uogólnienia, które pozwolę sobie przytoczyć:

> "...Wygląda na to, że w roku 1981 sytuacja była znacznie prostsza: i że nie było podwójnej warstwy: zantagonizowanych sił polskich i siły nadrzędnej - rosyjskiej. Generał zidentyfikował się z "Wielkim Sojusznikiem" zarówno w programie ideologicznym na przyszłość, jak i w doraźnym, zrealizowanym 13 grudnia. Zatem pozostali w rozgrywce tylko dwaj partnerzy: naród polski i Związek Radziecki, działający poprzez swoich polskich funkcjonariuszy" 1/

Zacytowałem ten fragment, bo jest on dobrym przykładem tego typu myślenia, które nie tylko prowadzi do - moim zdaniem - niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości, ale też - co zresztą za tym idzie - może być przyczyną błędnych działań. A i sam tekst zacytowałem nie z myślą polemiki z tym konkretnym artykułem, lecz aby zaatakować pewien wyrażony tam mit.

Mitem tym jest - i przyczyną popełniania pewnych myślowych błędów, mogących spowodować błędne działania - traktowanie narodu jako całości, której interesy jako całości właściwe, przeważają w odczuciu jej członków nad interesami poszczególnych jej części. I to przeważają tak w sferze wartości jak i w realnym świecie. Co więcej, czasem nawet istnienia owych części się nie zauważa, zapominając jakby, iż naród polski, jak każdy inny na pewnym szczeblu rozwoju, jest podzielony na klasy społeczne, których interesy mogą być sobie przeciwstawne i dla realizacji których dana klasa może poświęcić to, co nazywa się interesem ogólnonarodowym względnie utożsamić swój partykularny interes z interesem narodu jako całości. Tego często nie zauważa się, czego przykładem jest wyżej wzmiankowany artykuł.

Z takiej koncepcji narodu płyną określone konsekwencje w myśleniu.

Jeżeli bowiem "cały naród" ma jednakowy interes, to wróg w r[illegible] tegoż narodu być nie może, poza nielicznymi zdrajcami, którzy "zidentyfikowali się z ZSRR". Pozostaje wprawdzie problem choćby całkiem sporej liczby owych "zdrajców", ale można wszak przejść nad tym do porządku i wytłumaczyć to ich obcością narodową /"komuniści to wszystko Żydzi, moja pani"/ lub w podobny, zaiste wzruszający swą prostotę sposób. Ten pogląd może być wspomagany stwierdzeniem rzeczywistej zależności od ZSRR, co naturalnie nie rozwiązuje kwestii istnienia całej licznej grupy Polaków korzystających z tej zależności./Nazwanie ich zdrajcami też nie wyjaśnia sprawy, bo to jest epitet - choćby słuszny - a nie wyjaśnienie/.

Zatem, skoro wróg jest poza Polakami, z oczywistością nasuwa się ZSRR. Ponieważ wyznawcy takich poglądów nie potrafili dostrzec podziałów w społeczeństwie polskim - tym bardziej nie dostrzegają ich w radzieckim, traktując ZSRR jako wroga w ogóle - i tym sposobem kołchoźnik znad Leny jawi się nam jako przyczyna 13 grudnia 1981. Czyli, że traktuje się starcie, jakiego jesteśmy świadkami i uczestnikami, jako starcie narodów.

Polscy funkcjonariusze systemu są traktowani jako zdrajcy /bo w myśl omawianego poglądu "cały naród" jest niepodzielny i złączony wspólnym interesem/ względnie "wyjaśnia się" ich istnienie innym pochodzeniem etnicznym.

Z tego typu myślenia wynikają też konsekwencje dla działania. Bodaj najgroźniejszy jest nacjonalizm, który z takiego traktowania narodu i toczącej się walki jako walki między narodami, łatwo może się narodzić. Samo takie myślenie nie jest jeszcze, rzecz jasna, nacjonalizmem, ale może łatwo do niego doprowadzić. Wówczas gniew uciskanych obróci się nie przeciw rzeczywistym przyczynom ucisku, lecz przeciw celom zastępczym - innym narodom w tym przypadku. Przekonania takie jak powyższe, ułatwiają w praktyce rządzącym stosowanie hasła "moralno-politycznej jedności narodu".

Wspomniałem rzeczywiste przyczyny ucisku i z całego tekstu wynika, że nie podzielam rozumowania, jakie reprezentował wspomniany artykuł w KOS-ie W Polsce jak i w każdym innym kraju tzw. "demokracji ludowej" istnieje powiązana wspólnym interesem liczna grupa ludzi, która czerpie różne korzyści z istnienia tego systemu w jakim żyjemy, a której interesy wiążą ją nie z eksploatowanymi przez nią innymi warstwami narodu, lecz z analogiczną warstwą w sąsiednich kdl-ach. Jest to totalitarna biurokracja. Pracownicy aparatu partyjnego, kadrowi pracownicy organizacji będących przybudówkami do PZPR, aparat bezpieczeństwa, zawodowi oficerowie - wszyscy ci, bez których <u>władza w tej formie</u> nie mogła by się utrzymać. Ci, którzy mówią o "władzy" tylko jako o ekipie rządowej, bez pamiętania o <u>klasie społecznej</u>, która ją popiera, mówią o wierzchołku piramidy utrzymującym się w powietrzu bez żadnej podstawy. Jaruzelski i jego

ekipa to nie żadnych 40 rozbójników, którzy nie wiadomo jak rządzą 36-milionowym narodem; to reprezentanci i obrońcy zbiorowego interesu biurokracji; rządzący nią, ale w jej interesie i dlatego mający jej poparcie. Ta właśnie grupa monopolizuje władzę i czerpie z tego faktu rozliczne korzyści; utrata władzy spowodowałaby utratę nie tylko stołków przez kilkudziesięciu dygnitarzy, lecz także utratę zysków dla całej makrogrupy ludzi. Ta grupa właśnie będzie więc bronić istniejącego systemu nawet bez specjalnej zachęty ze strony ZSRR/choć istnienie takiej "zachęty" jest możliwe/ i ta grupa robić to potrafi. Obojętnie, kto wydał rozkaz "zamachu grudniowego" - został on dokonany polskimi rękami ; rękami polskiej biurokracji. To nie generał Jaruzelski z Urbanem aresztowali działaczy "Solidarności", to nie oni tworzyli OKON-y i otwierali nowe pisma w stanie wojennym. 13 grudnia 1981 był - niezależnie od czynników geopolitycznych, których znaczenia wcale nie neguję - wynikiem istniejących podziałów społecznych - społeczeństwie polskim, wynikiem walki między grupą ludzi żywotnie zainteresowaną w obronie istniejącego systemu, a wyzyskiwanymi przez nią innymi warstwami ludności.

Ludzie nie zdający sobie z tego sprawy będą przypominać boksera ruszającego do walki z opaską na oczach.
Sądzę, że problem "co robić" leży nie tylko w tworzeniu nowych struktur itp. ale też w podniesieniu stanu świadomości politycznej ich uczestników i sympatyków społecznych.

Innymi słowy - musimy przezwyciężyć stereotypy i mity, bo w przeciwnym razie, sami będziemy przez nie wciąż zwyciężani.

Sergiusz Nicki

1/ KOS nr 13 z dn. 17 VIII 1982, s.9

Z

List z Węgier. Jak powstała grupa pokojowa DIALOG?

W listopadzie 1981 r. na posiedzeniu parlamentu studenckiego w Budapeszcie, wystąpiono z niecodziennym wnioskiem zorganizowania niezależnej manifestacji pokojowej. Nie spotkało się to z takim odzewem jak 2-ga studencka sprawa z jesieni tego roku - niezdecydowana próba utworzenia niezależnego przedstawicielstwa akademickiego. Wkrótce dowiodła ona, że oficjalnie organizowane dyskusje i obrady, nie mogę pozbyć się wrogości przeciwko tego typu niezależnym inicjatywom. Pomysł manifestacji też zrodził się w ten sposób. Nikt jednak nie sądził, że ów wniosek doprowadzi później do powstania 1-szego niezależnego ruchu młodzieżowego.

Jeśli chodzi o manifestacje, KISZ[1/] i Rada Krajowa, która ma w swej nazwie "pokój", mają bogate doświadczenia. Ich apele - chyba w sposób niezamierzony - dodały zapału inicjatorom ruchu pokojowego, którzy jednak zwrócili się o pozwolenie nie do nich, a do milicji. Ona zaś, jak wiadomo, raczej nie uczestniczy w ruchach pokojowych. W ten sposób wniosek wraca do Krajowej Rady Pokoju i do KISZ-u - niech sami się głowią, co robić ze szkodliwym produktem ubocznym ich własnej propagandy.

Chwycono się wypróbowanych sposobów. Będzie demonstracja: ogromny wiec pokojowy w hali sportowej, zespoły pop i sprzedawcy parówek. Dano również mglistą obietnicę utworzenia jakiegoś studenckiego klubu pokojowego. I rzeczywiście, ów wielki wiec miał miejsce w grudniu, ale bez udziału tych, którzy wystąpili ze wspomnianym wnioskiem, gdyż ci wycofali się. Wyglądało na to, że udało się ich unieszkodliwić.

Grupa inicjatorów jednak pozostała. Przestudiowali oni dokumenty i metody stosowane przez zachodnie organizacje pokojowe, przeczytali spopularyzowaną pod nazwę "badanie pokoju" zagraniczną literaturę polityczną. Sami również pisali prace o kontaktach między Wschodem a Zachodem i o szansach na rozbrojenie. Teoria sugerowała to samo, co ich inicjatywy: potrzebny jest prawdziwy, samodzielny ruch pokojowy oraz dialog narodów Wschodu i Zachodu po to, by ograniczyć zbrojenia, oddalić niebezpieczeństwo wybuchu wojny nuklearnej i konfrontacji obu bloków militarnych.

Niektórzy z nich - Ferenc Koszegi, Istvan Szent-Ivanyi, Ferenc Ruzsa, Janos Laszlo - opublikowali w lewicowych dziennikach zachodnich artykuły o potrzebie utworzenia niezależnego ruchu pokojowego na Węgrzech.

W czerwcu 1983 r. rozpoczął się dialog 14 uczestników dyskusji, zebranych w mieszkaniu prywatnym, rozważano, jakie są szanse na ruch pokojowy. Zaproszono Andrasza Merzarosa, przedstawiciela Krajowej Rady Pokoju, Ewę Ancsel - dydaktyka marksistę oraz Szandora Radnotiego - filozofa. W lipcu inicjatorzy - jako turyści - poparli brukselską konwencję rozbrojeniową i otrzymali zaproszenie na festiwal młodzieżowy do Wiednia, który miał odbyć się w sierpniu.

2. Podstawy teoretyczne

W tej ostatniej sprawie, ponownie nawiązano kontakt z Radą Pokoju prosząc o pomoc przy wyjeździe. Zaczęto omawiać sprawę klubu, gazety, wspólnej platformy działania, wspólnych akcji. Krajowa Rada Pokoju wzięła ich na próbę, obiecując, że poprze sprawę wyjazdu, mimo to wysłała delegację bez nich. Nieco rozczarowani, jednak nie przejęli się tym zbytnio, nastawili się bowiem na długotrwałą współpracę, która wymagać będzie sporo cierpliwości.

Świadomi swego celu, mieli już praktyczne przemyślenia. Także podstawowe założenia zebrane w jedną całość jasno formułowali w swych pracach i podczas obrad. Taką politykę prowadzili dokąd tylko było można, a mianowicie do lata 1983 r., kiedy to rząd przy pomocy policji, pokazał im, że nie są mile widziani.

Spróbujmy przedstawić ideologię "Dialogu" w nadziei, że ewentualne, nie zamierzone pomyłki, nie zmienią jej istoty.

Przed nowym ruchem pokojowym postawiony został podwójny wymóg: niech będzie niezależny, a jednocześnie uznawany przez rząd. Same takie wysiłki nie były nowe. Ów kompromis, to przecież stare marzenie inteligencji okresu Kadara, do tej pory każdy jednak musiał dokonywać wyboru: pomiędzy zatwierdzaniem i wiążącym się z tym ukierunkowaniem, a niezależnością czyli funkcjonowaniem poza prawem. Nowy ruch pokojowy sądził, bardzo oględnie to motywując, że jak nikt do tej pory, właśnie on ma szanse na osiągnięcie prawdziwego kompromisu.

Jednym z założeń był określony interes rządu. Gdyby węgierski ruch pokojowy doszedł do porozumienia z analogicznym ruchem tego typu, uznawanym również na Zachodzie /przy założeniu, że zagwarantuje, iż nie zmieni się w opozycję, jak w Polsce/, wówczas także rząd miałby z tego wielorakie korzyści.

Węgierski ruch pokojowy mógłby przyjąć rolę pośrednika między ZSRR, a ruchami na Zachodzie. Byłoby to bardziej pomocne niż zwiększenie liczby propagandowych broszur. Jednocześnie nowy kompromis byłby znakiem liberalizacji politycznej, niezależnie od tego, jakiej wielkości grupa dążyłaby do jego osiągnięcia. Zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, krok ten zwiększyłby zaufanie do władz, a polityczne gwarancje wypracowane na Wschodzie, nieco uspokoiłyby zaniepokojonych.

Założyciele "Dialogu" sądzili, iż mogą znaleźć się wpływowi politycy, którzy widząc tyle korzyści, nie przejdą obok sprawy obojętnie. Przypuszczali, że przynajmniej podejmą oni rozmowy z młodzieżowym ruchem pokojowym, przez co uznają go de facto. Nie wykluczali i tego, że uczynią to z pewnym dwuznacznym zamiarem - po to, by później bez awantur, pozorując długie asymilowanie się ruchu, zlikwidować go. Niezależnie od tego i tak uważali kompromis za owocny, a jednocześnie byli zdecydowani na obronę swej niezależności.

Słusznie też przypuszczali, że mogą liczyć na poparcie jednego z kierunków w zachodnim ruchu pokojowym /nazwijmy go ogólnoeuropejskim/. W praktyce tylko on dotychczas interesował się pragnieniem pokoju na Wschodzie i Zachodzie. Pokojowe narodowe ruchy, pogrążyły się w wewnętrznych walkach politycznych. Natomiast "Ogólnoeuropejczycy" już od dawna czekali na sygnał ze strony państw członków Układu Warszawskiego, by tolerowały one prawdziwe ruchy pokojowe w swych krajach. Ten kierunek był bardziej od innych, skłonny do powiązania sprawy pokoju z kwestią praw człowieka, za swój perspektywiczny cel obrał też zniesienie żelaznej kurtyny. Nie tylko z ideowego, ale i z politycznego punktu widzenia pożądane było, według nich, otworzenie jej także z drugiej strony /od Wschodu na Zachód - red."SR"/. Wiedzieli bowiem, że bez swobodnie działającego na Wschodzie autentycznego partnera, ruch pokojowy na Zachodzie straci kredyt zaufania w oczach życzliwej mu połowy społeczeństwa zachodniego i prędzej czy później stanie się bezbronny wobec krytyki partii, domagających się zwiększenia zbrojeń i że jednostronny ruch pokojowy w rzeczywistości tylko pomaga ZSRR, gdyż może co najwyżej osiągnąć jednostronne rozbrojenie na Zachodzie /bez analogicznej pacyfizacji na Wschodzie - red. "SR"/.

Chociaż "Ogólnoeuropejczycy" poddali krytyce oba bloki militarne, jednak stali się mimo to najważniejszym zachodnim partnerem dla Krajowej Rady Pokoju. Tak więc wytworzono sytuację, w której kontakty z Zachodem mogły być jednocześnie wykorzystywane przez państwowe instytucje pokojowe i ruch niezależny, dla umocnienia własnych pozycji oraz dla złagodzenia napięć między obu blokami. Stworzono możliwość nawiązania skomplikowanych trójstronnych układów zjednoczenia ruchów pokojowych, trochę na zasadach delikatnych szantaży.

Węgierscy funkcjonariusze oficjalnych instytucji pokojowych mogliby zostać zaakceptowani na Zachodzie, pod warunkiem tolerowania w kraju niezależnego partnera. Ci z kolei dali do zrozumienia, że tylko wówczas zostawią "niezależnym" wolną drogę, jeśli ruch międzynarodowy będzie honorował prymat rządu.

Ten w teorii dobrze zapowiadający się trójkąt, mogły oczywiście w każdej chwili rozbić zmienione okoliczności. Co wniosą do formuły sami uczestnicy? Jak partia zniesie fakt, że będzie mieć konkurentów, nie tylko w ruchu pokojowym, ale i w organizacji młodych komunistów? Jaka będzie reakcja Moskwy? Co się stanie, gdy nie uda się doprowadzić do wstrzymania zbrojeń przez NATO i ZSRR uzna, że nie ma potrzeby poważnie traktować ugrupowań z Zachodu? Lecz te sprawy trzeba było siłą rzeczy umieścić na marginesie, odpowiedzi na te pytania miał dać czas.

Strategia wymagała również wyznaczenia haseł i metod, które można byłoby wprowadzać w życie. Ruch zatem "przypisał" sobie oficjalne żądania sformułowane "u góry" - stopniowe zniesienie zbrojeń, likwidację bloków wojskowych itd. Nie chciał ustosunkować się do początków wyścigu zbrojeń

– przy ocenie zimnej wojny obarczył taką samą odpowiedzialnością wszystki wielkie mocarstwa. Winę za jej rozwój ponosi każdy człowiek niezależnie od przynależności do określonego bloku czy partii, gdyż w obliczu zagła- dy nuklearnej na każdym ciążą jednakowe zadania.

Inicjatorzy ruchu nie żądali jednostronnego rozbrojenia, ani jedno- stronnej likwidacji armii, nie wymagali konsultowania ze społeczeństwem sumy wydatków na cele militarne. Ich praktyczne żądania sprowadzały się jedynie do tego, by każdy miał prawo manifestowania swych poglądów na sprawę pokoju i mógł swobodnie kontaktować się z Europejczykami o podob- nych zapatrywaniach. Swe wnioski formułowali przeważnie w ten sposób, że by nie krytykować określonych spraw i nie przeciwstawiać swych własnych propozycji innym. Zrobili tylko jeden wyjątek – poparli następującą inicjatywę: dla uniknięcia gwałtu na sumieniu jednostki powinna istnieć alternatywa – wobec służby wojskowej, w postaci zamiennej służby cywilne

Według zachodnich organizacji popierających "niezależnych" – ruch pokojowy winien przyłączyć się do walk obywateli o pełną swobodę; prze- cież celem ruchu jest podporządkowanie poczynań władz cywilnych i wojsk wych, jawnej kontroli obywateli! Jednak przyjęły ze zrozumieniem, że założyciele "Dialogu" zajęli bardziej umiarkowane stanowisko, nie stwie dzili oni bowiem, iż dbanie o prawa człowieka byłoby gwarancją pokoju. Hasło "Pokoju i Wolności" było ważne, ale nie jako polityczne przeciwst wienie się. "Wolność w tym sensie, znaczy tylko tyle, że chcielibyśmy aby człowiek w obliczu zagrożenia nuklearnego miał prawo decydowania o swoim losie" – napisał Ferenc Köszegi w art. "Kształtowanie się nowego ruchu pokojowego na Węgrzech" /The Making of the War Peace Movement in Hungary/, który ukazał się jesienią 1982 r. w broszurze END "Europejski Rozbrojenie Nuklearne".

Założyciele rozumieli też, że umiarkowane hasła same w sobie, jeszc nie uspokoją oficjalnych władz co do celów ruchu. Musieli więc dać gw rancję, że nie będą działali destabilizacyjnie. Dlatego zwrócili uwagę na metody swej pracy, wykluczyli z niej wszystko, co mogłoby przypomina działalność opozycyjną albo chuligańską: niezależną prasę, ulotki, akc masowe. Postanowili utrzymywać kontakty na Zachodzie tylko z ruchami pokojowymi i ich organami prasowymi. Od państwa chcieli jedynie umożli wienia dostępu do klubów i prasy. Później ogłosili, że w sytuacji przy sowej będą się zbierać w mieszkaniach prywatnych, ale np. nie będą po- wielać swych publikacji, tylko przepiszą je na maszynie w 20-30 egz. d użytku wewnętrznego i każdy numer pokażą Krajowej Radzie Pokoju. W wys pieniach publicznych wyjaśnili, na czym polega prowadzona przez nich "polityka aliansów": mimo, iż będą niezależni od rządu i politycznej opozycji, z tą pierwszą grupą będą chcieli nawiązać współpracę, natomi nie będą szukali kontaktu z drugą.

3. Ruch w praktyce

Z dotychczasowych informacji można by wywnioskować, iż "Dialog" składał się wyłącznie z trzeźwo myślących praktyków. W rzeczywistości od samego początku był to ruch idealistyczny. Raczej może dziwić to, że ogromna przepaść pomiędzy upragnionym pokojem, a małymi możliwościami, nie odebrała młodym zapaleńcom chęci do działania.

Prawdą jest, że w 1982 r. "Dialog" nie był jedynym pacyfistycznym ruchem na Węgrzech.
Na przykład działała organizacja o nazwie ANC /Anti-Nuclear Campaign/, rekrutująca się przeważnie spośród uczniów szkół średnich. Po 1-2 miesiącach działalności zaczęto w niej rozdawać legitymacje członkowskie, ale jej liderzy, po pierwszych ostrzeżeniach milicji, uznali zwierzchnictwo Krajowej Rady Pokoju i przyrzekli, że będą protestować tylko przeciwko broni amerykańskiej. Praktycznie została po nich tylko sama nazwa, której do dziś używają na oficjalnych zebraniach.

Z innej strony, podążała w kierunku pokoju grupa artystów "INDIGO" /po węg. kalka/. Energię twórczą jednostek i grup ochotniczych zademonstrowali w antymilitarnym Happeningu. Jeden z członków grupy - Daniel Erdely - zaprojektował odznakę, która później dzięki "Dialogowi", stała się znana w całej Europie. Coraz silniejsze stały się również religijne protesty przeciwko przemocy. Członkowie jednego z ugrupowań katolickich, spadkobiercy ks. Gyorgya Buhenyi, odmówiwszy pełnienia warty wojskowej, wybrali więzienie.

"Dialog" przede wszystkim przyciągnął do siebie tych studentów, licealistów, młodych fachowców, którzy - jeszcze? już? - wierzyli w humanitarną politykę. Nie chcieli, aby o ich życiu czy śmierci decydowały niemożliwe do skontrolowania przez nich władze. Wielu z nich cechowała rzetelna znajomość spraw węgierskich, języków obcych, teorii, wrogość w stosunku do autorytetów, pragnienie życia w nowej społeczności, która kieruje sama sobą, poszukiwanie bardziej szlachetnych stosunków międzyludzkich, silny antymilitaryzm. Nietrudno zrozumieć, dlaczego wybrali właśnie taki ruch jako formułę, a nie KRP.

Bardzo szybko "Dialog" wypracował swój specyficzny styl: prawdopodobnie miało to większą siłę przyciągania niż same, właściwe cele ruchu. W sprawach zarówno pokoju jak i taktyki, przywiązywano ogromną wagę do wewnętrznej demokracji, wzajemnej tolerancji, hierarchii ważności. Ci młodzi doświadczyli czegoś, co dotąd nie było znane na Węgrzech: osiągnęli rezultaty w dyskusjach wolnych od agresji i współzawodnictwa, hamujących zdanie jednostki. Tak jak wielu zachodnich rówieśników uważali, że bez prowadzenia tego typu dyskusji jednostka poddawana jest kolejnej presji.

Po kilku zebraniach, przy dużej frekwencji, "Dialog" zaczął działalność w kilku mniejszych grupach. Na konferencji w Visegradzie w kwietniu 1983 r. postanowiono, że każda grupa będzie miała swego przedstawiciela w kierownictwie i komisja koordynacyjna będzie dbała o rozwijanie działalności zgodnie z interesami poszczególnych grup. Grupy same wypracowały sobie podstawę teoretyczną, same organizowały akcję, dbały o powiększenie szeregów i zaangażowanie członków. Szczególną troską objęte zostały grupy na prowincji - jeżdżono w odwiedziny, korespondowano. Nigdy nie narzekano na brak gości zagranicznych /bynajmniej nie tych, co zamieszkują w hotelach/ - razem mieszkali, dyskutowali, snuli plany, wiedząc, że się uczą nawzajem.

Tę sprzyjającą atmosferę zakłócał nieco przymus taktyki. Dlatego, by uniknąć wewnętrznych i zewnętrznych manipulacji ustalono, że w delegacjach na obrady mógł uczestniczyć każdy, kto miał na to ochotę. Szeroko informowano o przebiegu obrad, zatem nie jest prawdopodobne, by KRP przyjęła z zadowoleniem to zniesienie "tajnej dyplomacji". Duże znaczenie przypisywano do akcji, obrad, personaliów ludzi zapraszanych na obrady, właścicieli mieszkań, zagranicznego echa, jakby właśnie od tego zależała popularność ruchu lub sympatia opinii publicznej.

Mimo, że to zaskakujące /biorąc pod uwagę prawa wieku członków "Dialogu"/, ale ci młodzi w dyskusjach opowiadali się za umiarkowanymi decyzjami. W grę wchodził nie radykalizm, lecz ostrożność. Nowoprzyjmowani sięgali chętnie znacznie dalej ale z biegiem czasu nauczywszy się specyficznego "języka" ruchu, robili się coraz bardziej łagodni.

"Nie wolno nam dawać powodów do tego, by posądzano nas o działalność opozycyjną, lecz nie wolno również rezygnować z niezależności". "Rada Pokoju wyznaczyła niemożliwe do przyjęcia warunki współpracy - należy odnaleźć drogę pośrednią między oderwaniem się, a podporządkowaniem", "Milicja uprzedziła naszych najaktywniejszych działaczy, by trzymali się z dala od oficjalnych imprez pokojowych, lecz czy możemy pozwolić, by militaryzm włączano do ruchów pokojowych? Nie wolno narażać ludzi na niebezpieczeństwo - a więc musimy jednak tam chodzić".

"Dialog" zmuszony był przez okoliczności do rozwiązywania niejednokrotnie starych dylematów. Nie wypływały one bynajmniej z braku politycznego doświadczenia. Ujawniały polityczne oblicze nowego pokolenia, obiecując nowe trendy: umiarkowane, ale nieustające dążenia polityczne. Zanim radykalni opozycjoniści uznali ten nowy zryw za reakcję typową dla ospałości społeczeństwa epoki Kadara, w stosunku do zahartowania z czasów Rakosiego, sami prędko zwrócili uwagę na to, że jednak "Dialog" nie jest ruchem innym, a tylko pierwszym. Stąd jego wyznawcy skłonni byli widzieć zagrożenia tam, gdzie nie było powodu do obaw, a zbytnie stosowanie się do savoir-vivre'u epoki Kadara, zmusiło ich do zmiany wielu dobrych inicjatyw, tylko po to, aby mogły być bezpiecznie zaakceptowane. Mimo to, oni jako pierwsi zaproponowali formę organizacyjną ludziom młodym, pragnącym niezależności i poszukującym duchowych celów w życiu.

4. Złoty okres "Dialogu".

Powstanie "Dialogu" uchwalono formalnie 2.09.82 w jednym z prywatnych mieszkań. Po grudniu, ruch miał prawie 50 aktywnych organizatorów, więcej niż 100 członków noszących jego odznaki oraz jeszcze więcej sympatyków.

Na początku uważali oni siebie wyłącznie za zespół do kontaktów i korespondencji z zachodnimi ruchami pokojowymi.- przyjmowali gości, udzielali informacji, zdobywali je, dyskutowali z innymi grupami oraz Krajową Radą Pokoju. W miarę jak liczba ich rosła, zaczęli rozumieć, że nie tylko stanowią dodatek wobec innych ruchów, lecz sami są niezależną organizacją. Od listopada zaczęli działalność na prowincji.

Rozmowy, które miały na celu oficjalne uznanie ruchu nie bardzo posuwały się do przodu, ale i nie zostały przerwane: w ich trakcie "D" starał się uczynić swą obecność bardziej jednoznaczną. Pod koniec września przybył na Węgry z wizytą przedstawiciel END Edward P.Thompson. Pomimo, że rozwieszono plakaty, historyk nie uzyskał jednak pozwolenia na prowadzenie wykładów na uniwersytecie. Z grupy, tylko 80 osób wysłuchało jego przemówienia w mieszkaniu Gyorgya Konrada. Co nie przeszkodziło, by z wielkim szacunkiem przyjęto go później w Radzie Pokoju, gdzie jako gość "Dialogu" nawiązał rozmowy.

Oczekiwania "D" zostały spełnione , w dwa miesiące później Mary Kaldor, przewodnicząca angielskiego ruchu pokojowego oraz Jan Faber z Holandii, mogli poprowadzić wykład w sali galowej Rady Pokoju, a nie w mieszkaniu prywatnym, a obok nich przy stole prezydialnym mógł zasiąść również reprezentant "D". Rozpoczęła się pierwsza trójstronna dyskusja między Krajową Radą Pokoju, Zachodem i "Dialogiem".

Mogli teraz już rozmawiać z partnerami o wyższej randze. Oficjalnie, Krajowa Rada Pokoju jest członkiem Frontu Ludowego, zatem swe prośby o uznanie, Klub, gazetę, rozszerzyli także na przedstawicieli FL. Na początku listopada spotkali się z Gyorgyem Aczelem.

Sekretarz KC ponaglił przedstawicieli "D", by uczynili rozróżnienie pomiędzy radziecką, a amerykańską formą zbrojenia.

W kwestiach broni nuklearnej oczywiście obiecać tego nie mogli, natomiast zagadnienia broni tradycyjnej w ogóle nie podejmowali. Podkreślali, że w dalszym ciągu unikać będą politycznej konfrontacji. Zamiast występienia z Układu Warszawskiego, domagali się przedyskutowania sprawy zniesienia bloków militarnych - zgodnie z oficjalnymi propozycjami radzieckimi. Nie określili, że "Dialog" nie zajmuje się wewnętrznymi sprawami innych państw /przy czym spraw wojskowych nie uważają za wewnętrzne/. Wielokrotnie stwierdzali, że honorują konstytucję i oczekują, by zagwarantowano im prawo do wolności słowa, zrzeszania się i wysuwania wniosków.

Większość ich akcji zbiegła się w czasie z [illegible] i polegała na tym, że "D" brał udział w [illegible] rzecz pokoju. Dodatkowo, podkreślał swą solidarność z [illegible] mi pokojowymi – np. symbolicznie przyłączał się do [illegible] testacyjnych strajków głodowych. Ponadto utrzymywał kontakt z [illegible] niami pokojowymi z NRD, chociaż nie organizował z nimi wspólnych akcji.

W grudniu i styczniu 1983 r. sytuacja nieco się zmieniła. Kampania [illegible] sowa przeciw opozycji oraz szereg rewizji w mieszkaniach, miały dowieść, że "nie jest to niewinna zabawa" /artykuł Petera Berglesa w gazecie rządowej "Nepszabadsag" z 11.12.82 r. atakujący przeciwników politycznych, ukazał się jeszcze przed falą rewizji/. Z punktu widzenia "D" groziło to zmianą układów z Zachodem. Kilku działaczy "D" pozostało [illegible] chu Rady Pokoju; teraz przyjął ich już tylko sekretarz Gyorgy Acsela i jako ultimatum powtórzył zdanie: Niech podzielą rakiety na dobre i złe.

Wbrew niekorzystnych oznak, ruch się powiększył. W grudniu wydawano odezwę Dialogu przeznaczoną dla ogółu społeczeństwa, którą rozpowszechniano w maszynopisie. W styczniu zredagowano pierwszy informator – do czasu kryzysu w lecie, ukazało się łącznie 8 numerów. Przygotowano ogólnokrajową konferencję w Visegrad, szykowano się na międzynarodowy kongres do Berlina Zachodniego i Pragi.

Jednocześnie działacze prowadzili rozmowy z Radą Pokoju – "D" był gotów uczestniczyć w działalności nowej komórki planowanej przez Radę, tzw. Komitetu Młodzieży – przecież i tak nie będzie się można obejść bez oficjalnego zatwierdzenia "D" przez Radę Pokoju. Chciał on wspólnie sformułować podstawowe oświadczenie tak, by w przyszłości o wspólnych akcjach i hasłach mógł decydować organ zwierzchni bioracy pod uwagę nie większość głosów, lecz jednomyślność. Bez tego komisja mogłaby przecież podejmować takie kroki, które byłyby dla "D" nie do przyjęcia. W Komitecie jego członkami byliby przeważnie przedstawiciele organizacji młodzieżowych z Krajowej Rady Pokoju.

O utworzeniu Komitetu Młodzieży "D" dowiedział się dopiero z prasy. Krajowa Rada Pokoju nie włączyła ich do komitetu, nie kończąc nawet rozmów. W marcu wydarzyło się coś za kulisami. Grupa mogła jedynie to odczuć i domyślać się, dlaczego atmosfera wokół niej uległa zmianie.

5. Koniec dialogu – kryzys "Dialogu"

4 V 1983 po raz ostatni ukazała się w europejskiej prasie wzmianka o "D" – nie o prześladowaniach, tylko o sukcesach i o gotowości wielu do porozumienia. Historia wróciła do punktu wyjściowego.

W marszu pokojowym organizowanym przez Klub i Radę Pokoju, "D" [illegible] w oddzielnej grupie, na końcu, niosąc własne hasła.

Kompromis zrodził się po długich debatach. "D" nie będzie miał oddzielnego transparentu na swoją nazwę /jak np. licealiści/, mógł jedynie trzymać w górze swoją powiększoną odznakę /z tej okazji zrobiono specjalny emblemat, który nawet z bliska można było pomylić z odznaką "D"/. Oficjalni uczestnicy pochodu otrzymali tablice z uprzednio wypisanym hasłem "Pokój jest naszą przyszłością". "D" musiał podać swoje hasła, otrzymał zezwolenie na "Zamiast bezpieczeństwa zaufanie" i "Precz z bronią atomową w Europie!", cenzura natomiast nie przepuściła hasła "Nie chroni nas broń atomowa". Spontanioznych haseł u "D" nie mogli już ocenzurować.

Spośród 10-15 tys. manifestantów, 400-500 osobową grupę "D" wyróżniały nie tylko hasła, barwy i dostojnie ostatnie miejsce w szeregu, ale i krążący wokół nich cywile z tajnej policji. Pochód doszedł na wyspę Małgorzaty, gdzie tajniacy okrążyli członków "D", którzy właśnie odpoczywali na trawie i z demonstracyjną pewnością wykonywali ostatnie portrety grupy. W archiwum zostaną zachowane zdjęcia przedstawicieli, uśmiechające się do kamer twarze, ostatnie chwile ufności. "D" mógł jeszcze wystąpić z publicznymi odczytami w Szombathely w Wyższej Szkole Pedagogicznej - i na tym zezwolenia się urwały.

Tak właściwie to zaczęło się już w kwietniu. Młodych wzywano do dziekanatów, do rektora, do zakładowych sekretarzy partii. Wielu rodzicom grożono, że nie przyczynią się do własnego awansu, jeśli zgodzą się, by ich dziecko należało do podejrzanego ugrupowania.

"Dialog" w pierwszym odruchu przypisał oziębienie się stosunków, dyskusji wokół Zachodnioberlińskiej Konferencji Pokojowej. Stało się sprawą znaną, że Żukow, przywódca radzieckiej Rady Pokoju, wysłał list do komitetu przygotowawczego i potępił zasadę obarczania jednakową odpowiedzialnością wielkich mocarstw, a także zagroził "wyciągnięciem konsekwencji" w stosunku do ewentualnych burzycieli jedności. Spełnił swoją pogróżkę: Rada Pokoju mogła wziąć udział dopiero w konferencji światowej w Pradze, zwołanej kilka tygodni później.

W kwietniu, na konferencji w Visegradzie, "D" zlecił Ferencowi Ruzsy, wybranemu delegatowi, by również w Berlinie pracował nad sprawą porozumienia w kraju. Ale Ruzse odwiedziła policja i skonfiskowała mu paszport. Mógł jedynie wysłać pismo, w którym przywiązywał dużą wagę do współpracy zachodnich ruchów pokojowych z Radą Pokoju.

Lecz gesty już nie pomagały. W czerwcu członkowie "D" chcieli jechać do Komarno na tamtejszy marsz pokojowy. Węgierscy celnicy przeszukali ich bagaże i odesłali z powrotem, później dodatkowo otrzymali napomnienie od policji. Czechosłowacka milicja uniemożliwiła z kolei delegacji "D" delegatom "D" na światową Konferencję w Pradze wejście do "Wioski młodzieżowej" - rozpylono gazy łzawiące, a następnie ich aresztowano i usunięto z CSRS. Przedstawiciele Krajowej Rady Pokoju nie wstawili się za nimi. Wreszcie w kraju, w sposób, bardziej brutalny niż dotąd, wkroczyła do akcji policja.

Od grudnia "D" przygotowywał się do międzynarodowych obozów letnich , Krajowa Rada Pokoju zasadniczo nie sprzeciwiła się tym planom, ale miała zastrzeżenia co do kempingów. 7 lipca aresztowano 7 przybyłych na dworzec Keleti cudzoziemców i około 2o członków "D", później wypuszczono ich, lecz władze w ciągu kilku następnych dni, wydaliły pod eskortą 15 cudzoziemców i skutecznie zdezorganizowały życie obozowe. Przygotowano nagonkę na "D".

Krajowa Rada Pokoju i partia nie reagowały na prośby o pomoc, na telefony, jakby wręcz zależało im na negatywnym echu Zachodu - odesłano 4 kobiety z Greenham Common, a przecież ludzie blokujący angielskie bazy, byli zawsze bohaterami nie tylko węgierskiej prasy.
4 aktywistki po powrocie do kraju zdały relację z przebiegu wypadków. Organy prasowe ruchów pokojowych na Zachodzie z zaskoczeniem przyjęły do wiadomości, nieoczekiwaną węgierską propagandę wspierającą NATO!

Wielu członków "D" sądziło, że to koniec. Na zwołanym w wielkim pośpiechu zebraniu stwierdzili: koniec dialogu - ale co będzie z "D"? Byli zgodni co do tego, że należy znaleźć inną drogę. Niektórzy proponowali samoczynne rozwiązanie dotychczasowej formuły organizacji z zastrzeżeniem, że ci, którzy nie są w stanie przyjąć związanego z tym niebezpieczeństwa, wcześniej nie uwzględnionego, mogą odejść bez skrupułów. Pozostali - wśród nich mieszkańcy Szegedu - oświadczyli, że utrzymają nazwę organizacji, nawet gdy inni się jej zrzekną. W końcu za zgodą większości i z podpisami Grupy Pokojowej "Dialogu" - napisano list do KC i Parlamentu, który wyliczał szykany i obarczał władzę odpowiedzialnością za rozbicie "D". W liście nie było mowy o samoistnym rozpadzie. Stwierdzono, że "D" nadal będzie kontynuować swą pracę.

Kryzys koncepcji dialogu już wcześniej pozbawił ich jednego z jego inicjatorów. Gdy zmieniło się postępowanie władz, Ferenc Koszegi uznał, że przy braku oznak oficjalnego porozumienia, nie warto dalej eksperymentować z ruchem pokojowym. W kwietniu zrezygnował z funkcji kierowniczej, a gdy rozpoczęły się akcje policji, wystąpił z organizacji. Później, jesienią 83 r. napisał oświadczenie, które wysłał do Krajowej Rady Pokoju, END w Londynie, "D" i - kto wie po co? - do Ewy Ancsel. Nazywa w nim "D" konspiracyjną, nielegalną i opozycyjną grupą. Koszegi jest obecnie przewodniczącym Klubu młodzieżowego Krajowej Rady Pokoju.

Od lipca Krajowa Rada Pokoju znowu zaczęła podkreślać swą niezmienną gotowość do współpracy i 3-stronnego porozumienia między partnerem holenderskim i "D". Ale może zapomniała poinformować o tym policję.

6. Jak Biuro Polityczne produkuje wrogów?

Gdyby najwyższe organy władzy miały w zwyczaju ujawnianie swoich decyzji, wówczas "D" spokojniej przygotowałby się do nowego okresu. Dopiero pod koniec 83 r. poznano komunikat Biura Politycznego KC WSPR z 29.3.83 i to dzięki wydawnictwu ABLINEZET. Nie ma potrzeby długo tłumaczyć, jaki

st sens komunikatu i Uchwały.
że aż przesadnie jasny, niemniej błędem byłoby sądzić, że zawsze taka
sna była opinia partii. Uchwała potwierdziła jedynie, że dotąd ociągano
ę z oceną niezależnego ruchu pokojowego i dlatego "w celu ustalenia
molitego postępowania politycznego, Biuro Polityczne musi zająć stano-
sko w tej sprawie".

W istocie uchwała przemilcza okres dyskusji i porozumień. W tym sensie
gument ten jest orwellowski. Trzeba raczej sądzić, że jego twórcy chcie-
sami siebie usprawiedliwić, przecież nie przeznaczyli go do wiadomości
blicznej!

Uchwała niemalże nazywa "D" kukłą imperializmu i opozycji. Nawet nie-
leżność "D" świadczyła o jego opozycyjności. A przecież ruch ten przez
określenie chciał zaznaczyć, że właśnie nie chce utożsamiać się z opc-
cję. Prawdziwe wysiłki "D" skwitowano jednym słowem: "formalnie" odcina
ę od opozycji. Na dodatek swe poglądy o niezależności "popularyzowali
powielanych wydawnictwach". Nie wzruszyło partii, że "D" zrezygnował
symboli niezależnych, własnej prasy,uchwały - pisał na maszynie, a in-
rmatory powielał tylko po to, by wprowadzić je jedynie pomiędzy człon-
w własnych.

Mówiąc językiem polityki: Uchwała w kwestii organizacji i informacji
rzuca możliwość istnienia pośredniej drogi, między wiernością władzy
wrogą działalnością. Zaś komunikat stwierdza: można popierać wyraźnie
litykę ZSRR, każda wypowiedź która wykracza poza ramy oficjalnych dysku-
i, jest uznawana za kolidującą z prawem, należy przeciwko temu zastoso-
ć środki administracyjne, również przeciw ludziom, którzy przyłączają
ę w dobrej wierze i stawiają pod znakiem zapytania pokojową praktykę
rtii i rządu. Istota zagadnienia zawiera się w tych słowach: "Węgierski
ch pokojowy powinien być w całości kierowany przez Krajową Radę Pokoju,
chy działające poza nią nie mogą być uznawane za legalne".

Rząd nie przejął się tym,że przez krótki czas kokietował nową formułę
lityczną - znów przyłączył się do tradycyjnych zasad"komunistycznej"
rganizacji społecznej: społeczeństwo jest tym samym co państwo, a jeśli
połeczeństwo sobie tego nie życzy - niechaj wkracza policja.[2]

W lecie udzielono nagany dwóm członkom "D" z Szegedu, gdyż w ich miesz-
niu podczas rewizji znaleziono egzemplarze odezwy, która nawoływała do
mbolicznego "zrzeknięcia się przez Węgry broni atomowej". Akcję tę "D"
zpoczął, gdy ZSRR oświadczył, że umieści nową broń atomową w krajach
łonkowskich /Układu Warszawskiego - red."SR"/. Zatknięto białą flagę
Varmező. Cena: 3 aresztowania /na krótko/ i 800 Ft kary za rozlepianie
lakatów bez zezwolenia. Akcję powtórzono później kilkakrotnie. Kampania
ginęła jednak śmiercią naturalną, kiedy okazało się, że na Węgrzech nie
omieszczono broni atomowej.

W większości członkowie grupy "D" nie przerwali także sporadycznych kontaktów ze wschodnimi ruchami pokojowymi. Dalej, w grudniu przebrani za Mikołaja, na wrotkach, na jednej z głównych ulic /Nagykörut/ wzywali przechodniów do poparcia ich haseł o dwustronnym rozbrojeniu i Świętach bez broni atomowej, wykorzystując okazję, że minęły 4 lata od uchwalenia rezolucji o zaprzestaniu zbrojeń przez NATO.
Chcieli w ten sposób symbolicznie przyłączyć się do zachodnich demonstr tów. Wyglądało, jakby wokół nie było ani jednego policjanta. Później je nak, jednego"Mikołaja" wywołano na rozmowę w miejscu pracy - był obecny przy tym funkcjonariusz policji, który w roztargnieniu, rozrywał na kaw ki kolorowe ptaki z papieru, malowane przez "D" na ulicy...

Odwiedzających ich cudzoziemców zazwyczaj prosili o zrobienie im kur sów, w jaki sposób można uniknąć starć między pokojowymi aktywistami, a prowokacyjną policją.

Obecnie "D" poszukuje siebie, wiedząc, że nie może już wyglądać tak jak dawniej. Pracuje w zespołach również na prowincji, w Budapeszcie spotyka się systematycznie 50-80 osób: połowa członków to nowoprzybyli. Wielu nosi ich odznaki.

Przypisy

1. KISZ - Komunistyczny Związek Młodzieży
2. W języku węgierskim nie ma rozróżnienia semantycznego policja-milic Przed 1945 r. porządku pilnowała policja węg. RENDÖRSEG . Po 45 r. innego porządku, strzegła ta sama instytucja węg. RENDÖRSEG

Tekst tłumaczono z języka węgierskiego

List z Anglii. Przewodnik po ruinach.

Margaret Thatcher nie jest w Polsce osobą niepopularną. Nietrudno dociec, dlaczego tak się dzieje. Przez swój wojująco wrogi stosunek do ZSRR zdobyła przydomek "żelaznej damy" Jej zobowiązanie przy Murze Berlińskim w kwestii uwolnienia narodów Europy Wschodniej i program nuklearnego dozbrojenia przedsięwzięty przez nią wspólnie z Amerykanami, daje Polakom wizerunek zdecydowanego, demokratycznego przywódcy, który nie da się omamić pochlebstwami Kremla.

Co więcej, ponieważ program Konserwatystów bazuje na siłach rynku i ograniczeniu roli państwa w gospodarce, jest więc kuszący dla ludzi sfrustrowanych zakrętami branymi przez zbiurokratyzowaną i superscentralizowaną gospodarkę polską, podlegającą ciągłym załamaniom.

Celem tego artykułu jest dostarczenie ludziom w Polsce szczegółowej relacji z tego, co dzieje się w Wielkiej Brytanii, rządzonej przez p. Thatcher, relacji nie wykrzywionej przez wymagania oficjalnej propagandy, lecz prezentującej punkt widzenia brytyjskiego ruchu robotniczego.

By lepiej zrozumieć zamysły p.Thatcher, trzeba trochę cofnąć się do źródeł obecnego kryzysu.

Brytyjski upadek

Od końca ostatniej wojny Wielka Brytania doświadcza ostrego i coraz bardziej postępującego politycznego i ekonomicznego upadku. W okresie gospodarczej prosperity lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych upadek ten był łagodzony przez ogólny klimat rozwoju i opóźniany politycznie dzięki pomocy amerykańskich sojuszników.
Trzeba także przypomnieć, że w roku 1945 Wielka Brytania panowała jeszcze bezpośrednio na jednej piątej powierzchni naszego globu, zamieszkałej przez jedną czwartą jego ludności. Piszę to po to,aby uzmysłowić, jak gwałtowny upadek miał miejsce. Jeszcze w latach sześćdziesiątych dzięki pomocy amerykanów W.B. utrzymywała swoją pozycję w światowej polityce. Utrzymywanie takiej militarnej i politycznej roli powodowało jedynie obciążenie gospodarki nowymi ciężarami, od których rywale, np. Niemcy czy Japończycy byli wolni i przez to mogli skoncentrować się na odbudowie swych krajów. Kolejne imperialne dziedzictwo W.B. to rola światowego centrum finansowego będąca również przeszkodą na drodze do modernizacji i rozwoju. W.B. doświadczyła nie tylko bezwzględnej utraty statusu światowego mocarstwa, lecz również względnego upadku. Biorąc pod uwagę wszystkie wskaźniki gospodarcze takie jak: stopa wzrostu, stopa bezrobocia, inflacji itp. sytuacja ekonomiczna Wielkiej Brytanii przedstawia się o wiele gorzej niż np. RFN, Francji, Japonii czy nawet Włoch.

Wiele było prób wyjaśnienia tego stanu rzeczy. Jako główny powód uznaje się impas, jaki miał i nadal ma miejsce między dwoma głównymi klasami społecznymi. Klasa robotnicza jest bardzo silnie zorganizowana i zdolna

do zdobycia dla siebie materialnych korzyści i przeciwstawienia się na pewien czas próbom podniesienia wydajności pracy czy też obniżeniu stopy życiowej w celu zwiększenia zysku przez kapitalistów. Z powodu słabości politycznego przywództwa nie była w stanie narzucić własnego programu rozwoju krajowych inwestycji i wzrostu gospodarczego, służącego jej własnym interesom. Rezultatem jest ucieczka kapitałów do takich krajów jak RPA czy Korea Płd, gdzie siła robocza jest bardziej uległa. Takie są właśnie przejawy panowania instytucji finansowych londyńskiego City nad potrzebami krajowej gospodarki.

Słabość brytyjskiej gospodarki stała się ważnym problemem w momencie zakończenia boomu i wybuchu światowej recesji na początku lat siedemdziesiątych. W momencie, kiedy słabość zaczęła zamieniać się w postępujący upadek, wystąpiły skutki polityczne.

Załamanie się socjaldemokratycznego porozumienia

Od 1945 do 1979 r. w okresie pomiędzy największym zwycięstwem Partii Pracy, a rozpoczęciem urzędowania przez rząd p. Thatcher, W.B. była rządzona przez polityków o poglądach w dużej mierze zgodnych. Były oczywiście pewne różnice co do szczegółów, np. ścisłe granice pomiędzy prywatnymi i publicznymi przedsięwzięciami. Lecz w sprawach podstawowych, stan długiego rozkwitu gospodarczego umożliwił zgodę na utrzymanie państwa opiekuńczego, stały rozwój oświaty, pod hasłem zapewnienia "równości szans". Współzawodnictwo dwóch partii w budowie jak największej ilości gmachów publicznych itp. Centrowi pragmatycy zalecali kierownictwu obu głównych partii politykę mającą zapewnić pełne zatrudnienie i wzrost gospodarczy.

Światowa recesja spowodowała pierwsze napięcia negujące dotychczasowe porozumienie, z coraz to częstszymi, rozpaczliwymi próbami znalezienia rozwiązania, w końcu spowodowała rozbicie i polaryzację wśród brytyjskich polityków. Ostatnią poważną próbą ratowania brytyjskiego kapitalizmu w szeroko pojętych granicach socjaldemokratyzmu był konserwatywny rząd Edwarda Heatha. Heath słusznie dostrzegł, że W.B. nie zdoła poradzić sobie ze swoimi problemami, utrzymując jednocześnie niezależną pozycję w światowej polityce. Wyjściem miało być przystąpienie do EWG, zachodnioeuropejskiego super-państwa. Aby współzawodniczyć na równych warunkach z państwami EWG, Heath postanowił wymusić konkurencyjność poprzez zaprzestanie subwencjonowania przemysłu i ograniczenie praw związków zawodowych. Plan zakończył się klęską. Subsydia zostały przywrócone po spektakularnych zamknięciach zakładów, a wybuchy protestów robotniczych zahamowały ataki na związki zawodowe, a w konsekwencji obaliły rząd Heatha.

Kolejny, tym razem labourzystowski rząd jeszcze bardziej zawiódł w poszukiwaniu rozwiązań mających wyprowadzić W.B. z postępującego upadku. Na recesję i kryzys paliwowy zareagowano oszczędnością i obcięciem płac. Jim Callaghan, tępy przywódca postępujący niczym podstarzały policjant, pogłębiał rozczarowanie wśród narastających rzesz bezrobotnych,

głównie młodzieży i robotników coraz częściej uciekających się do akcji strajkowych jako form protestu przeciwko spadkowi stopy życiowej.

W tym klimacie rozczarowania ekipa p.Thatcher zaprezentowała radykalny program na wyjście z zacieśniającego się kryzysu.

Nowy rodzaj konserwatyzmu

Zdobycie przywództwa Partii Konserwatywnej przez p. Thatcher w 1975 r. a następnie władzy w kraju po wyborach w 1979 r. zaprezentowało zwycięstwo względnie nowego nurtu w dotychczasowej brytyjskiej polityce. Porzucając tradycyjny pragmatyzm Konserwatystów, p. Thatcher wprowadziła zupełnie nowy fundament ideologiczny dla swej partii. Thatcher i jej bliscy współpracownicy byli zadeklarowanymi zwolennikami ideologii gospodarczej tzw. "społecznego rynku" i monetaryzmu.

Importowana z USA i przetworzona przez osobistości takie jak Friedrich von Hayek i Milton Friedman, ideologia ta podważała istotę istnienia "państwa dobrobytu". Argumentowała, że wszystkie procesy społeczne podlegają prawu rynku. Oświata, służba zdrowia i budownictwo publiczne powinny być nastawiane na zysk, a majątek publiczny winien być sprzedany.

Zwolennicy tej teorii argumentowali, że upadek W.B. wynika z rezygnacji z "podstawowych zasad" rynku oraz z braku wyraźnych granic między państwem a gospodarką. Znaczyło to, że ścisła kontrola podaży pieniądza, mająca zwalczyć inflację jest ważniejsza od innych celów politycznych takich jak: wzrost gospodarczy czy kontrola bezrobocia. Ostra redukcja wydatków publicznych była nieunikniona. Odrodzony dziewiętnastowieczny liberalizm kroczył dumnie w czasie, gdy światowa recesja gospodarcza już wywołała wzrost bezrobocia, fale bankructw i obniżenie poziomu życia. Wszystkie te zjawiska miały się bardzo zaostrzyć w odpowiedzi na ciężkostrawną pigułkę taczeryzmu.

Jednocześnie wprowadzając ten nowy, "proroczy" program zmian brytyjskiego programu politycznego, tradycyjne hasła konserwatystów stosowane dla partii posiadaczy zostały utrzymane. Nacjonalizm i wojowniczość na zewnątrz, prawo i porządek, zwiększone wydatki na policję, podkreślanie wartości rodzinnych i ściślejszy nadzór nad młodzieżą.

Sukcesy i porażki

Biorąc pod uwagę gospodarkę, pierwszy okres urzędowania p. Thatcher zakończył się klęską. Wprowadzenie doktryny "trudnego pieniądza" /analogiczne postulaty u Krasińskiego - przyp.Redakcji/, czego konsekwencją była wysoka stopa procentowa, okazało się jednak środkiem zbyt słabym, aby zahamować inflację. Efektem tej polityki było zamykanie coraz większej liczby zakładów przemysłowych. Bezrobocie zwiększyło się ponad dwukrotnie. Oficjalny poziom bezrobocia był o 3 mln niższy niż rzeczywisty, gdyż uwzględniano w nim tylko osoby korzystające z zasiłków.

Nie liczy się kobiet i młodzieży wykluczonych z rynku pracy i wpędzonych w ślepą uliczkę niefrasobliwych planów rządowych. Teoretyczne argumenty monetarystów zostały zdemaskowane w roku 1981 przez 364 zawodowych ekonomistów, którzy napisali do Times'a, że: "Nie ma podstaw teoretycznych ani świadectw na poparcie twierdzeń, że poprzez rządowe przeciwdziałanie inflacji doprowadzimy do stałego jej kontrolowania i w ten sposób spowodujemy automatyczne przywrócenie stabilizacji w wytwórczości i zatrudnieniu". Stwierdzili natomiast, że wynikiem tego będzie pogłębienie depresji, erozja bazy przemysłowej oraz zagrożenie dla stabilności społeczno-politycznej.

To jest właśnie to, co się rzeczywiście stało. Trzy lata później w marcu 1984 r. główni inicjatorzy "listu 364" znów napisali do Time'sa, by bronić się z powodu wściekłych ataków zwycięskich Thatcherystów, aby wykazać ponownie słuszność swoich poglądów. W 1984 r. bilans handlowy /bez produktów naftowych/ miał 8 mld funtów deficytu, produkcja spadła poniżej poziomu z roku 1979, a ministrowie p. Thatcher otwarcie przyznali, że nie można spodziewać się spadku stopy bezrobocia w tym dziesięcioleciu - niektórzy twierdzą, że nawet w tym stuleciu.

Za pierwszej kadencji rządów p. Thatcher obcięto we wszystkich działach wydatki społeczne za wyjątkiem nakładów na siły policyjne. Realna wartość zasiłku dla bezrobotnych była specjalnie po to obniżona, aby zwiększyć zachętę do pracy. Zamykano szpitale i redukowano ich personel. Taki sam los spotykał szkoły i pracujące w niej kadry. Obniżano podatki, lecz przyniosło to korzyść jedynie najwyżej uposażonym. Bardzo wzrosły wydatki wojskowe, które nie uległy ograniczeniu, mimo cięć budżetowych we wszystkich innych działach gospodarki.

A zatem jak wytłumaczyć polityczny sukces rządu p. Thatcher? Rzeczywiście przed wojną na płd. Atlantyku rząd ten był jednym z najbardziej niepopularnych w najnowszej historii W.B. i z pewnością przepadłby w następnych wyborach. Wojna wyjaśnia wiele, jeśli chodzi o sukces konserwatystów, ale to przecież nie wszystko. Historia powtórzyła się jak w farsie i pozwoliła przybrać pani Thatcher pozę Churchilla, gdy wysyłała młodych ludzi na śmierć z powodu dalekich jałowych wysepek zamieszkałych głównie przez pingwiny i owce. Nieliczni ludzie tam żyjący pozbawieni byli brytyjskich praw obywatelskich na mocy rządowej ustawy "O narodowości".

Stęchła tęsknota za imperium i oburzenie na upokarzający upadek W.B. wyładowały się wspólnie w orgii sztandarowego racjonalizmu. "Imperium kontratakuje" - widniały na murach hasła. Całkowity koszt wojny poniesiony przez naród obliczany jest na 20 mld funtów. Argentyńczycy dzięki

porażce pozbyli się rządów junty. Ceną brytyjskiego zwycięstwa było utrzymanie się M.Thatcher u władzy.

Krajobraz katastrofy ekonomicznej ma nadto inny aspekt, zasadniczy dla pozycji brytyjskiego ruchu robotniczego, który musiał z konieczności znaleźć projekt wyjścia z kryzysu. Głównym punktem rządowej strategii politycznej było zgniecenie opozycji grupującej się wokół zorganizowanego ruchu robotniczego, podobno najlepiej zorganizowanego na świecie. Użycie represji rynkowych w czasie recesji i masowego bezrobocia okazało się bardzo skuteczne.
Bezlitośni menadżerowie sprowadzeni z zagranicy: Michael Edwards z RPA dla przemysłu maszynowego i Ian Mac Gregor z USA najpierw dla hutnictwa, a teraz dla górnictwa. Ci państwowi urzędnicy spełnili czołową rolę w ofensywie pracodawców. Nastąpiły zwolnienia zbędnych pracowników i działaczy związkowych, wzrosło tempo produkcji /tu M.Thatcher i W.Jaruzelski są zgodni w "wyciskaniu" siły roboczej/ i inne środki mające doprowadzić do rentowności przedsiębiorstw i złamania robotniczego oporu. Rozpaczliwe strajki hutników, pracowników przemysłu samochodowego, kolejarzy i pracowników szpitali stawiły czoła pracodawcom, lecz kolejno ponosiły porażki. Strach i demoralizacja postępowały w miarę jak wydłużały się kolejki po zasiłki dla bezrobotnych, a nadal nie było widać wyjścia z kryzysu. Udział górników w upadku rządu Heatha 10 lat wcześniej pozostawał ciągle w ich pamięci i uspokajał ich, przez co odkładali konfrontację na okres po następnych wyborach.

Friedrich von Hayek napisał do Times'a w 1980 r. tekst, w którym nakłaniał rząd p. Thatcher do bezzwłocznego przeciwstawienia się ruchowi związkowemu przeprowadzając referendum zmierzające do rewizji wszystkich praw zdobytych przez organizacje pracownioze w XX wieku. Chociaż rada ta dokładnie odzwierciedlała program rządu, M.Thatcher była zbyt ostrożna, aby jej posłuchać. Zamiast tego zastosowano "taktykę salami". Broń bezrobocia została wykorzystana do maksimum. W ten sposób państwo dało przykład prywatnym przedsiębiorcom. Tak oto zaczęto "po kawałku" ogołacać związki zawodowe z ich uprawnień.

Ustawodawstwo pierwszego rządu M.Thatcher ograniczyło prawo pikietowania i naraziło zasoby związków zawodowych na straty z powodu odszkodowań przyznanych przez sądy pracodawcom, którzy jakoby ucierpieli w wyniku mało istotnych akcji protestacyjnych. Można do nich zaliczyć akcje przedsiębrane przez związkowców przeciwko pracodawcy, z którym nie byli w bezpośrednim konflikcie. Można by tu wymienić pikietowanie dostawców przedsiębiorstwa, z którym związek ma zatargi czy też akcje solidarnościowe, np. gdy kolejarze odmawiają przewozu produktów firmy toczącej spór ze swoimi pracownikami. Ustawodawstwo to było tak starannie tworzone, aby uniknąć ukazania prawdziwej w tym wszystkim roli rządu. Postanowienie doszukiwania się szkód wynikłych z różnych akcji, pozostawiano poszczególnym pracodawcom mającym oszacować koszt, jaki został przez niego poniesiony w wyniku pracowniczego sporu.

Faktycznie żaden z pracodawców nie ośmielił się wypróbować tych ustaw do momentu, w którym M.Thatcher wygrała następne wybory tj. w czerwcu 1983 r. Kiedy już spróbowali, okazało się, że tzw. "akcja pomocnicza" jest bardzo czuła na różnego rodzaju interpretacje. Jeżeli spółka miała wiele różnych nazw używanych dla różnych celów, mogła ciągnąć zyski z nowego prawa o związkach zawodowych, mogła oskarżyć związek o spowodowanie strat, jeśli jego działalność rozprzestrzeniała się z jednej części firmy do drugiej posiadającej prawnie inną nazwę. Taka właśnie sytuacja miała miejsce w sporze z firmą Stockport Kenenger.
Potężny związek zawodowy drukarzy został niemal zniszczony. Wszystkie jego aktywa /ok.10 mln £/ zostały zajęte sądowo przez prowincjalnego wydawcę gazet, którego różne magazyny rejestrowane były pod różnymi nazwami. Związek w tym wypadku uległ i zapłacił 0,5 mln £ kary nałożonej przez sąd za "zbrodnię strajku" przeciwko jednemu i temu samemu przedsiębiorcy prowadzącemu jedną i tę samą działalność, tyle że pod różnymi nazwami.

Prawo to jest ciosem w serce ruchu robotniczego. Uniemożliwia ono jakąkolwiek szerszą akcję protestacyjną. Jest to kwestia układu sił - czy pracodawcy ośmielą się je w pełni wykorzystać. Jeżeli ostatnie bastiony organizacji pracowniczych są pokonane, to przyczyniło się do tego niewątpliwie ostro ograniczone prawo do strajku.

Na szerszym polu "reform" rząd również zanotował na swoim koncie kilka sukcesów. Sprzedaż dóbr publicznych, zwłaszcza pól naftowych za 5 bilionów funtów.

Sprzedaż budynków publicznych, chociaż pogorszyło to na długi okres czasu położenie ludzi bezdomnych przez redukcję wydatków na budownictwo i pogorszenie jego jakości, gdyż sprzedawano tylko nieruchomości w dobrym stanie, powitana została niekłamanym entuzjazmem przez nowych właścicieli. Poparcie dla faszystowskich partii skrajnej prawicy narastające w latach siedemdziesiątych opadło częściowo dlatego, że Konserwatyści sami przesunęli się na prawo, a także przez wprowadzenie nazistowskiej ustawy o narodowości.
Znaczące podziały zaznaczyły się pomiędzy tymi, którzy pracowali i którym rosły dochody a bezrobotnymi. Bezrobotni zareagowali raczej apatią niż protestem. Wielu z nich nie poszło głosować w 1983 r. Były jednak wybuchy niezadowolenia i miały miejsce zamieszki wiosną 1982 r. wywołane w wielu angielskich miastach przez młodych bezrobotnych. Czarna młodzież nadawała im ton, lecz również biała młodzież, a nawet znajdujący zatrudnienie ludzie w różnym wieku brali udział w tych rozruchach.
Był to raczej przejaw rozpaczy niż zorganizowanego oporu. A co robiła opozycja?

Partia Pracy, główna partia opozycyjna będąca historycznym wyrazem zaangażowania się brytyjskiej klasy robotniczej, także została ciężko doświadczona przez kryzys. Termin Socjaldemokracja /w najszerszym tego słowa znaczeniu/ najlepiej pasuje do określenia PP jako pośrednika pomiędzy wielkim kapitałem a światem pracy, w okresie gospodarczej prosperity, zaś w okresie recesji przechodzi wiele charakterystycznych dla siebie napięć. W czasie bezrobocia i załamania koniunktury naturalni sojusznicy partii, jak klasa robotnicza, zwracają się do niej o pomoc. Jej szeregowi członkowie radykalizują się i żądają antykapitalistycznych posunięć. Kierownictwo PP jest jednak wysoce zbiurokratyzowane i przywiązane do perspektywy własnych karier. Na dodatek istnieje wiele personalnych powiązań pomiędzy kierownictwem partii, a wieloma oficjalnymi instytucjami. Lawirując pomiędzy radykalnymi żądaniami mas a konserwatywnym zachowaniem przywództwa, PP staje się bezużyteczna dla kapitału w okresie kryzysu. Reakcja kapitalistów na taką sytuację przybierała z reguły formę podżegania mającego na celu rozłam w PP. W tych próbach pomagały zawsze środki masowego przekazu, magnaci prasowi i ich poplecznicy wśród labourzystów. Taka taktyka była szczególnie skuteczna podczas wielkiego kryzysu lat trzydziestych naszego wieku. Wtedy to właśnie przywódca PP i jego klika utworzyła koalicję z konserwatystami porzucając swą partię i zostawiając jej trzon w opozycji. Wszystko to działo się w atmosferze uzasadnionych i jakże gorzkich oskarżeń o zdradę.

Taką samą taktykę mającą na celu zanegowanie znaczenia klasy robotniczej podczas trwania kryzysu przedsięwzięto od 1979 roku, ale z o wiele gorszym rezultatem. Grupa starszych działaczy PP, wśród nich Roy Jenkins, David Oven, William Rodgers odłączyli się od partii i utworzyli nowe ugrupowanie o charakterze centrystycznym - Partię Socjaldemokratyczną. Chociaż partia ta, zdobyła w wyborach w 1983 r. tylko sześć miejsc w Parlamencie na 650, to jednak wstrząs wywołany rozłamem był wystarczający, aby spowodować druzgocącą przegraną PP, mimo stosunkowego spadku głosów oddanych na konserwatystów w porównaniu z wyborami w roku 1979.

W samej zaś PP miała miejsce wyraźna radykalizacja, ozego rezultatem było kilka reform wewnątrz partii o zasadniczym dla niej znaczeniu. Członkowie partii mają obecnie znaczny wpływ na wybór swego przywódcy /poprzednio robili to labourzystowscy deputowani/. Lokalne grupy partyjne nabyły prawo wyboru własnych kandydatów na każdą elekoję przywódcy - demokratyczne prawo o charakterze elementarnym, ale mające daleko idące konsekwencje. Reformy te były powodem odejścia prawicowych labourzystów do partii Socjaldemokratycznej. Po raz pierwszy okazało się, że demokratyczna wola mas członkowskich może zatriumfować nad karierowiczostwem kliki biurokratów.

Na lewicy partii powstało całe nowe skrzydło młodych radykałów. Częściowo dzięki szerszemu dostępowi do szkolnictwa wyższego w latach sześćdziesiątych, który stał się udziałem klasy robotniczej, ta "nowa lewica labourzystowska" jest lepiej wykształcona, silniejsza organizacyjnie

i posiada większe umiejętności polityczne niż jakiekolwiek lewe skrzydło PP od czasów ostatniej wojny. Osoby takie jak Ken Livingstone, przywódca Wielkiej Londyńskiej Rady PP, są doświadczonymi, sugestywnymi przywódcami politycznymi, potrafiącymi dobrze wykorzystać każde wystąpienie w radiu czy telewizji, aby pokazać, że nie są oni potworami pożerającymi dzieci, jak ich opisuje prasa. Pomiędzy tymi nowymi radykałami jest znaczna liczba marksistów, a w szczególności trockistów.

Ta nowa lewica jest na nieszczęście słabsza w związkach zawodowych, szczególnie wśród robotników. Jest tak częściowo dzięki nieproporcjonalnie dużemu wpływowi masowego bezrobocia na młodych ludzi, częściowo przez szeroką demoralizację w związkach zawodowych, postępującą za kolejnymi porażkami, a częściowo przez "polowania na czarownice" wśród związkowców. Dodać do tego jeszcze należy znaczną liczbę zwolnień z pracy.
Partią komunistyczna nigdy nie będąca wpływową kontynuuje swój gwałtowny upadek. Nieatrakcyjna zarówno dla ludzi młodych jak i dla działaczy związkowych z powodu swego kompromisowego, biurokratycznego stylu politycznego, sytuuje się obecnie za plecami nowego kierownictwa PP skamląc żałośnie o nowym "Froncie Ludowym" z Socjaldemokratami. Taka polityka, o ile okazałaby się skuteczna, mogłaby tylko stworzyć rząd nie będący w stanie przedsięwziąć jakichkolwiek radykalnych politycznie kroków. Mógłby on jedynie doprowadzić do katastrofalnej demoralizacji wśród zwolenników PP, a w konsekwencji do powrotu do władzy Konserwatystów i sprawowania jej przez nich do końca stulecia. Siła komunistów w środowisku robotniczym, była kiedyś na tyle poważna, że mieli znaczny udział w walce przeciwko ustawom antyzwiązkowym rządu Heatha na początku lat siedemdziesiątych. Teraz jest to już tylko wspomnienie. Partia komunistyczna straciła nawet kontrolę nad swoją codzienną gazetą "Morning Star" na rzecz grupy stalinowców.

Przywództwa zarówno związków zawodowych jak i PP, niestety nadal nie cieszą się dużym zaufaniem. Neil Kinnock, nowy lider PP, chociaż pozornie bardziej demokratyczny i radykalny w swym podejściu, niż jakikolwiek przywódca PP po wojnie, kilkakrotnie w swej politycznej karierze całkiem jawnie pokazał, że radykałowie nie mogą na nim polegać. Równowaga sił w jego partii znaczy mniej więcej tyle, że jeżeli będzie chciał osiągnąć władzę w roku 1988, będzie musiał bardziej niż byli przywódcy PP brać pod uwagę szczere tendencje egalitarne i demokratyczne, do których dąży społeczeństwo.
Kierownictwo związków zawodowych przedstawia szczególnie przykry widok. TUC /Kongres zw.zawodowych/ kierowany przez Lenę Murraya, zdrajcę związkowej sprawy, po raz kolejny nie zdołał zorganizować skutecznej pomocy dla tych grup pracowników wspomnianych wcześniej, którzy walczą przeciwko obniżeniu stopy życiowej i ograniczeniom praw związków zawodowych. Nieudana próba TUC wspomożenia drukarzy w ich ostatniej kolizji z antyzwiązkowym ustawodawstwem Konserwatystów była najlepszym tego przykładem.

Odsłaniając polityczną i gospodarczą scenę w Wielkiej Brytanii w chwili pisania tego artykułu trzeba skupić się na kluczowym elemencie próby sił - strajku górników. Górnicy odgrywają rolę przywódców organizacyjnych i duchowych brytyjskiego proletariatu. Dlatego ich walka trwająca już kilka miesięcy ma oczywiście o wiele szersze znaczenie niż jej pozorna przyczyna - rządowy plan zamknięcia dwudziestu kopalń i ustawienia górników w i tak już długich kolejkach po zasiłki dla bezrobotnych. Stał się on strajkiem przeciwko masowemu bezrobociu, deindustrializacji kraju, prawnym restrykcjom przeciwko pikietowaniu i podejmowaniu akcji solidarnościowych, a w końcu przeciwko samemu rządowi. Wynik strajku, ciągle jeszcze nie znany, będzie miał bardzo daleko sięgające konsekwencje. Policyjna taktyka walki polega na zaaresztowywaniu górników setki mil od kopalń, pod zarzutem organizowania pikiet mających "łamać spokój", a także atakowaniu i rozpędzaniu samych pikiet. Wszystko to świadczy o determinacji, z jaką rząd próbuje złamać opór strajkujących. Polski rząd również odegrał istotną rolę. Deklarując nieszczere słowa poparcia skorzystał z okazji, by pomóc w złamaniu oporu brytyjskich górników przez wyeksportowanie olbrzymich ilości polskiego węgla do Wielkiej Brytanii. Jeżeli strajk się nie uda, takie grupy pracowników jak kolejarze, obecnie odmawiający przewozu węgla, będą skazani na duże grzywny i inne represje. Jeżeli strajk zostanie wygrany, polityczny krajobraz ulegnie zmianie i brytyjska klasa robotnicza ruszy do ofensywy. Ofensywy rozumianej bardzo szeroko. Wiele ugrupowań PP zbiera pieniądze od swoich członków na podtrzymanie strajku. Moi przyjaciele zebrali setki funtów na rogach ulic w bardzo krótkim okresie czasu od ludzi rozumiejących znaczenie wygrania bądź przegrania obecnej walki.

Inną ważną cechą dzisiejszej politycznej opozycji w Wielkiej Brytanii jest ruch pokojowy. Polska prasa jest pełna półprawd i zniekształceń w tym temacie. Jak wykazały przeglądy opinii publicznej, większość Brytyjczyków jest wroga przemienieniu ich kraju w lotniskowiec dla amerykańskich rakiet jądrowych. Jest również prawdą, że wielu przywódców ruchów pokojowych robi wszystko, aby wyrazić swą solidarność z opozycją w militarystycznych dyktaturach Europy wschodniej. Niezależne grupy pokojowe w NRD i na Węgrzech, zadzierzgnęły bezpośrednie braterskie kontakty z zachodnimi ruchami pokojowymi. Ruch ten z kolei /szczególnie "Europejskie Rozbrojenie Nuklearne"/ zrobił wszystko, co był w stanie, aby pomóc tym grupom odważnych przeciwników wojny.
Przywódcy "Brytyjskiej Kampanii na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego" i zachodnioniemieccy "Zieloni" przybyli na animowany przez ZSRR Światowy Kongres Pokoju w Pradze po to, aby publicznie ogłosić fakt represjonowania ludzi podobnie do nich myślących w Europie wschodniej. Dwukrotnie spotkali reprezentantów opozycyjnej czeskiej organizacji "Karta 77". Cała grupa działaczy pokojowych z ZSRR "Dialog na Rzecz Pokoju" była wielokrotnie broniona przez rzeczników zachodnich ruchów pokojowych przed represyjnymi posunięciami władz radzieckich.

W samej Wielkiej Brytanii Ruch Pokojowy reprezentuje silne tendencje ogólnoeuropejskie. Kolejna wojną w Europie może znaczyć koniec europejskiej cywilizacji. Przeciwnicy wyścigu zbrojeń na wschodzie i zachodzie mają obowiązek zjednoczyć się w walce przeciwko swoim rządom. Nikt na zachodzie z wyjątkiem garstki śmiesznych radzieckich popychadeł nie ma żadnych iluzji co do prawdziwości radzieckiej propagandy. Nasze europejskie interesy są zupełnie różne zarówno od amerykańskich jak i radzieckich.

Ruchowi pokojowemu udało się uaktywnić setki tysięcy ludzi. W Wielkiej Brytanii ruch ten wydaje się nie porażony przez zwycięstwo konserwatystów w wyborach w 1983 r. i ciągle zdobywa poparcie nawet wśród samych konserwatystów. Ruch pokojowy jest jedną z niewielu aren politycznych, na której udało się zmobilizować najbardziej poszkodowane przez kryzys społeczno-ekonomiczny grupy ludzi - młodzież i kobiety.
Tłumy młodych ludzi apatycznych w obliczu bezrobocia /wielu z nich nie zdołało głosować w ubiegłym roku/ wyszło na ulice manifestując swe poparcie dla idei rozbrojenia.

Niezależny ruch pokojowy kobiet był także ważnym etapem w kontynuowaniu działalności ruchu wyzwolenia kobiet w Wielkiej Brytanii. Kobiety z Greenham Common Peace Camp /na zewnątrz jednej z największych amerykańskich baz rakiet Cruise/ odniosły sukces organizując kobiece demonstracje, w których brały udział dziesiątki tysięcy kobiet. Wejście kobiet na arenę polityczną i samodzielna walka o swe własne prawa zamiast roli pomocników w ruchach kierowanych przez mężczyzn, postawiło na ostrzu noża sprawę ulżenia kobietom w ich domowych kłopotach, po to aby pozwolić im na aktywność polityczną. Konieczne były naciski, aby mężczyźni zaczęli zajmować się gospodarstwem domowym i opieką nad dziećmi. Radykalizm niezależnego kobiecego ruchu pokojowego rzucił także światło na zdominowane przez mężczyzn, biurokratyczne, konserwatywne struktury zarówno ruchu labourzystowskiego i militarystycznego konserwatywnego państwa. To podejście podsumowywuje hasło kobiet "Take the toys from the boys" /Zabierzcie chłopakom zabawki/.

Opozycja jest nieugięta. Staje teraz twarzą w twarz z dobrze wyposażonymi regresywnymi agendami państwa mającymi "zajmować się" perspektywą masowego bezrobocia do końca naszego wieku. Jedyną branżą, dla której rozszerzały się świadczenia społeczne w Wielkiej Brytanii za rządów pani Thatcher była policja. Plastikowe naboje i gazy łzawiące wraz z innymi elementami represyjnej technologii przeniesionej z wojny irlandzkiej, po to, aby poradzić sobie z obywatelskimi kłopotami w samej Wielkiej Brytanii. Nowa ustawa o policji wydana przez konserwatywny rząd rozszerza uprawnienia policji do tego stopnia, że pozwala na zatrzymywanie i przeszukiwanie obywateli /włącznie ze ścisłą rewizją osobistą, co jest niczym innym jak zalegalizowaną formą gwałtu/, przetrzymywanie ludzi w więzieniu, nawet bez oskarżenia i bez dostępu do adwokata. W rachubę wchodzą również rewizje domowe.

Te wszystkie fakty są symptomami bezrobocia panującego w kraju. Zamiast użycia nowej technologii z pożytkiem dla zwykłych ludzi, po to, aby np.: skrócić tydzień pracy, wykorzystuje się ją w sposób powodujący,

że miliony ludzi powiększają armię stale poszukujących pracy i żyją- cych w ubóstwie. Ocenia się, że osiem i pół miliona obywateli żyje na gra- nicy ubóstwa lub poniżej. Cała Europa zachodnia stoi w obliczu gospodarcz zej stagnacji i politycznych represji /w odróżnieniu od ekonomicznie dyr- namicz- nych obszarów Azji południowo-wschodniej z ich marionetkowymi związ- kami zawodowymi i policyjnymi reżimami/. Perspektywy wschodu i zachodu je- ako całości wyglądają raczej blado. Stagnacja i represje na wschodzie i zadło- dzie. Będzie to trwało dopóki my wszyscy walczący przeciwko temu sta- anowi rzeczy nie zjednoczymy się we wspólnej walce przeciwko naszym prześ- ladow- com. Nie ma nic, co mogłoby bardziej usprawiedliwiać regresywne i ko- onserwa- tywne reżimy na zachodzie niż obecność represyjnych reżimów na wscho- odzie. I odwrotnie, nie ma nic, co mogłoby się okazać bardziej wywrotowe na wscho- dzie niż pojawienie się prawdziwie demokratycznego modelu socjalizmu na zachodzie. Taki socjalizm byłby naprawdę zainteresowany pomocą w walce swym braciom i siostrom we wschodniej Europie, w sposób różny od cynicznego wykorzystywania przez Reagana i Thatcher ruchów takich jak "Solidarność", po to, aby usprawiedliwić swoją politykę represji wobec klasy robotniczej własnego kraju.

A
S

SUPLEMENT

artykuł dyskusyjny

O porozumienie lewicy rewolucyjnej

"Ujmie w ręce robotnik ster władzy
by oblicze odmienił ten świat."

/Z Pieśni wolnych związków,
Gdańsk, sierpień 1980./

Gdy we wrześniu 1939 roku wojska Niemiec hitlerowskich i ZSRR dokonały czwartego rozbioru Polski, Lew Trocki w następujący sposób przewidywał rozwój sytuacji na terenach, które znalazły się pod kontrolą radzieckiej biurokracji totalitarnej: "Rząd moskiewski przystąpi do wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej i do upaństwowienia środków produkcji. Taki kierunek jego postępowania jest najbardziej prawdopodobny, nie dlatego jednak, że biurokracja pozostaje wierna programowi socjalistycznemu, ale dlatego, że nie chce ona i nie może dzielić władzy i wynikających z niej przywilejów ze starymi klasami panującymi na terenach okupowanych. Narzuca się tu sama przez się pewna analogia. Pierwszy Bonaparte zahamował rewolucję z pomocą dyktatury wojskowej. Kiedy jednak wojska francuskie wkroczyły do Polski, Napoleon podpisał dekret o zniesieniu poddaństwa. Stało się tak nie z powodu sympatii Napoleona do chłopów ani w imię zasad demokratycznych, lecz dlatego, że dyktatura bonapartystowska opierała się o burżuazyjne a nie feudalne stosunki własności. Ze względu na to, że dyktatura bonapartystowska Stalina ma oparcie we własności państwowej a nie własności prywatnej, najazd Armii Czerwonej na Polskę musi w tych warunkach doprowadzić do obalenia prywatnej własności kapitalistycznej, a to w celu upodobnienia ustroju, który będzie istniał na terenach okupowanych, do ustroju panującego w ZSRR. "Wywłaszczenie wywłaszczycieli", mające z natury rewolucyjny charakter, zostanie w tym przypadku dokonane w sposób wojskowo-biurokratyczny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelkie wezwanie mas do niezależnej działalności - a nie rzucając takiego wezwania, sformułowanego choćby bardzo ogólnie, nie można ustanowić nowego ustroju - będzie już nazajutrz zduszone przy zastosowaniu bezwzględnych metod policyjnych po to, żeby zapewnić wszechwładzę biurokracji nad budzącymi się masami rewolucyjnymi." /1/
Tak też się stało w połowie lat czterdziestych.

REWOLUCJA ODGÓRNA

Gdy 21 lipca 1944 Armia Radziecka przekroczyła Bug, sytuacja w Polsce była przedrewolucyjna. Walka o wyzwolenie narodowe, do której włączały się coraz szerzej masy, mogła przerosnąć w rewolucję społeczną. Istniała groźba, że przejmie nad nią kontrolę i podporządkuje ją sobie Kreml. Z niebezpieczeństwa tego zdawały sobie sprawę władze Polski podziemnej, o czym świadczy treść depeszy, wysłanej już 22 lipca do Londynu przez gen.Bora-Komorowskiego. Stwierdzał w niej, że naczelne zadanie w tej sytuacji powinno być następujące:

"Zdławienie Sowietom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonanie natychmiast takich pociągnięć prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wiarą i wiarą pełną zaufaniem do polskiego czynnika kierowniczego. Zaangażowanie się w tym kierunku polskiego czynnika kierowniczego musi być tak duże, aby masy stanęły po jego stronie także w otwartej walce z Sowietami. Ponieważ to zdobycie zaufania wymaga czasu, a Sowiety już wkraczają, przeto odpowiednie akty muszą być dokonane natychmiast."

Konkretnie, Komendant Główny Armii Krajowej postulował: wydanie przez władze krajowe natychmiast dekretów: a/ o przekształceniu ustroju Polski obejmującego przejęcie bez odszkodowania na rzecz reformy rolnej wielkiej własności ziemskiej; b/ o uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej i ustanowieniu rad załogowych; c/ o upowszechnieniu oświaty i opieki społecznej; d/ o zasadach nowych ordynacji wyborczych do ciał ustawodawczych i samorządowych"/2/.

Polska lewica, działająca w ramach struktur państwa podziemnego, choć tradycyjnie nie była rewolucyjna, pozostawała na tyle silnie związana z klasą robotniczą, chłopstwem i inteligencją, że podlegała wpływom dojrzewających w społeczeństwie nastrojów rewolucyjnych i dążeń do radykalnych reform społeczno-gospodarczych. W okresie Powstania Warszawskiego przeforsowała ona - głównie z inicjatywy socjalistów - w parlamencie Polski podziemnej uchwalenia radykalnych ustaw. Obwieszczały one społeczne oblicze Powstania Warszawskiego/patrz dossier/ i torowały drogę antykapitalistycznej dynamice ruchu społecznego. W rok później parlament ten - Rada Jedności Narodowej na swojej ostatniej sesji, która odbyła się pod koniec 1 lipca 1945 roku w stolicy, osaczony przez NKWD,ogłosił swój ostatni akt - Testament Polski Podziemnej. Określał on między innymi następujące aspekty ustroju, który powinien był w Polsce powstać:

"- stworzenie pełnego samorządu terytorialnego, społeczno - gospodarczego i kulturalno-oświatowego,

- uspołecznienie własności wielkokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego,

- zapewnienie masom pracującym współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową oraz warunków materialnych, zabezpieczających byt rodzinie i osobisty rozwój kulturalny,

- swoboda walki dla klasy robotniczej o jej prawa w ramach nieskrępowanego ruchu zawodowego,

- sprawiedliwe przeprowadzenie reformy rolnej." /3/

Istnienie tego testamentu jest od 40 lat ukrywane przed społeczeństwem, zadaje ono bowiem kłam twierdzeniu władzy, jakoby partia stalinowskich komunistów – Polska Partia Robotnicza – miała wówczas monopol na program strukturalnych przeobrażeń społeczno-gospodarczych i że jego realizację mógł jedynie przynieść "wiatr ze wschodu", a wszelkie partie i instytucje państwa podziemnego nie dążyły do niczego innego jak do odbudowy kapitalizmu. Wkroczenie Armii Radzieckiej i włączenie Polski na mocy układów jałtańskich do sfery wpływów Kremla określiło bieg historii. Kapitalizm został obalony, ale poprzez "strukturalną asymilację" w stosunku do ustroju panującego w ZSRR, a nie poprzez rewolucję oddolną. Stalin, który dbał o to, ażeby swoją politykę ubierać w pojęcia "teoretyczne", stworzył później pojęcie tzw. rewolucji odgórnej, to znaczy dokonywanej "z inicjatywy władzy". Jednakże "odgórna" rewolucja społeczna – warto uzupełnić o to stalinowską definicję – jest zarazem prewencyjną kontrrewolucją polityczną: nie tylko dokonuje się bez udziału mas, ale co więcej jest wymierzona przeciwko nim, ma zapobiec niezależnemu ruchowi społecznemu i rewolucji oddolnej lub wręcz zdławić ją.

Dlatego właśnie wojska radzieckie powstrzymały się od przeprowadzenia działań ofensywnych podczas Powstania Warszawskiego – choć poprzednio wzywały społeczeństwo polskie do powstania zbrojnego – i nie udzieliły mu pomocy. Chodziło o to, aby umożliwić armii hitlerowskiej stłumienie powstania, a tym samym osiągnąć dwa cele, do których dążył Kreml: z jednej strony zniszczyć centralne struktury państwa podziemnego, a z drugiej zdławić masowy ruch społeczny. Po wyparciu wojsk niemieckich z terenu kraju rozgromiono ruch samorządowy klasy robotniczej, który rozwijał się żywiołowo w wielu ośrodkach przemysłowych, ustanawiając władzę rad zakładowych czy załogowych i komitetów fabrycznych w przedsiębiorstwach /4/. Oddolną rewolucję zduszono w ten sposób w zarodku, nie dopuszczając, aby masy uczyniły z obalenia kapitalizmu swoją własną zdobycz. Zamiast władzy prawdziwie pracowniczej i samorządnej powstała władza totalitarnej biurokracji.

KAPITULACJA LEWICY

Na jesieni 1939 roku Trocki pisał: "Nie uważamy, aby Kreml miał do spełnienia jakąkolwiek misję historyczną. Przeciwstawiliśmy się przeciwstawiamy nadal aneksji nowych terytoriów przez Kreml. Opowiadamy się za niepodległością radzieckiej Ukrainy, a jeśli Białorusini tego pragną, również za niepodległością radzieckiej Białorusi. Jednocześnie na terenach Polski okupowanych przez Armię Czerwoną zwolennicy IV Międzynarodówki powinni brać energicznie udział w wywłaszczaniu obszarników i kapitalistów, w dzieleniu ziemi między chłopów, w tworzeniu rad i komitetów robotniczych itd. Tak postępując, zachowują oni niezależność polityczną, walcząc podczas wyborów do rad i komitetów fabrycznych o całkowitą niezależność tych instytucji od biurokracji i szerząc propagandę rewolucyjną w duchu nieufności do Kremla i jego miejscowych agentów."/5/

W połowie lat czterdziestych postawa polskiej lewicy była niestety zgoła inna. Na niej w rezultacie spoczywa znaczna część odpowiedzialności historycznej za wprowadzenie w Polsce systemu

władzy totalitarnej. Jacek Kuroń, który przyznaje się do tradycji lewicy socjalistycznej, pisze w związku z tym:

"Nie ulega bowiem wątpliwości,że to przede wszystkim lewica polska poparła system przyniesiony na czołgach zwycięskiej Armii Czerwonej i, co więcej, że po stronie zwycięzców znalazła się większość całego obozu lewicy /nieomal wszyscy żyjący w kraju członkowie przedwojennej Komunistycznej Partii Polski i jej przybudówek, znaczna większość żyjących w kraju członków przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz bardzo wielu członków przedwojennego Stronnictwa Ludowego/. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt, że z nielicznymi wyjątkami, wszyscy oni chcieli popierać reformy ustrojowe z dawna w programie lewicy postulowane, nie zaś system sowiecki, którego nie znali. Podkreślmy, że byli tacy socjaliści, którzy próbowali czynnie przeciwstawić się stalinizmowi."/6/

Wśród nich - Kazimierz Pużak, sekretarz generalny PPS podczas okupacji i jeden z czołowych przywódców Polaki podziemnej, który zakończył życie w więzieniu w PRL.

Dlaczego jednak polska lewica, w tym również socjalistyczna, poszła na współpracę ze stalinizmem? Nie można zgodzić się z poglądem Kuronia, jakoby uczyniła tak dlatego, że dyktatura stalinowska nie była jej znana, bo to nie prawda. Faktem jest natomiast, że żywiła złudzenia iż będzie można z nią współżyć narzucając jej, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, jakiś "kompromis historyczny". Nie bez powodu podkreślała konieczność zapewnienia demokracji politycznej i samorządu, co w tej dziedzinie odróżniało ją od stalinowskich komunistów. Pragnęła, aby demokracja parlamanterna zapewniła pluralizm polityczny i istnienie systemu wielopartyjnego, ale zarazem skłaniała ku temu, aby system wielopartyjny miał monopol na działalność polityczną, aby działalność ta była prowadzona przez partie "w imieniu" sił społecznych, a nie przez nie same. Jeśli chodzi o instytucje samorządowe, to np. bardziej interesowało ją to, żeby załogi mogły wybierać rady zakładowe w sposób demokratyczny, umożliwiający głosowanie na wiele list wyborczych i zapewniający proporcjonalną reprezentację różnych tendencji /w praktyce kontrolowanych przez partie polityczne/, które występowały wśród załóg. Nie troszczyła się natomiast o rzecz nie mniej ważną - o rzeczywiste uprawnienia tych rad do sprawowania władzy, o ich niezależność i samorządność w stosunku do władzy państwowej, którą tymczasem przechwytywali stalinowcy. Dlatego na przykład dekret o radach zakładowych z lutego 1945 roku mógł bezkarnie sprowadzić ich uprawnienia do minimum, znosząc tym samym zdobycze samorządowe rad, a jednocześnie był opatrzony nader demokratyczną ordynacją wyborczą. Ministerstwo Przemysłu pod przewodnictwem Hilarego Minca w ciągu 1945 roku z energią budowało system biurokratycznej centralizacji zarządzania i skutacznie wydziedziczało rady zakładowe z wszelkiej władzy, nie napotykając na opór lewicy socjalistycznej; ci zaś działacze związkowi pośród socjalistów, którzy popierali ruch samorządowy, pozostali na łasce losu.

Historia Polskiej Partii Socjalistycznej - tej najpotężniejszej partii robotniczej - była w Polsce przedwrześniowej dogłębnie naznaczona przez politykę jej aparatu biurokratycznego, powiązanego rozlicznymi nićmi z aparatem władzy państwowej burżuazji i nie cofającego się nieraz przed współdziałaniem z tą władzą przeciw robotnikom. Teraz znów interesy aparatu partyjnego wzięły górę: obrona demokracji, pluralizmu politycznego, systemu wielopartyjnego, podejmowana była niekonsekwentnie - a przy tym nie należy zapominać, że legalna PPS

była partią w znacznym stopniu "koncesjonowaną" przez PPR i Kreml. Sprowadzała się do obrony interesów własnego aparatu, nie zaś demokracji mas i ich niezależnej działalności, której aparat partii socjalistycznej lękał się wtedy tak samo jak przed wojną. Chodziło o zapewnienie sobie przywilejów dzięki zajęciu godziwych pozycji w aparacie władzy, budowanym wspólnie ze stalinowcami. Nie dostrzegał, że ci ostatni, rugując wszędzie - za jego przyzwoleniem, a nawet przy jego współudziale - niezależną działalność i zalążki samorządnej władzy mas, za kulisami demokracji parlamantarnej wprowadzają od pierwszej chwili po wyzwoleniu reżim policyjnego terroru i faktycznego stanu wyjątkowego /7/, dzięki czemu szybko będą mogli narzucić monopol władzy własnej partii. Wiemy, czym za to zapłacił - w końcu sam został pożarty przez stalinowski aparat biurokretyczny, co przypieczętowało tzw. zjednoczenie organiczne PPR i PPS w 1948 roku.

Jeśli więc ta większość polskiej lewicy, która nie była stalinowska, skapitulowała ostatecznie przed stalinizmem, to dlatego, że nie była rewolucyjna, zdolna przeciwstawić "rewolucji odgórnej" własnej, opartej o niezależną działalność mas, strategii rewolucji oddolnej.

Rewolucja ma to do siebie, że nie można jej zapobiegać w nieskończoność: prędzej czy później musi się dokonać. Polska rewolucja, która w połowie lat czterdziestych nie dokonała się na prawdę, to znaczy od dołu, pozostaje do przeprowadzenia. Nie ma ona już takiego samego charakteru: zwrócona jest nie przeciwko kapitalizmowi, lecz przeciwko władzy, która wyrosła po jego odgórnym obaleniu. Wówczas byłaby rewolucją społeczną, dziś ma natomiast charakter zasadniczo polityczny. Chodzi o radykalną zmianę obecnego systemu władzy politycznej na inny - taki mianowicie, który pozwoliłby obywatelom- pracownikom sprawować władzę w sposób samorządny, stał na straży ich praw, godności i interesów tak materialnych jak moralnych, a tym samym pozwolił rzeczywiście uspołecznić podstawowe środki produkcji i demokratycznie planować rozwój społeczeństwa. Chodzi więc o to, żeby powstały warunki do budowy Samorządnej Rzeczypospolitej.

POCZĄTKI NOWEJ LEWICY

Pierwsza w Polsce rewolucja antybiurokratyczna /antytotalitarna/ wybuchła w październiku 1956 roku. Jej głównym nurtem i tym, co walce o demokratyzację systemu władzy politycznej nadało znamiona rewolucji, był samorządowy ruch rad robotniczych w fabrykach. Nastąpiło wówczas przejściowe odrodzenie się lewicy antystalinowskiej. Przeszła ona tym razem na pozycje strategii rewolucji oddolnej, choć tylko do pewnego stopnia - nie była bowiem zdolna zerwać pępowiny, łączącej ją z tzw. liberalnym skrzydłem władzy totalitarnej - tym samym, które na drodze rozmaitych ustępstw wobec ruchu społecznego zdołało uzyskać w jego oczach wiarygodność i odzyskać nad nim kontrolę, utrzymać go w granicach bezpiecznych dla siebie, a następnie rozbroić. Po latach Jacek Kuroń i Karol Modzelewski pisali o tzw. lewicy październikowej, z której sami się wywodzili:

Lewica odróżniała się od nurtu liberalnego przede wszystkim swym stosunkiem do rad robotniczych, w których widziała podstawę nowych stosunków produkcji i kościec nowej władzy politycznej. Był to jednak prąd bardzo niejednolity. Lewica nie oddzieliła się od nurtu technokratycznego w ruchu rad robotniczych /sam postulat zarządzania fabrykami przez rady nie wykraczał zresztą poza program technokracji/ ani od liberalnej biurokracji w rozgrywce politycznej na skalę ogólnokrajową. Nie wyodrębniła się z ogólnospołecznego frontu antystalinowskiego jako ruch specyficznie proletariacki. W tej sytuacji nie była oczywiście zdolna do sformułowanie własnego programu politycznego, do zorganizowanego propagowania go w masach, do tworzenia partii. Bez tego wszystkiego nie mogła stać się siłą politycznie samodzielną, a więc musiała przekształcić się w lewicowy dodatek do rządzącej liberalnej biurokracji."/8/

W połowie lat sześćdziesiątych pokojowa "normalizacja" systemu władzy totalitarnej, przeprowadzona po 1956 roku, była już dawno zakończona. Zarazem jednak narastały przesłanki kryzysu społeczno-gospodarczego i politycznego, który miał wybuchnąć za kilka zaledwie lat. Wtedy to, w 1964 roku, została podjęta inicjatywa zmierzająca do stworzenia ruchu lewicy rewolucyjnej. Warto o niej pamiętać, gdyż była to w krajach "realnego socjalizmu" pierwsza historycznie próba tego rodzaju od czasu, gdy na początku lat trzydziestych stalinowska dyktatura rozgromiła Opozycję Lewicową w ZSRR. Mamy na myśli inicjatywę, związaną z nazwiskami Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, a wyrażoną w ich sławetnym wówczas - dziś niestety prawie zupełnie zapomnianym - liście otwartym do członków PZPR i ZMS Uniwersytetu Warszawskiego. Był to przejaw daleko idącej radykalizacji programowej środowiska politycznego, wywodzącego się z tzw. lewicy październikowej. Wspomniany list, obok analizy systemu władzy biurokratycznej zawierał tezę głoszącą, że" dziś, w dobie ogólnego kryzysu systemu, interesem klasy robotniczej jest rewolucja: obalenie biurokracji i obecnych stosunków produkcji, przejęcie panowania nad własną pracą i jej produktem, kontroli nad celami produkcji, czyli wprowadzenie systemu ekonomicznego, społecznego i politycznego opartego na demokracji robotniczej."/9/

Ponadto przedstawiał on pierwszy zarys programu budowy nowego systemu władzy rad robotniczych - a więc w istocie tego, co dzisiaj nazywamy Samorządną Rzecząpospolitą, programu, który zdaniem autorów zachowuje do dzisiaj ogromną wartość i jest godny przypomnienia.

Autorzy listu otwartego pisali o swojej inicjatywie:

"Osią tej działalności powinno być dążenie do ujęcia interesów klasy robotniczej w formę programu i szerzenie świadomości politycznych celów klasy, a więc dyskusja nad programem, oraz integracja załóg robotniczych w walce o ich interesy doraźne, a więc akcje strajkowe. W perspektywie prowadzi to do zorganizowania się klasy robotniczej we własną partię i związki zawodowe."/10/

W rzeczywistości jednak nie wyszła ona poza dyeydenckie środowiska młodzieży akademickiej. Przygotowała w niemałym stopniu warunki do walki o socjalizm demokratyczny, do jakiej doszło podczas rewolty studenckiej w marcu 1968 roku. Protest ten pozostał całkowicie izolowany od środowiska robotniczego, co przesądziło o jego porażce.

Cokolwiek byśmy jednak nie powiedzieli o ograniczeniach, jakie cechowały ówczesną inicjatywę polityczną Kuronia i Modzelewskiego, pozostaje faktem że w dziedzinie programowej była ona radykalnym przełomem w tradycji polskiej lewicy. Nakreślała perspektywę rewolucji dokonanej przez same masy, a jednocześnie doprowadzonej do końca, do obalenia władzy totalitarnej i powołania na jej miejsce nowej, wywodzącej się z walki i organizacji samych mas - władzy rad robotniczych. Po tym przełomie rychło jednak nic nie pozostało. Około 1970 roku Kuroń i inni działacze dysydenccy zarzucili program rewolucji - uznali, że przejście do ustroju Polski samorządnej nie tylko może ale i musi obejść się bez rewolucji.

Najważniejsza z doświadczeń opozycji demokratycznej sprzed sierpnia 1980 roku, jakim była działalność KSS-KOR, miało już zgoła inny charakter. Nie przyświecało mu nic, co by przypominało program zawarty w liście otwartym z 1964 roku. W przeciwieństwie jednak do poprzedniej inicjatywy Kuronia i jego kolegów, stworzyło podwaliny pod rozwój gigantycznego ruchu społecznego, a więc tego co jest motorem historii i wobec czego wartość wszelkiego programu jest wtórna.

KSS-KOR nie był ugrupowaniem politycznym, lecz - jak sam się określał - instytucją społeczną mającą na celu obronę prześladowanych za przekonania i wspieranie inicjatyw społecznych niezależnych od władzy totalitarnej. Jego doniosła rola polegała przede wszystkim na tym, że skupiona w nim i wokół niego grupy dysydenckie inteligencji demokratycznej najpierw wystąpiły w obronie robotników Ursusa i Radomia, którzy padli ofiarą brutalnych represji w czerwcu 1976 roku, a następnie przyczyniły się do narodzin niezależnego ruchu robotniczego. Przypomnijmy, co Kuroń pisał o Komitecie Obrony Robotników w niespełna dwa miesiące po jego powstaniu - owe słowa, w których był już poniekąd Sierpnia 1980 roku :

"Jest to niewątpliwie pierwszy krok na drodze współdziałania robotników i inteligencji. Po to jednak, aby możliwe były dalsze kroki, niezbędne jest tworzenie się w brygadach i wydziałach małych grup robotniczego porozumienia. Trzeba się porozumiewać i wysuwać żądania, ale - podkreślamy to - ważniejsza od żądań jest solidarność. Jeśli władze ustąpią, a następnie wyrzucą z pracy co aktywniejszych, to szybko wycofają się z ustępstw, a nowe wystąpienia będą bardzo utrudnione. Jeśli nie ustąpią, a pozostanie organizacja robotnicza, to prędzej czy później wywalczy ona realizację dążeń robotniczych."/11/

Pismo "Robotnik" i jego sieć kolportażu rozwijająca się w ośrodkach przemysłowych, wokół której zaczęły się tworzyć grupy robotnicze, komitety wolnych związków zawodowych i oparte o nie komisje robotnicze w zakładach pracy, były pierwszymi ogniwami tego ruchu, który starał się wykorzystać również możliwości niezależnego działania w ramach reżimowych związków zawodowych. Ten zwrot opozycji demokratycznej ku klasie robotniczej, a zwłaszcza załogom fabrycznym i poparcie, jakiego one udzieliła pierwszym przejawom samodzielnej działalności i samoorganizacji najbardziej bojowych i świadomych grup robotniczych, oznaczał oparcie jej działalnosci o mocny grunt społeczny- ten właśnie, na którym rychło wybuchła rewolucja. Sprzyjał jednocześnie rozwojowi nurtu socjalistycznego w opozycji demokratycznej:

"czuliśmy się jakoś w naturalny sposób związani z lewicą po prostu dlatego, że działaliśmy wśród robotników" - stwierdzają redaktorzy "Robotnika"; jego linia była raczej lewicowa, choć świadomie tego nie określaliśmy" /12/.

Karta Praw Robotniczych, zawierająca podstawowa postulaty, od dodatku drożyźnianego po swobody związkowe, była pierwszym programam tego niezależnego ruchu robotniczego, choć jedynie programem minimum, który nie formułował dalej idących postulatów przejściowych. Henryk Wujec mówił później:

"popełniliśmy w tym nowym programie pewien błąd: zabrakło nam szerszego spojrzenia... nie przewidzieliśmy wybuchu wielkiego ruchu "Solidarności"/13/.

Błąd nie polegał jednak wcale na tym, że nurt opozycji demokratycznej, który przyczynił się do powatania zalążków niezależnego ruchu robotniczego, nie przewidział, iż posiew zaowocuje tak ezybko i tak bujnie, że wybuchła potężna rewolucja, której się nie spodziewano. Gdyby tak było, błąd zostałby ezybko naprawiony. Polegał on na tym, że strategia przyjęta przez wspomniany nurt wskutek zerwania wszelkiej więzi z progremem z 1964 roku, rozminęła się z dynemiką rawolucji, a konkretnie z faktem, że stawiała ona kwestię władzy.

9

SAMOOGRANICZAJĄCA SIĘ REWOLUCJA

Ruch społeczny, który rozwijał się między sierpniem 1980 roku a grudniem 1981 roku i który po dziś dzień stawia opór władzy totalitarnej, zmierzającaj do "nomalizacji"systemu panowania nad społeczeństwem, miał i ma charaktar rewolucyjny. Jest ruchem rawolucji oddolnej, gdyż poprzez samodzielną działalność mas dąży do budowy samorządnych organizacji i instytucji społecznych, niezależnych od władzy totalitarnej - z tego samego dążenia wynika dziś budowa etruktur "społeczeństwa podziemnego". Ogólna orientacja tego ruchu jest socjalistyczna. Jest ona tym bardziej socjalistyczna, w im większym etopniu aktywne siły ruchu społecznego tak pod względem programowym jak w działalności praktycznej realizuja zasade, że warunkiem niezależności społeczeństwa obywatelskiego jest niezależność klasy robotniczej oraz że niezależność klasy robotniczej może być dziełem jedynie jej samej, a zarazem świadomie wyrażają dążania tej klasy - nieraz jeszcze niaświadomione w pełni lub wręcz tylko inetynktowne ala mocno w niej zakorzenione - do samorządnego apołeczeństwa, którym jest właśnie socjalizm.

"Większość ludzi tutaj jeet socjalistami, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy - głównia klasa robotnicza" - stwierdza słuaznie Lech Wałęsa /14/.

Swój cel strategiczny ruch ten określił świadomie, przynajmniej w ogólnym zarysie, w uchwale programowej I Krajowego Zjazdu Delegatów i podtrzymał w pełni, zepchnięty do podziemia, w podstawowych deklaracjach programowych Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarność". Jest nim budowa Samorządnej Rzeczypospolitej, czyli ustroju łączącego szeroką demokrację polityczną ze społeczną własnością podstawowych środków produkcji.

Ten sam jednak ruch na przestrzeni całej swojej burzliwej historii i po dzień dzisiejszy pogrążony jest w kryzyeie strategii, za co zapłacił wysoką cenę 13 grudnia 1981 roku. Dlaczego tak jest? Olatego, że strategia to nie jedynie cele strategiczna, jakie w walce chce się osiągnąć; wymaga ona również określenia środków atrategicznych, których zastosowanie pozwoliłoby osiągnąć te cele. Tymczaesm między celami a środkami w strategii "Solidarności" istnieje głęboki rozziew. Nie polega on po prostu na tym, że wypracowanie środków nie nadąża za wypracowaniem celów, co w historii ruchów społecznych jest zjawiskiem ozęstym, a nawet - można chyba zaryzykować takie twierdzenie - prawidłowością w kształtowaniu się ich strategii. Idzie znacznie dalej: w "Solidarności" silny jest nurt, który wykrystalizował teoretycznie ideę głoszącą konieczność stosowania środków strategicznych tak dalece ograniczonych, żeich zastosowanie nie pozwala na osiągnięoie celów etrategicznych, jakie ten ruch stawia przed sobą. Innymi słowy, między celami a środkami zachodzi sprzeczność: dzieli je świadomie wzniesioną barierą. Tu tkwi źródło zjawiska, które nazywamy kryzysem etrategii "Solidarności".

GRANICA STRZEŻONA PRZEZ CZOŁGI

Wspomniana krystalizacja teoretyczna była przede wszystkim dziełem nurtu politycznego wywodzącego się z głównego ugrupowania opozycji demokratycznej - KSS-KOR - i nawiązującego do tradycji polskiego socjalizmu. Jego czołowy przywódca Jacek Kuroń w latach 1980-81 uznając, że w Polsce ma miejsce rewolucja, stwierdzał zarazem:

"Gdybyśmy się odwołali do jakichkolwiek minionych rewolucji, to były one dokonane dla wzięcia władzy. To znaczy, że po obaleniu starego porządku władze rewolucyjne stawały się władzami państwa."

Polska rewolucja powinna była jego zdaniem odstąpić od tej prawidłowości - czyli, jak mówił, samoograniczyć się.

"W przypadku, gdybyśmy podjęli takie działania, które by kierownictwo ZSRR uznało za swe bezpośrednie zagrożenie, oni by tu wjechali. Jestem o tym przekonany. W związku z tym uważam, że ta rewolucja musi się świadomie samoograniczać po to, by tego niebezpieczeństwa uniknąć. Przy czym dyskusja na temat tego, czy oni wjadą czy nie, jest spekulatywna, natomiast jedno jest pewne, że można to sprawdzić tylko w jeden sposób. Tego ryzyka podejmować nie należy."/15/

Granice polskiej rewolucji, twierdził Kuroń, wyznaczone są z jednej strony przez zasięg niezależnej działalności społecznej, a z drugiej przez gotowość Kremla do interwencji wojskowej.

Granice te nie są sztywne, przesuwają się wraz z pogarszaniem się międzynarodowej sytuacji ZSRR, wzrostem sił odśrodkowych w tym państwie i w sferze jego wpływów, uzależnieniem gospodarczym bloku sowieckiego od Zachodu itd."

Z drugiej strony zaś stwierdzał:

"Trzeba sobie uświadomić, że każdy ruch społeczny posiada swoją własną dynamikę i że nie można ani od wewnątrz tego ruchu /z pozycji jego liderów/ ani tym bardziej z zewnątrz /z pozycji jego doradców/ dowolnie nim kierować".

Zarazem jednak dodawał, w sprzeczności z tym jakża istotnym stwierdzeniem:

"Czy można wyznaczyć jakieś granice dynamice ruchu? Można i trzeba ale jedyną drogą takiej działalności jest program, który pozwalał ruchowi się rozwijać i zarazem uświadamia mu ograniczenia."/16/

Okazało się, co było zresztą do przewidzenia, że nie można.

Tuż po powstaniu "Solidarności" Kuroń pisał:

"Mamy więc z jednej strony te wielkie ruchy społeczne, tę samodzielność, samorządność w rozległych dziedzinach życia, z drugiej zaś - konieczność zachowania tzw.kierowniczej roli partii, czyli jej panowania nad centralną administracją, policją i wojskiem. Obydwie te rzeczy trzeba pogodzić. Musimy to zrobić. Musimy stworzyć zupełnie nowy model oparty na kompromisie."

Chodzi bowiem o to - wyjaśniał - że nie wolno nam przekroczyć tej granicy, którą jest obalenie centralnej władzy komunistycznej"i dlatego należy zorganizować się i dokonać niezbędnych reform, nie naruszając granic strzeżonych przez radzieckie czołgi"/17/.

Nim jednak ruch społeczny zdołał dokonać jakiejkolwiek reformy, okazało się, że samo już jego istnienie narusza granice strzeżone przez czołgi - i to nie tylko radzieckie ale również polskie, czyli że granica ta przebiega gdzie indziej, niż się to mogło wydawać.

Jeden z tęższych polityków opozycji i "Solidarności", Karol

Modzelewski, 30 sierpnia 1980 roku po powrocie ze stoczni Gdańskiej do VII zajezdni - siedziby MKS we Wrocławiu - stwierdził : i czegóż oni chcą, wolnych związków zawodowych - komuniści nigdy na to się nie zgodzą. Po 13 grudnia okazało się, że wówczas miał rację"- pisze Kornel Morawiecki, przywódca Organizacji Solidarność Walczęca /18/. Wprowadzenie bowiem stanu wojennego wykazało ostatecznie i niezbicie że władza ta z żadną formą demokracji pracowniczej - z niezależnym związkiem zawodowym czy samorządem załogi ograniczonym nawet do ram kontroli nad produkcją w zakładzie pracy - współistnieć nie jest w stanie. Nie może sobie na to pozwolić, gdyż tam, gdzie zmuszona jest ustąpić i rodzą się instytucje demokracji pracowniczej, traci ona swoją władzę i rodzi się faktycznie władza nowa - powstaje sytuacja dwuwładztwa lub przynajmniej jej zalążki, rozwijające się szybko pod naporem dynamiki ruchu społecznego. Wbrew mniemaniu Kuronia, doświadczenie polskiej rewolucji dowiodło raz jeszcze że dynamice tej nie sposób jest wyznaczyć jakiś granic, gdy robotnicy zaczynają brać los w swoje ręce.

"Oni to - zwykle młodzi robotnicy z wielkich zakładów - wymuszali na kierownictwie "Solidarności" działania radykalne, których blokowanie było coraz trudniejsze, choć próbowali tego tak Wałęsa jak i Kuroń" - pisze Adam Michnik /19/, który również te próby popierał. Rychło po powstaniu "Solidarności" okazało się, że samo jej istnienie oznacza sytuację dwuwładztwa. Walka o samorząd pracowniczy oznaczała z kolei powstawania organów nowej władzy gospodarczej i w perspektywie - politycznej /bo pełna władza gospodarcza, a do takiej dążył przecież ruch samorządowy, jest nieuchronnie władzą polityczną/.

SYTUACJA DWUWŁADZTWA

Nie mogło być inaczej. Podział władzy nie istnieje w życiu społecznym - nie jest możliwe, aby na podstawie jakiejś "umowy społecznej" siły reprezentujące przeciwstawne interesy mogły dojść do trwałego porozumienia, że będą współżyć dzieląc się władzą. "Umowa społeczna" rozumiana jako akt rozejmu, zawieszenia broni, może być oczywiście podpisana, ale nie oznacza ona podziału władzy, lecz przypieczętowanie istnienia sytuacji dwuwładztwa. A sytuacja taka nie może z kolei istnieć bez końca czy nawet dość długo:każda z dwóch władz rzekomo"współistniejących" dąży, czy tego subiektywnie chce czy nie, do ustanowiania pełni własnej władzy. Sam Kuroń przyznawał to zresztą. We wrześniu 1980 roku pisał:

"Proszę sobie wyobrazić, że w Polskich Kolejach Państwowych, w których cały ruch podporządkowany jest jednemu, odgórnie ustalonemu rozkładowi jazdy, wprowadzono nagle pewną ilość pociągów kursujących zgodnie z rozkładem jazdy ustalonym demokratycznie przez kolejarzy czy pasażerów. Takimi właśnie pociągami są niezależne związki zawodowe w systemie, w którym całe życie społeczne sterowane jest przez państwowo-partyjną centralę. Oczywiście system społeczny - nawet totalitarny - nie jest nigdy tak perfekcyjny jak rozkład jazdy, ale mimo to nie może funkcjonować według dwóch całkowicie przeciwstawnych zasad."/20/

Jak widzieliśmy, Kuroń wyciągnął z tego wnioski zgoła odmienne od tych, które same się narzucały.

Władza totalitarna podpisała umowy społeczne w sierpniu 1980 roku, ale nie miała złudzeń, o co jej chodziło: o rozejm, który pozwoliłby jej zgromadzić siły niezbędne do przywrócenia pełni własnego panowania. Ruch społeczny nie miał niestety takiej świadomości i łudził się, że umowy społeczne będą czymś trwałym, co strona przeciwna uszanuje. Na przyszłość, jeśli znów kiedyś dojdzie do podpisania umów społecznych, łudzić się nie można. Każde samoograniczenie się ruchu społecznego władza totalitarna wykorzystuje natychmiast, aby się samopanoszyć. Teren, który ruch społeczny odstępuje, albo po który nie sięga, one zagarnia po to, żeby go wykorzystać do najazdu na terony zajęte przez ruch społeczny - nawet te, które w umowie społecznej rzekomo zgodziła się odstąpić. Jeśli więc ruch społeczny poprzestaje na działaniu na terenie, który w "porozumieniu" z władzą wydarł, zamiast wykorzystać go jako przyczółek jedynie do ataku na nowe tereny, to z góry staje na straconych pozycjach. Jeśli broni jedynie ograniczonych zdobyczy zamiast je rozszerzać przy każdej nadarzającej się okazji - pada prędzej czy później ofiarą ataku, którego jego linie obronne nie są w stanie wytrzymać. Jeśli nie chce przegrać, musi stawiać na pełne zwycięstwo. Posuwać się do przodu na tyle, na ile pozwala na to opór władzy; opór ten określać nie teoretycznie, ale mierząc jego solidność w walce; gdy opór staje się nie do pokonania, z jednej strony gromadzić nowe siły, a z drugiej pobudzać aktywnie proces rozkładu po stronie władzy, tak, żeby układ sił uległ kolejnej zmianie na korzyść ruchu społecznego i władza musiała się cofnąć jeszcze bardziej.

Nie twierdzimy wcale, że pierwszy zwycięski strajk powszechny doprowadzi do upadku władzy totalitarnej; przeciwnie, uważamy, że prawdopodobnie nie dojdzie do tego jeszcze wówczas. Pod tym względem zgadzamy się w pełni z tym, co Kuroń pisał w lipcu 1980 roku zakładając że rozpoczynające się wówczas walki strajkowe odniosą sukces:

"Będziemy musieli przez jakiś czas - być może niemały - współistnieć z totalitarnym aparatem partyjno-państwowym. Aparat ten będzie usiłował zniszczyć demokratyczne instytucje: utrudniać ich działanie sabotować decyzje, kompromitować i korumpować działaczy, straszyć i szantażować społeczeństwo. Będziemy musieli się bronić i jednocześnie krok po kroku ograniczać dziedziny życia społecznego podporządkowana aparetowi partyjno-państwowemu. Innymi słowy, z każdym tygodniem coraz więcej zadań będą musiały podejmować samorządy."/21/

Różni nas to, że taką sytuację uważamy za sytuację dwuwładztwa i że wyciągamy z tego konieczne wnioski: że mianowicie samorządy, podejmując coraz więcej zadań, będą tym samym przejmować faktycznie coraz więcej władzy i że w końcu będą musiały ją przejąć w pełni, co będzie wymagało przetrącenie karku aparatowi władzy totalitarnej.

Między pociągami, kierowanymi przez różne - a więc przeciwstawne - rozkłady jazdy musi prędzej czy później dojść do czołowego zderzenie. Nie może być tak, że gdy do niego dochodzi, pociąg-ruch społeczny wypada z szyn i stacza się z toru, podczas gdy pociąg-władza totalitarna, choć mocno pokiereszowany, utrzymuje się na torze. Tak już było i nie powinno się to powtórzyć.

13

REWOLUCJA PRZEPROWADZONA DO KOŃCA

Stworzenie warunków do budowy Samorządnej Rzeczypospolitej wymaga dokonania i przeprowadzenia do końca rewolucji politycznej. Żadne najdalej nawet idące ustępstwa ze strony władzy obecnie istniejącej, żadna kontrola społeczna nad tą władzą, nawet gdyby była możliwa, nie oznacza powołania do życia Samorządnej Rzeczypospolitej. Podstawą obecnego systemu władzy jest pełne, a więc totalitarne panowanie aparatu biurokratycznego taj władzy nad społeczeństwem - ucisk i wyzysk klasy robotniczej przede wszystkim, ale również podporządkowanie sobie wszystkich innych grup społecznych. Dla tej władzy społeczeństwo może być tylko przedmiotem - nigdy zaś jej podmiotem. Żaden trwały kompromis nie jest z nią możliwy. Interesy klasy robotniczej i innych uciskanych grup społecznych może wyrażać i realizować jedynie władza, powołana z ich niezależnej woli i świadomego wyboru, odpowiedzialna przed nimi i usuwalna, której organy składają się z wybranych i usuwalnych przedstawicieli. Bez tego nie ma co marzyć o Samorządnej Rzeczypospolitej. Zakłada ona usunięcie obecnej władzy i zastąpienie jej zgoła inną. A to jest właśnie rewolucja polityczna.

Co zaś z centralnym aparatem władzy totalitarnej? W tym aparacie, wyobcowanym i zwyrodniałym, materializuje się w sposób najbardziej skoncentrowany panowanie pasożytniczej warstwy biurokratycznej nad społeczeństwem. O tym, że nie można i nim współżyć, już powiedzieliśmy. Nie można go sobie też podporządkować. Można tylko albo podporządkować mu się, czyli poddać władzy totalitarnej, albo go usunąć w sposób rewolucyjny. Dotyczy to przede wszystkim aparatu represji, a więc wojskowego i policyjnego. Rozkład i obalenie cywilnego aparatu biurokratycznego, choć w zasadzie o wiele łatwiejsze, nie wystarczają. Przypomnijmy sobie złudzenia, jakim "Solidarność" hołdowała w 1981 roku:

"System sprawowania władzy został złamany. I dlatego sformułowanie, że mamy do czynienia z rewolucją, wydaje mi się niezwykle trafne. Jest to bowiem rewolucja, w której obalono istniejący dotąd porządek"- mówił wówczas Kuroń /22/. Tymczasem o losach władzy i całego reżimu politycznego decyduje los tego z jej aparatów, w którym skoncentrowane są środki materialnej przemocy. Dopóki on istnieje, jest w stanie przywrócić władzę zagrożoną i odbudować pozostałe instytucje tej władzy, wszystkie jej rozgałęzienia. Przeciągnięcie na stronę ruchu społecznego jak najliczniejszych rzesz żołnierzy i milicjantów w toku walki rewolucyjnej, a następnie izolowanie, rozbrojenie i rozwiązanie aparatu wojskowo-policyjnego władzy totalitarnej, to zadanie, od którego wykonania zależeć będzie sukces lub porażka polskiej rewolucji.

Obawa, że jeśli polska rewolucja zagrozi istnieniu władzy totalitarnej, zostanie zgnieciona przez radziecką potęgę wojskową, jest w pełni uzasadniona i wymaga od każdego działacza "Solidarności" szczególnie wysokiego poziomu odpowiedzialności politycznej. Groźba ta jednak postrzegana jest na ogół w sposób bardzo jednostronny, wskutek czego przerasta w "fatalizm geopolityczny", który paraliżuje rozwój strategii ruchu społecznego. Należy bowiem zdać sobie sprawę z charakteru władzy totalitarnej, panującej w ZSRR, który jest taki sam, jak charakter władzy w Polsce. Ma ona mianowicie charakter wyłącznie pasożytniczy- wywodzi się z kontrrewolucji politycznej, do jakiej doszło w latach dwudziestych i nie opiera się o stosunki produkcji i własności, jakie ustanowiła rewolucja 1917 roku; przeciwnie, pozostaje z nimi w ostrej sprzeczności, a to sprawia, że jest strukturalnie słaba. Amerykański

rewolucyjny socjalista James Cannon pisał kiedyś:
"Stalinowski reżim w ZSRR, izolowany od mas i sprawujący władzę jedynie z pomocą terroru, jest najsłabszy właśnie wtedy, gdy wygląda ne szczególnie solidny. Najpotężniejsze nawet ataki hitlerowskiej machiny wojennej nie zdołały sprawić, aby rozpadł się on od wewnątrz. Jest to dla nas przekonywujący dowód na to, że masy rosyjskie nie pragną takiego wyzwolenia od przegniłego i znienawidzonego stalinizmu, które oznaczałoby restaurację kapitalizmu i kolonialne rozczłonkowanie kraju. Jednakże jeden potężny zryw rewolucyjny na zewnątrz może sprawić, że cały reżim wraz ze swoim aparatem represji i terroru legnie w gruzach."/23/

Kreml jest świadomy tego zagrożenia i to ono stanowi główną siłę napędową jego potencjalnej interwencji wojskowej w Polsce. Ważne jest jednak, żeby również ruch społeczny, budując swoją strategię, był świadomy faktu, iż atopień zagrożenie wojskowego, jaki dla polskiej rewolucji atanowi radziecki reżim totalitarny, jest proporcjonalny do zagrożenia, jakie polska rewolucja atanowi dla tego reżimu. Gotowość do interwencji w Polsce wynika z lęku przed groźbą krachu dyktatury biurokratycznej w samym ZSRR , przed tym, że polska rewolucja przyczyni się do wybuchu rewolucji politycznej - połączonej z walką o niepodległość wielu narodów ujarzmionych - wswnątrz samego państwa radzieckiego. Zagrożenie jest więc obustronne - nie chodzi, wbrsw temu, co się potocznie wydaje, o grę na jedną bramkę. Zmienia to w sposób istotny dane strategiczne, określejęca perapektywy polskiej rewolucji. Lech Wałęsa, stwierdzając, że nie można "dopuścić w przyszłości do popełnienia błędów, których nie ustrzegliśmy się przed stanem wojennym" wakazuje obecnie: "Błędem również było i to, że nis doterliśmy z naszymi ideami do najróżniejszych grup społecznych z krajów socjalistycznych... a już na pewno nie wykorzysteliśmy szansy przedstewienia naszych dążeń zwykłym ludziom z innych krajów naszego obozu. Warto o tym pamiętać, bo bez nich niczego nie zrobimy."/24/

POTRZEBA POROZUMIENIA LEWICY REWOLUCYJNEJ

Po rozwiązeniu KSS-KOR, w listopadzie 1981 roku zaczęło się tworzyć z inicjatywy Jacka Kuronia i jego kolegów ugrupowanie polityczne Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość /WSN/. Jego "celem miało być wypracowanie ideowej formuły skupienia ludzi o poglądach nawiązujących do myśli socjaldemokratycznej i poczuwających się do związków z tradycją polskiej demokratycznej lewicy"/25/.
Stanowisko progrsmowe tego ugrupowenia - choć od tego czasu wydało ono dwie deklaracje o takim charakterze - jest nader niejasne. Zdaniem jednego z podziemnych biuletynów, "wynika to ze zjawiska niebezpiecznego, które jest codziennym doświadczeniem opozycji: niechęci do ujawnianie wyraźnych rysów własnego programu społecznego", na co ma wpływ fakt, że w reżimie totaliternym określsjącym się mianem realnego socjalizmu " socjaliści nie znają własnej opozycji społecznej, ale świadomi są wszystkich obciążeń narosłych wokół idei socjalizmu."
W rezultacie "bronią historycznego dorobku myśli socjalistycznej,przypominają o ciągłej obecności w programach ruchu idei niepodlsgłości,

staranni podkreślają własną pozycję antykomunistyczną. Komunistów odpowiedzialnością /pełną i niepodzielną/ za obecny kształt Polski, który nie ma nic z socjalizmem wspólnego. Rzadko natomiast, czytając teksty powstające w kręgu polskiej lewicy socjalistycznej można doszukać odpowiedzi na pytania podstawowe dla ruchu."/26/

Dodajmy, że nawet z otwartym samookreśleniem się jako ugrupowanie socjalistyczne WSN ma trudności. W rozprawie, która wyszła spod pióra Adama Michnika w okresie jego internowania w Białołęce, czytamy: "Socjalizm to termin doszczętnie skompromitowany. Czy słusznie robisz posługując się tym sformułowaniem w swoich konkluzjach?, pisze mi Janusz Onyszkiewicz. Nie umiem na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Również sam sobie. Bowiem istotnie termin socjalizm w Polsce jest równie skompromitowany co wieloznaczny. Z tego punktu widzenia należałoby go więc porzucić. Z drugiej wszakże strony tym terminem posługiwał się przez dziesięciolecia polski ruch robotniczy i jego partia - PPS, która wysoko dzierżyła swoją ideę praw świata pracy i niepodległości narodowej."/27/

Warto w związku z tym przypomnieć doświadczenia redakcji przedsierpniowego "Robotnika":

"Początkowo baliśmy się używać nazwy "związki zawodowe", bo była skompromitowana, mówiliśmy o przedstawicielach robotniczych"/28/. Termin socjalizm powróci niewątpliwie, gdy przywróci mu się właściwe znaczenie w świadomości ruchu społecznego, na tej samej zasadzie, na jakiej ruch ten przywrócił właściwe znaczenie terminowi związki zawodowe. Jest to jedyny sposób na wyzwolenie społeczeństwa od "nowomowy", będącej ważnym narzędziem panowania w rękach władzy totalitarnej, która uzurpowała sobie wszystkie idee i symbole ruchu robotniczego- jedne deformując i dagradując potwornie, inne wykorzeniając z pamięci historycznej.

REFORMA CZY REWOLUCJA ?

Jeśli jednak wśród dzisiejszych polskich socjalistów trudno jest znaleźć odpowiedzi na podstawowe kwestie programowe, to w przypadku WSN przyczyną główną jest fakt, że wyznawane przez założycieli tego ugrupowania strategia "samoograniczającej się rewolucji" nie sprawdziła się, a mimo to nie została zrewidowana. Co więcej, jest ona do dzisiaj głównym teoretycznym źródłem kryzysu strategii "Solidarności". WSN stoi nadal na gruncie rewolucji oddolnej, opartej o samoorganizację i samorządność, ale odmawia uznania faktu podstawowego - tego, że przed prawidłowościami rządzącymi wszelką rewolucją nie można uciec, że obowiązują one zawsze i nie znoszą wyjątków. Występując przeciwko postawieniu kwestii władzy, WSN opowiada się w ostatecznym rachunku nie za rewolucją, bo ta może być zwycięska tylko wtedy, gdy jest przeprowadzona do końca - od dołu do samej góry - lecz za reformą demokratyczną. WSN jest pod tym względem uwikłany w dalszym ciągu w sprzeczność, bo przecież z drugiej strony jego założyciele nieraz określali słusznie ten reżim mianem totalitarnego i z tego powodu niereformowalnego. Nie bez powodu jednak WSN powołuje się na tradycję reformistycznych nurtów polskiego socjalizmu, a odcina się od myśli politycznej rewolucyjnych nurtów socjalizmu robotniczego i samorządowego, w tym również tradycji lewicowo-radykalnych skrzydeł PPS. Reforma demokratyczna kapitalizmu zamiast rewolucji antykapitalistycznej była programem większości polskich socjalistów. Gdy kapitalizm został obalony

poprzez "rewolucję odgórną", pozostali oni przy reformie demokretycznej - tym razem w stosunku do systemu władzy totalitarnej, który wprowadzali stalinowscy komuniści przy poparciu Armii Radzieckiej. Nie była to i nie jest droga prowadząca do Polski samorządnej. Może ją utorować jedynie socjalizm rewolucyjny - podkreślamy: rewolucyjny po to, aby wyraźnie zaznaczyć w ten sposób, że polskiemu ruchowi społecznemu potrzebna jest strategia rewolucji politycznej. Dlatego nowa lewica rewolucyjna nawiąże niewątpliwie do programu zawartego w liście otwartym Kuronia i Modzelewskiego, z którym oni sami i ich koledzy-socjaliści zerwali.

Sygnatariusze deklaracji WSN pragną dziś odbudować niezależną lewicę i polski ruch socjalistyczny. Jest to palącą potrzebą ruchu społecznego. Podobnie jak WSN "uważamy, że tworzenie formacji ideowo-politycznych jest dziś krokiem koniecznym. Stanowią one zalążki przyszłych partii politycznych demokratycznego państwa. Uważamy jednocześnie, że jedyną drogą utrzymania jedności jest rzeczowa dyskusja nad różnicami programowymi, jawność wszelkich porozumień i jawność formułowanych dróg programowych. Tylko to zapewnia możliwość realizacji w jedności podstawowych, zawartych w programie "Solidarności" celów społecznych przy jednoczesnej budowie demokratycznego, a zatem zróżnicowanego społeczeństwa."/29/
Ruch społeczny może na tym tylko zyskać, gdyż wzrośnie możliwości dokonywania przezań świadomego wyboru programu i strategii.

Odbudowa lewicy socjalistycznej nie spełni jednak oczekiwań ruchu społecznego, nie zaspokoi jego potrzeb, jeśli będzie się ona odżegnywać od rewolucyjnej dynamiki tego ruchu i dążyć do jego samoograniczenia, wymagać od klasy robotniczej, aby przytępiała ostrze swojej walki i godziła się "współżyć" w nieskończoność z władzą totalitarną pod groźbą, że w przeciwnym razie wejdą do Polski radzieckie czołgi. Lewica socjalistyczna spełni swoją rolę i wywiąże się ze stojących przed nią zadań politycznych tylko wtedy, gdy będzie rewolucyjna, to znaczy przyczyni się do pełnego zwycięstwa rewolucji oddolnej.

Powtórzmy raz jeszcze: jeśli nawet ruch społeczny określił już cel strategiczny, do którego dąży, nie znaczy to wcale, że ma strategię, o ile nie wypracował zarazem środków strategicznych, których zastosowanie pozwoliłoby cel ten osiągnąć. A więc budowa strategii wymaga metody. Tymczasem kwestia metody w myśli politycznej polskiej rewolucji nie jest doceniana, a nawet - jak widzieliśmy - traktowana w taki sposób, że gdyby ruch społeczny trzymał się go, to musiałby zrezygnować z celu strategicznego, jaki sobie sam postawił.

"Wyobraźmy sobie robotnika, który skarży się mistrzowi, że ma złe narzędzia i słyszy na to, że można wykonać dobrą robotę mając złe narzędzia i że wielu jest takich, co mając dobre narzędzia produkują wybrakowane wyroby. Obawiam się, że robotnik, zwłaszcza pracujący na akord, odpowiedziałby na to w sposób mało parlamentarny. Robotnik ma bowiem do czynienia z solidnymi materiałami, które stawiają mu opór i każą doceniać jakość narzędzi, podczas gdy drobnomieszczańskiemu inteligantowi służę niestety za narzędzia powierzchowne obserwacje i podobne uogólnienia - aż któregoś dnia wielkie wydarzenia spadają mu na głowę."/30/

Chcąc wypracować metodę walki, którą toczy "Solidarność", powinniśmy odwołać się do metody, jaką ruch społeczny zastosował wtedy, gdy doszedł do określenia swojego celu strategicznego. Metoda ta w istocie

była prosta: idea Samorządnej Rzeczypospolitej powstała z wyobrażenia, jak wyglądałoby państwo, gdyby taki samorządny związek zawodowy jak "Solidarność" zdobył władzę. Jest to oczywiście tylko pewne przybliżenie, którego nie należy brać dosłownie już choćby z tego względu, iż trudno sobie wyobrazić, żeby doszło faktycznie do przejęcia władzy przez związek zawodowy. Jednakże "Solidarność" to również ruch społeczny, wystarczy więc w zasadzie przyjąć tę poprawkę. Strategia "Solidarności" powinna być budowana według tej samej metody: podstawowy środek strategiczny, prowadzący do celu, jakim jest Samorządna Rzeczpospolita, to zastąpienie obecnej władzy totalitarnej przez nową władzę rewolucyjną, wyłonioną z samorządnych organów walki ruchu społecznego - przede wszystkim z organów strajku powszechnego.

PRZESŁANKI STRATEGII ALTERNATYWNEJ

Przesłanki wyjścia z kryzysu strategii ruchu społecznego istnieją w nim samym, i to od dawna. Wynikają one z dynamiki tego ruchu; nawet jeśli za punkt wyjścia ma on samoograniczenie, przełamuje je stopniowo, częściowo na różnych kierunkach swojego działanie, w miarę jak masy odkrywają i uświadamiają sobie potrzebę wzięcia swojego losu w swoje ręce. Dążenia te, z którego wyłoniły się elementy alternatywy wobec strategii "samoograniczającej się rewolucji", zarysowało się już w ciągu 1981 roku; od tego czasu polaryzowało ruch, prowadząc do rozwoju w nim nurtów, a nawet tendencji, choć nigdy nie przyjęły stałych form istnienia. Przejawem takiej polaryzacji było powstanie radykalnych nurtów ruchu samorządowego załóg, które pojawiły się już na początku 1981 roku, przede wszystkim w obrębie MKZ NSZZ "Solidarność" Ziemi Łódzkiej, a od lipca owego roku skupiły się w międzyregionalnej "grupie lubelskiej". Zgromadzeni w niej lub współpracujący z nią działacze związkowi wyciągali najdalej idące wnioski polityczne z pierwszych doświadczeń walki o kontrolę pracowniczą nad produkcją i o samorząd w zakładach pracy. Radykalne nurty ruchu samorządowego były wówczas jedynymi, w których dojrzewało stopniowo przekonanie, że rozwój ruchu społecznego stawia na porządku dnia kwestię władzy i opowiadały się za działaniami przejściowymi, które by kwestię tę pozwoliły rozwiązać. Początkowo czyniły to w sposób ograniczony, domagając się, aby władza w zakładach pracy przeszła w ręce załóg za pośrednictwem rad pracowniczych, a następnie przejęcia przez pracowników całej władzy ekonomicznej. Znajdowało to wyraz z jednej strony w pionowej rozbudowie systemu rad pracowniczych w regionach i Komitetu Założycielskiego Krajowej Federacji Samorządów. Z drugiej - w prowadzeniu przez niektóre ogniwa "Solidarności" przygotowań do niego. Zbiegało się to z dynamiką ruchu masowego, w sposób coraz bardziej energiczny prącego do uspołecznienia podstawowych środków produkcji, i to nawet przy zastosowaniu rewolucyjnych środków - takich właśnie jak strajk czynny. Z tych nurtów wyszedł postulat, aby "Solidarność" prowadziła konsekwentną walkę o pełny, prawdziwy samorząd pracowniczy i one były oparciem tej walki na forum krajowego zjazdu "Solidarności", uwieńczonej uchwaleniem dwóch kolejnych rezolucji, potwierdzających konieczność bezwzględnej obrony samorządu. Te elementy radykalnego programu działania zrywały ze strategię "samoograniczającej się rewolucji". Do tego należy dodać pierwsze doświa-

zenia walki o kontrolę społeczną nad dystrybucję i systemem regle-
ntacji artykułów pierwszej potrzeby - w jednym regionie, Ziemi Łódz-
ej, uwieńczone powodzeniem - powstawanie zalążków samorządu tery-
rialnego oraz narastające, ze szczególną mocą w środowiskach robot-
czych, żądanie wolnych wyborów do rad narodowych i Sejmu; wreszcie
mało tworzenia oddziałów samoobrony związkowej, czyli Straży Robot-
rzej, rzucone przez niektórych działaczy "Solidarności" na kilka dni
zed wprowadzeniem stanu wojennego.

Dziś natomiast przesłanki zerwania z tą strategię obecnie są w nur-
ch i strukturach ruchu społecznego, które w sposób najbardziej świa-
my i aktywny dążę do odbudowy i umocnienia podziemnych organizacji
iązkowych w zakładach pracy jako trzonu całego "społeczeństwa pod-
emnego", a jednocześnie zaczynu przyszłego społeczeństwa samorządne-
, opowiadają się za rozwojem walki załóg fabrycznych o cele doraźne
częstkowe i bronią strategicznej perspektywy strajku powszechnego.

Strajk powszechny jest podstawowym środkiem strategicznym polskie-
ruchu społecznego. Jest nim dlatego, że nieuchronnie stawia kwestię
adzy. Nawet jeśli sam przez się nie jest w stanie jej rozwiązać na
rzyć ruchu społecznego, to może utorować przed nim drogę, prowadzą-
do jej rozwiązania - taka jest jego dynamika. Dlatego strategia
rajku powszechnego powinna być podstawą całej strategii "Solidarności"
Solidarność" nie wyrzekła się możliwości wzniecenia strajku powszechne-
i idea ta jest żywa w zbiorowej świadomości ruchu. Co więcej, niektóra
rty w jego łonie uznają przygotowanie struktur "społeczeństwa podziem-
ego" do strajku powszechnego za zadanie naczelne. Świadczy to o tym,
w "Solidarności" nigdy nie nastąpiło zerwanie więzi łączącej cel
trategiczny ze środkami, jakie są konieczne do jego osiągnięcia, i
mimo permanentnego kryzysu strategii. To jest właśnie główną obec-
ie przesłanką wyjścia z owego kryzysu. Podstawę jej istnienia jest
akt, że główną siłę uderzeniową ruchu społecznego stanowi klasa robot-
icza. Ta grupa społeczna jest bowiem najlepiej przygotowana przez
oje codzienne doświadczenie do stosowania właściwych środków walki,
dyż ma ona najlepsze doświadczenie w wyborze i ocenie środków pracy.
la niej zarazem strajk powszechny jest naturalnym orężem walki.

Nie przypadkiem istniejące już dzisiaj elementy strategii strajku
owszechnego powstały wśród tych działaczy "Solidarności", którzy są
wiązani ze środowiskami robotniczymi i budową struktur "społeczeń-
twa podziemnego" wśród załóg wielkofabrycznych. Wymieńmy najważniej-
ze z tych elementów.

1. Obalenie obecnej dyktatury biurokratyczno-wojskowej, która insty-
ucjonalizuje państwo stanu wyjątkowego, poprzez strajk powszechny po-
ączony z czynną obroną zakładów pracy. W celu zapewnienia warunków
zynnej obrony, powołanie w większych fabrykach oddziałów Straży Robo-
niczej jako organów wykonawczych zakładowych i regionalnych komite-
ów strajkowych.

2. Zadaniem strajku powszechnego powinno być nie tylko przywróce-
ie swobód związkowych i innych zdobyczy demokratycznych społeczeń-
twa, ale również ustanowienie kontroli społecznej nad gospodarką
y lub przynajmniej szerokiej kontroli pracowniczej nad zakładami pra-
cy i sferą dystrybucji artykułów pierwszej potrzeby/. Zaznaczmy, że
raszym zdaniem wprowadzenie takiej kontroli pozwoliłoby ruchowi spo-
łecznemu zapewnić mocne podstawy materialne jego walce w sytuacji dwu-
władztwa stworzonej w wyniku strajku powszechnego.

3. Doprowadzenie w toku walki do rozłamu w szeregach wojska i milicji i przeciągnięcie znacznej części sił aparatu represji na stronę ruchu społecznego.

4. W "kwestii radzieckiej": przekonanie, że im lepiej zorganizowany, sprawniej skoordynowany i kierowany, im potężniejszy i bardziej zdecydowany będzie ruch społeczny, gdy sięgnie po oręż strajku powszechnego, tym trudniej będzie władcom Kremla i ich sojusznikom z Układu Warszawskiego podjąć decyzję o interwencji wojskowej w Polsce. Ryzyko takiej bowiem interwencji wzrasta, gdy ruch społeczny jest słaby, niekonsekwentny, a nie przeciwnie.

Powyższe elementy programu i strategii polskiej rewolucji zawarte są między innymi w tezach Zbigniewa Romaszewskiego o przygotowaniach do strajku powszechnego z czerwca 1982 roku, w listach otwartych Władysława Frasyniuka do działaczy "Solidarności" z czerwca i września 1982 roku i w pracach programowych, które były prowadzone w Regionalnym Komitecie Strajkowym Dolnego Śląska pod przewodnictwem Józefa Piniora na przełomie 1982 i 1983 roku.

POTRZEBA SKUPIENIA SIŁ LEWICY REWOLUCYJNEJ

Zadanie budowy strategii polskiej rewolucji nie zostanie wykonane samorzutnie, poprzez stopniowe dojrzewanie elementów tej strategii w jego łonie w miarę nybywania przez ruch doświadczeń politycznych w toku walki oraz łączenia się ich w program. Jest to w każdym razie droga nader niepewna, bardzo długa i kręta. Elementy takie, jak wykazaliśmy, już istnieją, choć występują w rozproszeniu, a gdy się gromadzą nawet w jakimś momencie w obrębie tej czy innej struktury "społeczeństwa podziemnego", napotykają trudności, aby zachować ciągłość swojego istnienia i rozwijać się. Przypomnijmy sobie, że w okresie narodzin niezależnego ruchu robotniczego - w lecie 1979 roku, "przełomem była Karta Praw Robotniczych, która pokazywała cele i sposoby działanie oraz pozwoliła na skuteczne i celowe zorganizowanie działalności związkowej"/31/, oczywiście w ramach ograniczonych możliwości, jakie ruch ten miał wówczas, przed wybuchem sierpniowej rewolucji. Karta ta nie zawierała - zarówno jeśli chodzi o zawarte w niej postulaty jak i środki działania, które określała - wiele ponad to, co już pojawiło się w przynajmniej zalążkowej postaci lub narastało w toku wybuchających tu i ówdzie strajków, wśród zawiązujących się grup robotniczych i w refleksji działaczy tych grup. Zespół redakcji "Robotnika" zebrał je, usystematyzował i rozwinął w spójny, nawet jeśli ograniczony program i dotarł z nim następnie do najbardziej aktywnych środowisk wśród załóg fabrycznych wielu miast. Ta inicjatywa, która scentralizowała rozproszone dotychczas doświadczenia, pozwoliła uzbroić pierwsze grupy ruchu robotniczego w strategię walki bieżącej.

Inicjatywa podobna potrzebna jest dzisiaj, tyle że podjęta na szerszą znacznie skalę, która wyznaczają obecne rozmiary ruchu społecznego oraz o wiele dalej idącą w swoich perspektywach strategicznych. I tym razem nie chodzi o wniesienie do ruchu społecznego programu, który powstałby poza nim, ale o zgromadzenie, usystematyzowanie i rozwinięcie tych wszystkich elementów strategii polskiej rewolucji, która w toku kilku letniej walki narosły w nim i są pomostem łączącym zadania walki bieżącej z celem strategicznym - budową Samorządnej Rzeczypospo-

litej. Z inicjatywą taką może wystąpić i zapewnić jej powodzenie tylko struktura specjalnie ukonstytuowana w tym celu - tendencja lub ugrupowanie o charakterze wyraźnie politycznym, o wiele bardziej jednorodna pod względem politycznym i ideologicznym niż najbardziej nawet radykalna tendencja związkowa i odrębnie od niej zorganizowana. Pozwoliłaby ona skupić tych wszystkich działaczy ruchu społecznego, którzy z porażki, poniesionej przez "Solidarność" 13 grudnia i z przewlekłego kryzysu strategii, jaki ona przeżywa, wyciągają dziś wnioski o charakterze rewolucyjnym: odrzucają jako błędne twierdzenie Adama Michnika, że "dziewiętnastowieczny dylemat ruchów lewicowych: reforma czy rewolucja nie jest dylematem ludzi polskiej opozycji"/32/.

Są oni jednak rozsiani po rozmaitych strukturach "społeczeństwa podziemnego" i nie mają zaplecza we własnej organizacji. Powinni oni odszukać się nawzajem, wymienić swoje doświadczenia, ujednolicić refleksję polityczną, do jakiej ich te doświadczenia skłaniają i poglądy o zadaniach stojących przed ruchem społecznym i nawiązać ze sobą stałą regularną współpracę, która pozwoliłaby im zawrzeć porozumienie lewicy rewolucyjnej. Zawarcie takiego porozumienia lub przystąpienie do niego nie powinno być rozumiane jako wyłącznie czy nawet zasadniczo wybór o charakterze ideologicznym lub akces do określonego stanowiska teoretycznego. Nie chodzi w każdym razie o klub hołdujący takiemu czy innemu światopoglądowi lub kultywujący tradycje takiej czy innej myśli ideowo-politycznej. Chodzi o porozumienie ludzi czynu, których łączy wspólny pogląd na zadania, bliższe i dalsze, ruchu społecznego, wynikające z jego obiektywnej dynamiki rewolucyjnej oraz wola i zdolność ich wspólnego realizowania. Ważne jest, aby ich świadomość polityczna wynikała z tego przede wszystkim, co nauczyło ich przeżyte bezpośrednio doświadczenie polskiej rewolucji i czego nauczyć się mogą z doświadczeń ruchów społecznych innych krajów oraz wyrastała na gruncie świadomości samorządowej mas i dążeń klasy robotniczej, odczytywanych z jej zbiorowych zachowań i dynamiki jej walki. Ważne jest, aby w swojej działalności w ruchu społecznym bronili robotniczych form i celów walki, zasad demokracji pracowniczej i solidarności ludzi pracy - w fabryce, kraju i na świecie oraz budowy Samorządnej Rzeczypospolitej zgodnych z ideałami socjalizmu robotniczego i samorządowego.

W celu ukonstytuowania się jako tendencja polityczna w ruchu społecznym lewica rewolucyjna powinna powołać komitety założycielskie porozumienia i komisje porozumiewawcze oraz koła zakładowe i terenowe.

Praca nad programem i walka o jego realizację w łonie "Solidarności" powinna być w działalności lewicy rewolucyjnej związana nierozłącznie z udziałem w rozwoju tendencji związkowej ruchu społecznego. Mamy na myśli tendencję fabryczną i walczącą, która poprzez budowę silnych organizacji związkowych tworzonych w podziemiu na stanowiskach pracy, w silnej regionalnej koordynacji działalności tajnych komisji zakładowych i sieci związkowej największych fabryk tworzy podstawy strukturalne "społeczeństwa podziemnego", a jednocześnie w walkach założy o cele doraźne, cząstkowe i przejściowe podnosi poziom organizacji, świadomości i zdolności bojowej klasy robotniczej.

DEMOKRACJA PARLAMENTARNA CZY SAMORZĄD ?

Stanowisko lewicy rewolucyjnej w sprawie charakteru demokracji, jaka powinna zostać wprowadzona w Samorządnej Rzeczypospolitej, jest jednym z ważnych elementów jej programu. Jacek Kuroń, który w liście otwartym z 1964 roku w swoim programie rewolucji antybiurokratycznej opowiadał się za demokracją rad, odstępując od perspektywy rewolucji stał się zarazem zwolennikiem demokracji parlamentarnej. Takie też stanowisko zajmuje obecnie WSN. Zgadzamy się z Kuroniem, że "z systemu demokracji parlamentarnej nie wynika w żaden sposób charakter własności środków produkcji"/33/ i podobnie jak on odrzucamy zarzut stawiany przez władzę totalitarną zwolennikom tej formy demokracji, jakoby broniąc jej pragnęli w rzeczywistości reprywatyzacji podstawowych środków produkcji.

Popieramy w pełni powszechne żądanie społeczeństwa, aby Sejm i rady narodowe pochodziły z wolnych wyborów - powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych. Jest dla nas rzeczą natomiast ważną, aby instytucje demokracji parlamentarnej zapewniły decydujący głos w sprawach podziału i wykorzystania dochodu narodowego, czyli produktu społecznego, tym, którzy go wytwarzają. Dlatego w swoim programie lewica rewolucyjna popiera ideę, szeroko rozpowszechnioną w NSZZ "Solidarność", aby w instytucjach tych powołano drugą izbę- Izbę Samorządową lub Społeczno-Gospodarczą, wybieraną w sposób demokratyczny przez bezpośrednich producentów i skupiającą w swoich rękach najwyższą władzę ekonomiczną w Samorządnej Rzeczypospolitej.

OGRANICZENIA DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ

Uważamy, że najpełniej rozwiniętą formą demokracji nie jest demokracja parlamentarna, którą historycznie ukształtowały społeczeństwa burżuazyjne. Jest nią naszym zdaniem demokracja rad, którą stworzył ruch robotniczy i którą odtwarza zawsze ilekroć staje do walki i samoorganizuje się. Na klasycznych zasadach demokracji rad działały Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w sierpniu 1980 roku, jej też zasady obowiązywały w demokracji związkowej "Solidarności" i w organach samorządu pracowniczego. Demokracja parlmentarna jest ograniczona, bo pośrednia, przedstawicielska. Utrwala ona rozdział między państwem a społeczeństwem obywatelskim, a tym samym również utrwala istnienie specjalnego aparatu władzy wykonawczej, który zawsza dąży do wyobcowania się , wymyka spod kontroli ciał ustawodawczych i staje wskutek tego ponad społeczeństwem. Jak to słusznie podkreśla Kuroń: "Demokracja parlamentarna, a więc przedstawicielska nie stanowi samorządu, a nawet może być uznana za jego przeciwieństwo. Wymaga ona - jak się rzekło - oddzielenia sfery ustawodawczej od wykonawczej i wyodrębnienia specjalnego aparatu zarządzania. Z punktu widzenia tego aparatu wszystko, co w wykonawczej sferze współpracy społecznej nie jest podporządkowane państwu - to wszystko stanowi czynnik jego dezorganizacji. Aparat państwowy zmierza więc do ograniczenia samorządnych inicjatyw społecznych, te zaś do ograniczenia państwa."/34/

W okresie działalności w KOR Kuroń pisał o systemie demokracji parlamentarnej, że "jak dowodzi wielowiekowe doświadczenie, jest on najdoskonalszy wśród stosowanych", a jednocześnie atwierdzał: "oświadczam, że w systemie demokracji parlamentarnej będę uczestniczył w ruchu demokracji bezpośredniej"/35/.
W książce, która ukazała się niedawno w podziemnym wydawnictwie, czytamy w związku z tym: "Tkwiły w tej koncepcji wyraźne wątki myśli lewicowej w ogóle: tęsknoty za porządkiem powszechnej wolności, aktywności obywatelskiej, likwidacji alienacji jednostki. Chcąc przezwyciężyć utopijność takich wizji, Kuroń przyjmował jako podstawę realnie istniejące państwo demokracji parlamentarnej, oparte na demokracji pośredniej. Tę formę ustrojową chciał dopiero wzbogacić o formy demokracji bezpośredniej, idąc śladem współczesnej zachodniej myśli lewicowej. W tych warunkach byłoby możliwe zaangażowanie się jak największej liczby obywateli w zarządzanie państwem, uczestnictwo w życiu społecznym. Była tu więc ciągłość z wizjami dawnych ruchów lewicowych /także polskich/, które pragnęły uczynić każdego obywatela współrządzącym i współdecydującym, przełamać ograniczenia demokracji parlamentarnej, w której aktywność polityczna przeciętnego obywatela sprowadza się do powtarzanego co pewien czas aktu wyborów. Wizja ideowa Kuronia próbowała łączyć współczesne koncepcje demokracji parlamentarnej, przedstawicielskiej, z trwałymi nadziejami lewicy."/36/

Była to jednak wizja etapowa, zakładająca, że najpierw powstaną instytucje demokracji bezpośredniej. Od tego czasu przeżyliśmy posierpniową rewolucję, a w jej świetle kwestia ta nie jest już jedynie teoretyczna. Ruch społeczny, który w toku swojej walki samoorganizuje się i powoduje powstanie sytuacji dwuwładztwa, materializuje swoją własną władzę w instytucjach demokracji rad, czyli samorządu - takie jest doświadczenie polskiej rewolucji. Wynika z tego w sposób oczywisty, że jeśli nawet w Samorządnej Rzeczypospolitej odrodzą się instytucje demokracji parlamentarnej, to będzie to poprzedzone przez szeroki rozwój samorządu, który w rezultacie co najmniej ograniczy wydatnie rolę instytucji typu parlamentarnego, a nie jest rzeczą wykluczoną, że zastąpi je całkowicie przez własne instytucje. Wizji etapowej Kuronia nie sprzeciwiamy się jednak tylko dlatego, że rozmija się ona z dynamiką ruchu społecznego. Również z innego powodu. Sam Kuroń przestrzegał latem 1981 roku: "We wszystkich dotychczasowych rewolucjach,kiedy organizacje rewolucji brały władzę, społeczeństwo, lud, masy zostawały bezbronne; nie miał ich kto bronić, traciły swoje organizacje, które stawały się władzą państwową."/37/
Dlatego właśnie, aby niebezpieczeństwo takiego uniknąć, polska rewolucja powinna wprowadzić szeroki i prężny system samorządnej władzy samych mas, który stanowiłby przeciwwagę systemu demokracji parlamentarnej oraz uniemożliwił aparatom władzy wykonawczej i partii politycznych uczynienie z organizacji i instytucji społecznych swojego "pasa transmisyjnego".

WYŻSZOŚĆ SAMORZĄDU

Samorząd nie zna bowiem ograniczeń, jakie cechują demokrację parlamentarną: łączy on w sobie zalety demokracji pośredniej, przedstawicielskiej z zaletami masowej demokracji bezpośredniej i pozwala na nieogra-

niczony rozwój tej ostatniej w miarę jak wzrasta i rozszerza się samodzielna aktywność mas oraz rozwijają się środki materialno-techniczne, pozwalające na jej doskonalenie. Dzięki temu samorząd pozwala zapewnić masom swobody demokratyczne o wiele dalej idące od tego, na co pozwala nawet najpełniej rozwinięta demokracja parlamentarna. Samorząd nie służy po prostu reformie demokratycznej państwa i utrwaleniu równowagi między państwem a społeczeństwem obywatelskim, co na dłuższą metę jest niemożliwe., lecz stwarza warunki sprzyjające stopniowemu wchłanianiu państwa - wszystkich jego aparatów specjalnych - przez samorządne społeczeństwo, czyli stopniowo kładzie kres wyobcowaniu państwa, a jest to jedyny sposób na to, aby państwo nie panowało nad społeczeństwem.

Rewolucja technologiczna pozwala dzisiaj, w ramach powiązania demokracji pośredniej i bezpośredniej, na ogromny rozwój tej ostatniej.

"Udoskonalenie technik fotoskładania i offsetu oraz zastosowanie elektroniki umożliwia mnożenie prostych w obsłudze ośrodków małej poligrafii we wszystkich społecznościach elementarnych: na wsi, w osiedlu, zakładzie pracy, uniwersytecie. Również rozwój telewizji kablowej i kaset wizyjnych sprawia, że dyskusje nie muszą być ograniczone do czterech ścian; sprawia , że pracownicy danej gałęzi przemysłu lub mieszkańcy danego miasta mogą nawiązać łączność między sobą, polemizować i bezpośrednio podejmować decyzje, dokonując wyboru między różnymi projektami budżetu, zagospodarowania przestrzeni czy priorytetów w dziedzinie produkcji... Podobnie jak komputery, które pozwalają na szybką centralizację i dystrybucję informacji potrzebnych do zapewnienia warunków demokratycznego planowania i mogą zapobiegać tworzeniu się ociężałych aparatów funkcjonariuszy, kontrolerów, statystyków, ongiś niezastąpionych /przypomnijmy sobie, jak w Rosji radzieckiej rozrastała się ta warstwa, zajmując ciepłe jeszcze fotele po carskich administratorach i rewizorach/, także telewizja i inne środki telekomunikacji mogą stanowić realną zaporę wobec groźby biurokratyzacji. Ułatwiają one decentralizację polityczną i kulturalną, powstawanie ognisk niezależnej wyobraźni i twórczości."

Osiągnięcia techniczne, oddane w służbę samorządu, sprawiają, że udział obywateli w podejmowaniu decyzji "nie musi dokonywać się jedynie za pośrednictwem wielkich zgromadzeń i dalekich podróży delegatów /te ostatnie rychło zaczynają stawać się źródłem przywilejów, początkowo niedostrzegalnych/, lecz może przebiegać bezpośrednio między regionami, zakładami pracy, osiedlami wiejskimi. Może się również w tych warunkach zrealizować demokratyczny wymóg, aby debaty były publiczne i znikła tajna dyplomacja." /38/

Już w demokracji związkowej "Solidarności" stosowano środki techniczne /łączność teleksowa, telekomunikacja porozumiewawcza wielopunktowa, ekomputeryzowane banki danych/, o których nie śniło się ruchom robotniczym ustanawiającym pierwsze demokracje rad, a były to przecież środki pozostawiające daleko w tyle za nowoczesnymi możliwościami.

ROLA TENDENCJI POLITYCZNYCH

Swoboda tworzenia i działania tendencji i partii politycznych, oczywiście w konstytucyjnych ramach Samorządnej Rzeczypospolitej, jest

nierozłączną cechą demokracji rad. Odrzucamy nie tylko wszelką ideę monopolu władzy jednej partii, ale również nie mniej stalinowską i nie mającą nic wspólnego z tradycją rewolucyjnego socjalizmu tezę, jakoby klasa robotnicza była na tyle jednolita, iż jej interesy może reprezentować tylko jedna partia polityczna. / Na marginesie: kiedy Michnik pisze w odniesieniu do Polski przedwojennej o ruchu robotniczym i jego partii - PPS, popełnia przykry lapsus, kojarzący się z "nowomową" władzy totalitarnej: ani wtedy nie było ani w przeszłej Polsce samorządnej nie będzie mogło być mowy, aby jedna partia pretendowała do monopolu na wyrażanie i reprezentowania interesów klasy robotniczej/. Klasa ta, podobnie jak wszelkie inne, jest wewnętrznie zróżnicowana, niejednorodna, rozdzierana rozmaitymi sprzecznościami. Wyrastają one na podłożu różnic zawodowych, branżowych, regionalnych, warstwowych, światopoglądowych, związane są z różnym stopniem koncentracji jej poszczególnych grup, różnorodnością tradycji walk każdej z nich i nagromadzonych doświadczeń zbiorowych, powiązań z innymi grupami społecznymi. Przejawiają się one w różnicach świadomości. Zachowanie jedności może nastąpić jedynie wtedy, gdy cele i formy walki są wspólne i wspólnie określona, a do ich określenia może dojść tylko poprzez swobodny rozwój i ścieranie się tendencji, ugrupowań czy partii. Jedność można więc osiągnąć, gdy w organach samorządnej władzy - podobnie jak w ruchu społecznym - zapewniona jest demokracja wewnętrzna, która pozwala nie tylko ujawnić się woli i dążeniom większości, ale również wtedy, gdy ta wola i dążenia są do końca świadome. Demokrscja ta tym pełniej się realizuje, w im większym stopniu masy będące jej podmiotem mają przed sobą do wyboru rozwinięte, usystematyzowane i przejrzyste, a zarazem alternatywne projekty programów działania, planów czy decyzji. Na prawdę świadomego wyboru mogą dokonać tylko między nimi - lub, gdy ich one nie zadawalają, poprawiając najlepsze. W celu zaś ich opracowania, rozpowszechnienia, obrony, ci wszyscy, którzy mają wspólne poglądy, w sposób podobny czy zbieżny zapatrują się na cele i zadania stojące przed ruchem społecznym czy społeczeństwem w ogóle, powinni łączyć się w tendencje i partie o charakterze stałym lub przejściowym.

Tworzenie tendencji i partii - dziś w ruchu społecznym, jutro w Samorządnej Rzeczypospolitej - jest więc nie tylko prawem wynikającym z zasady pluralizmu idaologicznego i politycznego, ale również warunkiem rozwoju demokracji masowej. Bez tego istnieje groźba, że sprzeczności i rozbieżności polityczne wyrodzą się w walkę klik za plecami ruchu społecznego czy za kulisami instytucji demokratycznych, nie tylko zatruwającą atmosfarę, ale sprzyjającą manipulacji politycznej.

Jeśli bronimy prawa do tworzenia ugrupowań, porozumień i partii, to jednocześnie występujemy zdecydowanie przeciwko temu, aby aparaty partii politycznych podporządkowały sobie działalność społeczną i uczestniczące w niej masy, sprawowały nad nią kontrolę lub w jakikolwiek sposób zastępowały ją. Nawet system wielopartyjny może być potężnym czynnikiem ograniczenia demokracji, jeśli monopolizuje on materialne środki zapewniające wolność słowa i prasy, prawo do działalności politycznej i organizację mas, gdy partia polityczna obsadzają kierownictwo ruchu społecznego lub organy władzy w państwie, a nie naturalni przywódcy tego ruchu i demokratycznie wybrani przedstawiciele mas, odwoływalni przez nie i podlegający ich kontroli /którzy, rzecz jasna, mogą być także członkami partii politycznych/. Monopol partii politycznych jest cechą demokracji parlamentarnej. Tylko samorząd pozwala na jego skuteczne złamanie.

SPOŁECZNE ZARZĄDZANIE GOSPODARKĄ

Jeśli, jak powiedzieliśmy, prawdą jest, że demokracja parlamentarna, choć jest formą polityczną, która powstała na gruncie kapitalizmu, nie przesądza o charakterze własności środków produkcji, to jednak wcale nie znaczy, że z zagadnieniem tym nie ma ona nic wspólnego. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby system demokracji parlamentarnej nie tylko pozwolił utrzymać państwową własność środków produkcji w kraju, w którym prywatna własność podstawowych środków produkcji została już obalona, ale nawet stał na jej straży, chronił ją przed zakusami reprywatyzacji - gdyby takie wystąpiły tu i ówdzie. Zgoła inaczej natomiast przedstawia się sprawa ich rzeczywistego uspołecznienia - czyli realizacji owego donioałego postulatu, który wyeunął się w ciągu 1981 roku na czoło walki prowadzonej przez "Solidarność" upatrywała słusznie warunek zniesienia władzy totalitarnej nad społeczeństwem. Jest to kwestia ogromnej wagi - istota "kwestii robotniczej" w Polsce, bowiem historia "realnego socjalizmu" nauczyła nas, że wyzysk klasy robotniczej

nie zostaje zniesiony wcale wraz ze zniesieniem prywatnej własności środków produkcji, lecz dopiero wraz z ich uspołecznieniam. Otóż system demokracji parlamenternej wcale nie zapewnia przejścia od własności państwowej do prawdziwej własności społecznej. Zapewnia to tylko syatem demokracji rad,który pozwala załogom poprzez ich organy samorządu zarządzać mieniem powierzonym przedsiębiorstwu, a klasie robotniczej jako całości zarządzać państwowym saktorem gospodarki poprzez ogólnokrajowy system samorządu precowniczego. Jest to jedna z podstawowych przyczyn, dla których program lewicy rewolucyjnej przawiduje, iż główną formą polityczną Samorządnej Rzeczypospolitej jest demokracja rad.

Nie wyczerpuja to jeszcze zagadnienia. Damokracja parlementarna jest formą polityczną, której historyczną podstawę stanowi gospodarka rynkowa. Nie wydeja się rzeczą przypadkową, iż deklaracja WSN z maja 1983 roku głosi, że "podstawą organizacji społeczeństwa i państwa powinien być przede wszystkim parlement" i że "w gospodarce powinien obowiązywać mechanizm rynkowy".
Z drugiej jednak strony czytamy w taj deklaracji: "Zarządzanie trzoném gospodarki przez samorządy uważamy za historyczny eksperyment, którego przeprowadzenie daje nadzieje na zupełnie nowy, sprawny i sprawiadliwy porządek gospodarczy".
WSN opowiada się co prawda za pewną regulacją działania mechanizmów rynkowych - państwo powinno zapawnić wszyetkim minimum środków utrzymania i prawo do pracy, nie poprzez fikcyjne zatrudnienie, a poprzez wpływanie na wzrost koniunktury gospodarczej"/39/.
Jednakże nie przewiduje planowania rozwoju społeczno-gospodarczego. Tymczasem samorząd - pojęty oczywiście jako system, a nie suma oddzielnych instytucji samorządu zakładowego i lokalnego - w przeciwieństwie do demokracji parlmentarnej ma oparcie nie w goapodarce rynkowej, lecz w kooperacji epołecznej wytwórców, a tym samym w gospodarce planowej.

Zgadzamy się w pełni z uchwałą programową krajowego zjazdu "Solidarności", poatulującą wprowadzenie "nowego ładu apołeczno-gospodarczego, który ekojarzy plan, samorząd i rynak "/40/.

Gospodarkę jedynie lub głównie rynkową odrzucamy, gdyż nawet wtedy, gdy prywatna własność podstawowych środków produkcji - w której ramach gospodarka ta osiąga najpełniejszy rozwój - została zniesiona, jej mechanizmy są ślepe. Powodują nieuchronnie wzrost różnic społecznych, różnicując radykalnie płace za tę samą ilość pracy, skupiając bogactwo materialne na jednym biegunie społeczeństwa i ubóstwo na drugim, są siłą napędową nierównomiernego rozwoju gałęzi i działów gospodarki i istnienia bezrobocia oraz mają dynamikę kryzysotwórczą. Jugosławia jest tego jakże wymownym dowodem.

Dlatego opowiadamy się za tym, aby nad rynkiem miał przewagę plan - aby o alokacji zasobów gospodarczych i inwestycjach społecznych decydowały nie mechanizmy rynkowe i prawo zysku, lecz priorytety, świadomie określone i demokratycznie ustalone przez całe społeczeństwo - przede wszystkim przez tych, którzy swoją pracą tworzą dochód narodowy. Na tym polega gospodarka planowa. Uchwała zjazdu "Solidarności" głosi : "Reforma winna uspołecznić planowanie. Plan centralny musi odzwierciedlać dążenie społeczeństwa i być przez społeczeństwo akceptowany. Dlatego konieczna są publiczne debaty nad planem centralnym. Powinna zostać zapewniona możliwość przedkładania wszelkich planów w wariantach opracowanych także z inicjatywy społecznej i obywatelskiej. Dlatego konieczny jest dostęp do rzetelnej informacji gospodarczej. Wymaga to ustanowienia kontroli społecznej nad GUS." /41/ Zarazem uważamy, że gospodarka rynkowa utrzyma się przez długi okres czasu - obumieranie jej mechanizmów będzie bowiem powolne, uzależnione od tempa rozwoju sił wytwórczych, przyrostu bogactwa materialnego społeczeństwa i rozwoju świadomości społecznej. Biurokratyczna karykatura planowania, która jest sposobem zarządzania gospodarką przez władzę totalitarną, nie tylko nie dopuszcza do demokratycznego udziału społeczeństwa, ale również kontroli ze strony mechanizmów rynkowych. Trocki pisał w związku z tym : "Gdyby istniał umysł uniwersalny, który by wcielił się w naukową fantazję Laplace'a - umysł potrafiący rejestrować jednocześnie wszelkie procesy zachodzące w przyrodzie i w społeczeństwie, mierzyć dynamikę ich ruchu i przewidywać wyniki ich wzajemnego oddziaływania, taki umysł mógłby oczywiście określić z góry bezbłędny i kompletny plan gospodarczy, poczynając od liczby hektarów pszenicy a kończąc na ostatnim guziku kamizelki. Zaiste biurokracja często wyobraża sobie, że ma taki właśnie umysł do swej dyspozycji, a to jest właśnie powodem, dla którego uważnie się ona tak łatwo od kontroli rynku i demokracji rad. Ale w rzeczywistości biurokracja myli się okropnie w tej ocenie swych sił duchowych...Niezliczeni uczestnicy gospodarki zarówno państwowej jak i prywatnej, tak kolektywnej jak i indywidualnej, muszą dać znać o swoich potrzebach i o swej względnej sile nie tylko poprzez statystyczne ustalenia komisji planowania, ale poprzez bezpośredni nacisk podaży i popytu. Regulacja zaś samego rynku musi zależeć od tendencji, które wyrażają się za jego pośrednictwem. Plany przedstawione przez urzędy muszą wykazać swoją celowość poprzez rachunek ekonomiczny."/42/

Więzi z gospodarką światową muszą podlegać świadomej kontroli, sprawowanej w sposób demokratyczny, tak aby rynek wewnętrzny nie mógł zostać zalany przez tańsze od krajowych towary importowane z krajów wyżej rozwiniętych, które spowodowałyby "odprzemysłowienie" kraju i w ogóle wyniszczenie krajowych sił wytwórczych oraz bezrobocie, ani żeby nad

przemysłem i systemem bankowym nie zapanowały obce firmy monopolistyczna.

POWSZECHNA SOLIDARNOŚĆ LUDZI PRACY

Przezwyciężenie "fatalizmu geopolitycznego", który - jak powiedzieliśmy - blokuje rozwój strategii "Solidarności", wymaga, aby strategia ta uwzględniła międzynarodowy wymiar polskiej rewolucji. Nie stawiać kwestii władzy i nie wychodzić poza obręb własnego kraju - to dwa wymogi, które narzuca strategia "samoograniczającej się rewolucji"; to dwa espekty tego samego w gruncie rzeczy zagadnienia, nierozerwalnie z sobą związane, nawet jeśli tylko pierwszy z nich wykryatalizował się teoretycznie. Z drugiej jednak strony wśród robotników nader powszechne jest poczucie, że los polskiej rewolucji zależy w ogromnym stopniu od losów klasy robotniczej i społeczeństw innych krajów "realnego socjalizmu" oraz narodów ujarzmionych w ZSRR. Nie brak środowisk, w których wskazuje się na konieczność wpisania tego faktu w etrategię "Solidarności". W krytycznej ocenie samoograniczeń" zawartych w oświadczeniu programowym Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ "Solidarność" z kwietnia 1983 roku - a zaznaczmy, że krytyka ta odnosi się w pełni również do oświadczenia programowego podziemnego kierownictwa krajowego ze stycznia 1983 roku - anonimowy działacz związkowy pisze : "W programie TZR, a także w innych podobnych teketach, brak mi następującego stwierdzenia: 13 grudnia 1981 roku ponad wszelką wątpliwość wykazał, że żaby wyzwolić swój naród spod dyktatury, musimy wyzwolić spod niej również inne narody, które tak jak my cierpią pod jarzmem totalitarnej nomenklatury. Warunkiem naszego samostanowienia jest stanowienie o sobie Czechów, Słowaków, Węgrów, ale i Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Białorusinów, Ukraińców, Gruzinów i Ormian, także Rosjan w końcu! Bo warunkiem naszego wyzwolenia nie jest deklaracja lojalności wobec Moskwy /zresztą i tak nikt by w nią nie uwierzył - ani tu, ani tam/, lecz przebudzenie ciągle jeszcza ślepych politycznie innych narodów imperium."
Dalej czytamy w jego liście: "Naszą bronią, groźniejezą od czołgów i rakiet, są idee pokojowego wyzwolenia społecznago i narodowego, zapisane w programie "Solidarności". Ale powszechnego! Wiedzą o tym dobrze w Moskwie. Nie bójmy się tego mówić i myśleć o tym także i my. Program.. przemilcza te sprawy zapewne celowo. Ale pozwolę sobie zauważyć, że ich dalsze przemilczanie staje się naszym coraz poważniejszym błędem, którego cyniczni a zdolni propagandyści nie omieszkają obrócić przeciwko nam samym. Bo abyśmy mogli cieszyć aię owocami wolności społecznej i narodowej, należy już obecnie, nie jutro, rozpocząć walkę o przekształcanie świadomości także innych narodów, z którymi los złączył nas we wspólnej niedoli, na dobre albo na zła. A żeby tę pracę rozpocząć, trzeba jednak o konieczności jej podjęcia wiedzieć."/43/

ŁADUNEK WYBUCHOWY POLSKIEJ REWOLUCJI

Ładunek wybuchowy, który nosi w sobie polski ruch społeczny, stanowi śmiertelne zagrożenie nie tylko dla reżimu totalitarnego w Polsce. Rusztowanie, na którym wznosi się system władzy totalitarnej, jest kruche we wszystkich krajach "realnego socjalizmu", w tym również w ZSRR. Jest ono przetoczone dogłębnie przez pasożytnictwo tej władzy i rozkłada się w miarę jak postępuje jej gnicie. Fala uderzeniowa, wzniecona przez polską rewolucję, może nim wstrząsnąć na wielkiej przestrzeni. Jeśli nie załamać je, to przynajmniej nadłamać na tyle, że straci ono na dobre swoją równowagę - nigdzie nie stabilną, a już na pewno wszędzie pozorną. Przypomnijmy sobie październik 1956 roku: gdy w Polsce wybuchła pierwsza rewolucja antytotalitarna, fala uderzeniowa,którą wznieciła, w ciągu kilku zaledwie dni zmiotła dosłownie wiele bastionów reżimu stalinowskiego na Węgrzech. Faktem jest, że nic, co by się temu mogło równać, nie nastąpiło po sierpniu 1980 roku. Na żadnym kierunku ówczesna fala nie była w stanie znieść zapór. Jednakża zdołała przedrzeć się przez nia i dotrzeć daleko - na przykład do fabryk Pawłowa nad Oką/44/, o czym dowiedzieliśmy się przypadkiem i z dwuletnim opóźnieniem, choć nie tylko: najsilniejszym echem odbiła się w jeszcze odleglejszych Chinach, tym drugim wielkim mocarstwie totalitarnej biurokracji, wywołując liczne strajki,które podejmowały pierwszy postulat gdańskich robotników - prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych /45/. W sposób na ogół trudno dostrzegalny rozsiała niemało idei polskiej rewolucji, a już na pewno tę elementarną - ideę wolnego związku zawodowego, która sama w sobie jest rewolucyjna, bo "realny socjalizm" nie może jej przyswoić ani oswoić. W lecie 1982 roku Wasyl Stus, obrońca praw człowieka i narodu ukraińskiego, pisał w obozie pracy przymusowej , że "droga związkowa będzie również w ZSRR najpewniejszą drogą do wyzwolania", a już w listopadzie 1980 roku kijowski robotnik Mykoła Pohyba, też zamknięty w obozie koncentracyjnym, stwierdzał: "ostatnie wydarzenia w Polsca pokazały jasno, że klasa robotnicza jest zdolna do walki o swoje prawa i swobody, o poprawę warunków swojej egzystencji i że skuteczność tej walki zależy od stopnia jej solidarności i poziomu jej samoorganizacji"/46/. Walka toczona przez "Solidarność" spotkała się z oddźwiękiem w niezależnym ruchu pokojowym młodzieży wschodnioniemieckiej/47/. Jej odgłosy dotarły do środowisk robotniczych w Rumunii - kraju, w którym już w 1977 roku doszło do wielkich walk strajkowych górników w dolinie Jiu /48/ i w którym wzmożony wyzysk po wprowadzeniu systemu "akordu globalnego" na jesieni 1983 roku wywołał strajki w kopalniach Transylwanii i w wielkiej fabryce ciężarówek w Braszowie. Strajki w przemyśle radzieckim ąą zjawiskiem częstszym, niż się to na pierszy rzut oka wydaje, bo wiadomości o nich tylko czasami docierają za granicę, a codzienny bierny opór stawiany przez robotników w procesie pracy ma gigantyczne rozmiary. I tam, i w innych krajach, polska rewolucja aprawiła, że władza skłonna jest uetępować wobec poatulatów ekonomicznych atrajkujących załóg w większym stopniu niż dawniej. Jednak kryzys gospodarczy, który narasta, co prawda bardzo nierównomiernie w poszczególnych krajach "realnego socjalizmu", zawęża stopniowo możliwości ustępstw. Każe władzy bronić eię poprzez wzmożenie dyscypliny pracowniczej, czyli

zaostrzenie represji, i wyzysku - a tymczasem liczba robotników, którzy zapczą między sobą :"jeśli norma wzrośnie zrobimy jak w Polsce" /jak ci z Pawłowa/ również wzrasta. Gdy na Węgrzech samizdaty, krążące w środowiskach niemal wyłącznie inteligenckich, dotarły z informacjami o walce "Solidarności" do paru środowisk robotniczych, reakcja była zastanawiająca: do redakcji samizdatów zaczęły napływać nagle dane o strajkach w węgierskich fabrykach, spisywane przez robotników - tak, jakby oczekiwali oni, że wśród dysydentów znajdą się chętni do wydawania tamtejszej wersji "Robotnika".

Fala polskiego sierpnia 1980 roku nie była uderzeniowa. Jednak często zjawiska niedostrzegalne i nieuchwytne, po jakimś czasie okazują się mocniej zakorzenione i trwalsze niż te, które od razu wypływają na powierzchnię życia społecznego.

Solidarność ludzi pracy i narodów ujarzmionych krajów "realnego socjalizmu" nie jest *wartością* abstrakcyjną, lecz konkretną, i to witalną, potrzebną. Poparcie moralne i polityczne, a nawet - gdy jest to możliwe - pomoc udzielana przez ruch społeczny jednego kraju opozycjom demokratycznym i walkom robotniczym innych krajów, ich współpraca, wreszcie koordynacja działań, są nieodzowne. Jeśli rewolucja w jednym z tych krajów nie otrzyma na czas waparcia z innych krajów, może nie przetrwać - zarówno wobec zewnętrznego zagrożania militarnego, jak i groźby, że nowy ład, który ustanowi, zostanie zduszony pod względem gospodarczym. Zadaniem lewicy rewolucyjnej polskiego ruchu społecznego jest więc bezwzględna obrona tej solidarności i podejmowanie inicjatyw, które by ją konkretyzowały. Z narodowym egoizmem należy walczyć tak samo energicznie, jak skutecznie potrafi walczyć "Solidarność" z egoizmem zawodowym i branżowym wśród własnych robotników, przeciwstawiając mu wspólnotę i nadrzędność podstawowych interesów ludzi pracy.

Wielkoruskiemu szowinizmowi, który Kreml odzidziczył po caracie jako narzędzie panowania czy podgrzewaniu tradycji pruskiego militaryzmu i parcia na Wschód, co czynią władze wschodnioniemieckie, propagandzie o "polskich nierobach, których nasi /rosyjscy, niemieccy czy czescy/ robotnicy muszą dożywiać", nie wolno przeciwstawiać własnego nacjonalizmu. I w Polsce i gdzie indziej władza totalitarna sama podsyca nacjonalizm, ilekroć trzeba zwaśnić i wzajemnie izolować robotników różnych krajów, tak samo jak podsyca w Polsce antysemityzm, ilekroć trzeba podzielić społeczeństwo lub izolować w nim jakieś środowisko. Należy dążyć do tego, aby robotnicy w krajach "realnego socjalizmu" dobrze wiedzieli, o co walczy ruch społeczny - aby władza w innych krajach nie mogła bezkarnie przedstawiać powoływania rad pracowniczych jako..."wyborów kapitaliety, któremu polscy robotnicy chcą oddać fabrykę na własność prywatną". Rozpowszechnianie przez tę władzę wieści, jakoby "Solidarność" chciała przywrócić kapitalizm w zmowie z agendami amerykańskiego imperializmu, paraliżuja wielu robotników w innych krajach. Ich postawa będzie inna, gdy zrozumieją, że chodzi nie o przywrócenie prywatnej lecz ustenowienie rzeczywiście społecznej własności.

ZAGROŻENIE DLA ŁADU JAŁTAŃSKIEGO

Lewica rewolucyjna, głosząc idee solidarności polskiego ruchu społecznego z ludźmi pracy innych krajów, czyni to w imię powszechnej solidarności świeta pracy, a więc nie ograniczonej do ram, która wyznaczają układy jałtańskie. Międzynarodowy wymiar polskiego kryzysu i

polskiej rewolucji nie kończy się tam, gdzie zaczyna się żelazna kurtyna - czy to, co z niej pozostało. Słusznie wskazuje dziełacz czechosłowackiej Karty 77, Jarosław Sabata: "Nie tylko polski kryzys ani nawet nowy rozdział w dziejach państw wschodnioeuropejskich. Jest to dramatyczny początek kryzysu geopolitycznego położenia Europy."/49/.

To, co zwykło się nazywać podziałem świata dokonanym w Jałcie, polega na kompromisie zawartym między wielkimi mocarstwami imperialistycznymi Zachodu a ZSRR jako mocarstwem totalitarnej biurokracji, poprzez który został obopólnie uznany jako trwały układ sił na świecie oraz określono na tej podstawie sfery wpływów, przypadające każdej ze stron - a więc przyznano owym stronom prawo do utrzymania ładu w przypadającym im sferach wpływów. Każda poważniejaza wyrwa w tym ładzie nie dotyczy tylko sfery wpływów, w której się dokonuje, lecz rozsadza cały ład ze względu na jego systemowy charakter. Pęknięcie jedynego ważnego łańcucha, który za jeden koniec trzyma Moskwa, a za drugi Waszyngton. Polska jest takim ogniwem i świadomość tego faktu istnieje nie tylko w Moskwie, ale i w głównych stolicach Zachodu, którego przywódcy nie omieszkali dać temu publicznego wyrazu, gdy polska armia podjęła się zadania przywrócenia spoistości ogniwa, pozwalając również im odetchnąć z ulgą. "Uznanie, że to Jałta stawała pod znakiem zapytania, było w istocie przyznaniem, iż w ciągu 18 miesięcy polskie doświadczenie nagromadziło ładunek wybuchowy, który mógł wysadzić w powietrze stary porządak świata"/50/.

Polska rewolucja nie może więc - powtórzmy - ograniczać swego rozmiaru do granic kraju ani do granic sfery wpływów Kremla. Potrzebuje ona solidarnośoi ludzi pracy kapitalistycznego Zachodu, a wzbudza ją dokładnie na tyle, na ile im samym daje przykład. Ruch solidarności z "Solidernością", który rozwinął się w Europie zachodniej po sierpniu 1980 roku i osiągnął swój jak dotychczas najwyższy poziom bezpośrednio po grudniu 1981 roku, dowiódł tego niezbicie:akcje pomocy humanitarnej dla rodzin prześladowanych związkowców polskich i pomocy materialnej dla podziemnych strukrur związkowych rozwinęła się przede wszystkim w tych środowiskach pracowniczych, które walkę prowadzoną przez "Solidarność" uznały za przykład dla samych siebie. Już we wrześniu 1980 roku strajkujący robotnicy włoskiego Fiata domagali się, aby negocjacje były prowadzone "tak jak w Gdańsku", publicznie, a więc żeby zerwano z tradycją "tajnej dyplomacji" kierownictw związkowych. We wrześniu 1983 roku u wejścia do stoczni hamburskiej, objętaj potężnym strajkiem okupacyjnym, powiewał sztandar "Solidarności" - wywieszono go jako symbol twardej walki strajkowej i jako wezwanie do załóg innych zakładów pracy w RFN, aby przystąpiły do akcji solidarnościowych. Podczas dramatycznego strajku robotników-imigrantów, którzy w grudniu 1983 roku bronili prawa do pracy, w podparyskiej fabryce samochodów Talbot, działacze związkowi wzywali na wiecach do wytrwałości na wzór "związku Lecha Wałęsy, który trwa w walce już trzeci rok wbrew wszalkim przeciwnościom losu".

Jednak w wielu środowiskach robotniczych na Zachodzie, które odrzucają kapitalizm, ale nie chcą też na jego miejsce "realnego socjalizmu", do cna skompromitowanego, porażka poniesiona przez "Solidarność" w grudniu spowodowała ogromne zamieszanie. Fakt, że alternatywa, która mogła ich pociągnąć i którą stworzyła "Solidarność" - perspektywa samorządnego społeczeństwa - nie utorowała sobie drogi w Polsce, przyczynił się

do spadku ich aktywności na własnym terenie i pojawienia się nastrojów pesymizmu. To z kolei miało negatywny wpływ na ich gotowość do akcji solidarności z "Solidarnością" tam wszędzie, gdzie wiedzę o charakterze i programie walki "Solidarności" nie ugruntowała się. Dodajmy, że biurokracje partyjne i związkowe ruchu robotniczego- nawet te, które zadeklarowały poparcie dla "Solidarności" - wcale nie były zainteresowane w krzewieniu tej wiedzy wśród robotników. Dlatego miał rację Józef Pinior, gdy w lutym 1983 roku mówił francuskim związkowcom:

"Jeżeli robotnicy na Zachodzie dobrze uświadomią sobie, o co toczy się walka w Polsce i dokąd my zmierzamy, to za tym niejako sama pojawi się solidarność ludzi pracy całej Europy z nami"/51/

Dla polskiej lewicy rewolucyjnej solidarność ludzi pracy, przełamująca bariery geopolityczne ładu jałtańskiego, jest zaczynem Federacji Samorządnych Rzeczypospolitych Europy, która powinna zastąpić ład narzucony po społu przez imperializm i despotyzm biurokratyczny solidarnym, kontynentalnym ładem pracowniczym. Jest to jedna z ważnych podstaw porozumienia lewicy rewolucyjnej, określających jej tożsamość polityczną.

Ludzie pracy i ruchy społeczne w krajach znacznie bardziej odległych, w tym również zależnych od mocaretw kapitalistycznego Zachodu, nie pozostają poza ramami tej solidarności. Nie można bowiem zapominać o tym, że wysoko rozwinięte kraje Zachodu zarówno bogactwo materialne jak i względną trwałość demokracji parlamentarnej zawdzięczają w wielkim stopniu wyzyskowi taniej siły roboczej i zasobów naturalnych oraz panowaniu nad rynkiem wewnętrznym, przemysłem i finansami rozległej peryferii, poddanej półkolonialnemu uciskowi narodowemu, rządom dyktatur wojskowych i reżimom "demokracji ograniczonej". Poczucie wspólnoty walki pracowników i ich organizacji związkowych w Polsce i Chile zapuściło już korzenie w świadomości zbiorowej "Solidarności". Rośnie ono w obu krajach. Jest rzeczą prawdopodobną, że jeśli w jednym z tych dwóch krajów dojdzie do potężnego zrywu robotniczego, który spowoduje upadek obecnej dyktatury, to będzie to miało ogromny wpływ na sytuację i gotowość mas do walki w drugim. Przykład "Solidarności" wywarł wpływ na szerokie grono działaczy związkowych w Brazylii, którzy w celu ochrony niezależności politycznej klasy robotniczej utworzyli Partię Pracujących. Zarazem założenia programowe tej partii, opartej o ruch związkowy, godne są upowszechnienia w szeregach "Solidarności". Jej deklaracja polityczna z października 1979 roku głosi, że "nie pragnie ona jedynie zaradzić w sposób tymczasowy czy doraźny bolączkom mas pracujących, ale przede wszystkim stworzyć na średnią i dłuższą metę warunki do walki o rzeczywistą demokratyzację społeczeństwa", w związku z czym "walczy o to, aby cała władza gospodarcza i polityczna była sprawowana bezpośrednio przez ludzi pracy - jako że jest to jedyny sposób zniesienia wyzysku i ucisku"/52/

Polska lewica rewolucyjna musi też stawić czoła błędnym poglądom, które są rozpowszechnione w "Solidarności" odnośnie Salwadoru. "Jeżeli przyjmiemy argumentację, że partyzanci salwadorscy są agentami sowieckiego komunizmu, to postawimy się na równym poziomie z tymi, którzy uważają "Solidarność" za agenturę CIA"/53/ - pisał dziennikarz jednej z warszawskich gazet podziemnych, czym spowodował protest licznych czytelników ze środowiska związkowego. Protest ten świadczy, jak wiele jest do zrobienia i że trudności mogą być poważne. Nie można się przed nimi cofać.

Lewica rewolucyjna ruchu robotniczego Zachodu przyczyniła się w

sposób decydujący do rozpowszechniania wiedzy o charakterze , celach i formach walki NSZZ"Solidarność" oraz do rozwoju pracowniczego ruchu solidarności z "Solidarnością". Polska lewica rewolucyjna będzie ważnym ogniwem powszechnej solidarności ludzi pracy, nie tylko krzewiąc jej idee, ale również przyczyniając się do budowy więzi opartych o nią. Solidarność, jak każdy oręż walki pracowniczej, wymaga koordynacji. Nie przychodzi ona łatwo, a świadomość, że jest ona potrzebna tak samo na świecie jak jest potrzebna w fabryce i w kraju, nie rozwija się samorzutnie. Lewica rewolucyjna musi mozolnie tworzyć podwaliny pod tą konstrukcję, nawiązując stosunki z podobnymi do niej nurtami politycznymi innych krajów.

Redakcja "Inprekoru"

1. L.Trotsky,In defense of marxism, Nowy Jork 1973, ss.18-19.
2. Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, t.IV, Londyn 1977, ss.4-5.
3. T.Bielecki, Podziemna walka o Polskę niepodległą, Filadelfia b.d. s. 485.
4. Patrz T.Kowalik, Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944-1948, NOWA, Warszawa 1980.
5. L.Trotsky, op.cit.,s.20.
6. J.Kuroń, Zasady ideowe,Paryż 1978,s.54.
7. Patrz Ł.Socha, Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1946, "Krytyka" nr 13-14, 1983.
8. J.Kuroń i K.Modzelewski, List otwarty do partii, Paryż 1966,s.59.
9. Tamże,ss.65-66.
10. Tamże, s.94.
11. J.Kuroń, Zasady ideowe, cyt.wyd.,s.31.
12. Rozmowa z członkami redakcji "Robotnika", "Tygodnik Solidarność" nr 2 z 10 kwietnia 1981,s. 14
13. Tamże, s.14
14. Wywiad Lecha Wałęsy dla "Newseak","Obaerwator Wielkopolski" nr 71 z lipca 1983.
15. J.Kuroń, Głos w dyskusji o sytuacji w kraju i Związku, "Tygodnik Solidarność" nr 19 z 7 sierpnia 1983,suplsmant ss.2-3
16. J.Kuroń, Co dalej?, "Biuletyn Informacyjny" nr 6/40 z sierpnia-września 1980, ss. 69, 67,68.
17. J.Kuroń, Czy grozi nam interwencja?, "Robotnik" nr 68-69 z 23 września 1980.
18. Którędy pójść? Wywiad z Kornelem Morawiackim, "Solidarność Walcząca" nr 21/51 z 29 maja 1983.
19. A.Michnik, Penser la Pologne:Morale politi ue de la resistance, Paryż 1983, s.95.
20. J.Kuroń, Co dalej?,cyt.wyd.,s.66.
21. J.Kuroń,Ostry zakręt, "Biuletyn Informacyjny" nr 5/39 z lipca 1980, s.10
22. J.Kuroń, Głos w dyskueji...,cyt.wyd.,s.2.
23. J.P.Cannon, The etrggie for socialism in the "American Century", Nowy Jork 1977, s.350.

24. Rozmowa z Lechem Wałęsą, "CDN - Głos Wolnego Robotnika" nr 47 z 8 września 1983.
25. W.Wolski, KOR: Ludzie, działania, idee, Norma /wyd.niezależne/, Warszawa 1983,ss. 6-7.
26. Stanowiska: WSN - Rodowód, "Wola" nr 34/74 z 31 października 1983
27. A.Michnik, Rozmowa w Cytadeli, "Krytyka" nr 13-14,1983,s.100.
28. Rozmowa z członkami redakcji "Robotnika",cyt.wyd.,s.14.
29. Deklaracja założycielska Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej "Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość", "Robotnik" nr 80 z 3 grudnia 1981.
30. L.Trotsky, op.cit.,s.45.
31. Rozmowa z członkami redakcji "Robotnika", cyt.wyd.s.14.
32. A.Michnik, Penser la Pologne, cyt. wyd.,s.35.
33. J.Kuroń, Zasady ideowe, cyt. wyd.,s. 20.
34. Tamże, s.72.
35. Tamże, s.20.
36. W.Woleki, op.cit.,ss.81-82.
37. J.Kuroń, Głos w dyskusji..., cyt. wyd.,s. 2.
38. D.Bensaid, La revolution et le pouvoir, Paryż 1976,ss.285-286.
39. Deklaracja polityczna WSN, 1 i 3 maja 1983, ss.2-3.
40. Uchwała programowa I KZD NSZZ "Solidarność", BIPS, Gdańsk 1981, s.27.
41. Tamże, s. 28.
42. L.Trotsky, Writings 1932, Nowy Jork 1973, ss. 273-274.
43. Kilka uwag o "jutrze", "Informator" /Lublin/ nr 62 z maja 1983.
44. Patrz w Pawłowie nad Oką, "Inprekor" nr 12 z października-listopada 1983.
45. Patrz Czi Li, Chińskie echa polskiego Sierpnia, "Inprekor" nr 8-9 ze stycznia-maja 1983.
46. B. Nahylo, Ukrainian dissident comments on events in Poland, "Radio Liberty Research Bulletin" nr 46 z 16 listopada 1983.
47. Patrz A.Libera, Niezależny ruch pokojowy w NRD, "Inprekor" nr 6 z sierpnia-września 1982 i J.Allio, Węgry, NRD i ZSRR: Narodziny niezależnego ruchu pokojowego, "Inprekor" nr 10/11 z czerwca-września 1983.
48. Patrz J.Mały, Rumuńskie odgłosy, "Inprekor" nr 7 z października-listopada 1982.
49. J.Sabata, Pour une alternative democratique, "LAlternative" nr 24 z listopada- grudnia 1983, s.21.
50. F. Sitel,II etait une fois Yalta...,"Critique Communiste" nr 5 z lutego 1982, s. 6. Patrz też artykuł redakcyjny"...A mury runą i pogrzebię stary świat", "Inprekor" nr 8/9 ze stycznia-maja 1983
51. Entretiens avec Józef Pinior, "Robotnik"83 /Paryż/ nr4 z 14 kwietnia 1983, s.10.
52. Declaration du Parti des Travaillaurs,"Inprecor" nr 64 z 20 listopada 1979, s.38. O partii tej pisaliśmy obszernie w "Inprekorze" nr 2 z listopada 1981.
53. I.Lewy, Linia podziału, "Robotnik" nr 14 z 20 czerwca 1983. Patrz też J.Górski, Polska i Salwador, "Inprekor" nr 4 z kwietnia-maja 1982.

A
S

Cena 80.—

dziękujemy:

ZA 100 I POMOC
Jadzi z Kaszub

ZBIORY OŚRODKA KARTA